

BIM

ISSN 1232-5678

BRZESKI MAGAZYN INFORMACYJNY

LISTOPAD 2001 • NR11 (111)

CENA 2,50zł

FORSA NIE DO SFORSOWANIA



TERAZ TYLKO TY JESTEŚ PANEM I WŁADCĄ SWOJEGO KODU DOSTĘPU.
W ZNANYCH TYLKO TOBIE ZAKAMARKACH CYFROWEJ FORTECY,
W LABIRYNTACH KRYPTOGRAFICZNYCH KRYPT ELEKTRONICZNEGO
KONTA E-PKO MOŻESZ UKRYĆ SWOJE PIENIĄDZE BEZPIECZNIE JAK NIGDY
DOTĄD. STRZEŻE ICH TWÓJ TOKEN, OSOBISTE URZĄDZENIE SZYFRUJĄCE,
KTÓRE TWORZY NAJBARDZIEJ NIEDOSTĘPNE KODY DOSTĘPU.

DO TWOJEGO KONTA E-PKO NIE PRZEŚLIZGNIE SIĘ ŻADNA OBCA MYŚL.



-PKO

najbezpieczniejsze konto elektroniczne

www.e.pkobp.pl



PKO BP *Blisko Ciebie*

MOST W GÓRCIE ZA ROK

Pod koniec września 2002 r. planowane jest zakończenie prac przy budowie mostu w Górcie w gminie Szczurowa. 14 października br., podczas I Jesiennego Festynu Gminnego, który odbył się w tej miejscowości, marszałek Małopolski Marek Nawara wraz z zaproszonymi gośćmi oraz kosynierami ze Strzelec Małych, przeprawili się na drugi brzeg Wisły, gdzie nastąpiło symboliczne wbicie kołka, wytyczającego oś przyszłego mostu. - *Jestem przekonany, że za rok spotkamy się na podobnej imprezie. Tym razem jednak, by oddać do użytku nowy most. Dzięki niemu powinna ożywić się pod względem gospodarczym i turystycznym zarówno gmina Szczurowa jak i Koszyce. Most poprawi również system komunikacji w tej części Małopolski* - przekonywał zebranych podczas uroczystości w Górcie-Sokołowicach marszałek województwa.

Przypomnijmy, że 9 marca br. na promie na Wiśle podpisane zostało porozumienie między województwem małopolskim a powiatami brzeskim i prochowickim oraz gminami Szczurowa i Koszyce, dotyczące tej największej, a zarazem najważniejszej inwestycji prowadzonej przez województwo małopolskie. Wpisana do kontraktu

regionalnego - zapoczątkuje modernizację ciągu dróg przecinających województwo i łączących najkrótszą oraz najdogodniejszą trasą Centralną Polskę z granicą województwa i państwa w Piwnicznej, a dalej z Europą Południową.

Po oddaniu mostu do eksploatacji nastąpi wzrost przepustowości drogi i bezpieczeństwa ruchu, rozwój więzi społecznych między miejscowościami położonymi po obu stronach mostu. Inwestycja przyczyni się również do rozwoju gospodarczego regionu, a w szczególności pobliskich gmin.

Budowany przez krakowski Mostostal most będzie miał długość 425 m, dwupasmową jezdnię szerokości 7 m i dwa chodniki dla pieszych szerokości 1,5 m każdy. Należy nadmienić, że przedsięwzięcie to obejmuje nie tylko budowę mostu, ale także budowę dróg dojazdowych oraz oświetlenie. Całkowity koszt inwestycji



Marszałek Nawara wyznacza oś mostu

cji wraz z drogami wynosi ponad 20 mln zł.

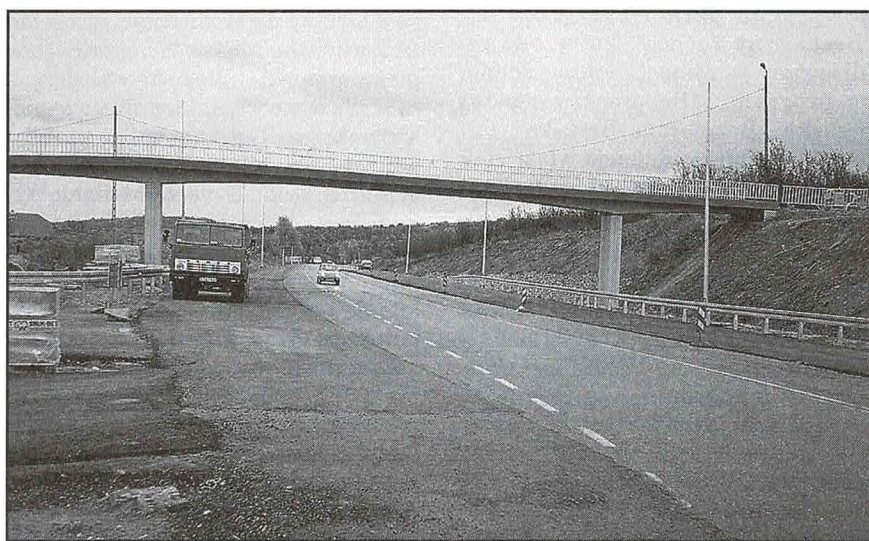
Tekst i fot.: T.C.

PRAWIE GOTOWA ...

Niestety nie udało się przed Świętem Zmarłych uruchomić brzeskiej obwodnicy. Wiele wskazywało na to, iż tak właśnie się stanie. Ogrom pozostałych jeszcze do wykonania prac nie pozwolił wykonawcom na podjęcie decyzji o, chociażby chwilowym, otwarciu drogi dla ruchu.

Z Brzeska odjechały już duże firmy budowlane, czyli m.in. generalny wykonawca inwestycji - Dromex z Cieszyńska. Na miejscu pozostali tylko kierownicy budowy i mniejsze firmy zajmujące się układaniem chodników, malowaniem oznakowania poziomego, czy wykonujące odwodnienie jezdni. Duży problem stanowi obecnie ukończenie skrzyżowania przy ul. Kościuszki. Warunki pogodowe nie pozwalają bowiem na kontynuowanie układania nawierzchni bitumicznej. Prawdopodobnie te prace będą już musiały poczekać do wiosny.

Wykonawcy nie muszą się jednak



zbyt spieszyć. Wiele prac i tak zostało ukończonych przed czasem, natomiast termin oddania brzeskiej obwodnicy ustalony jest na maj 2002 r. Nie ozna-

cza to jednak wcale, że dopiero wtedy będzie można korzystać z tej nowoczesnej jezdni. O wszystkim zadecyduje aura. (IW)

W SKRÓCIE...

■ 15 października w godzinach wieczornych z mostu na nowej części obwodnicy spadła 15-letnia dziewczyna. Policjanci i strażacy przez kilka minut przy pomocy latarek przeszukiwali zarośla i rzekę. Poszkodowanej natychmiast udzielono pomocy medycznej na miejscu zdarzenia, a następnie w stanie poważnym odwieziono do szpitala. Sama poszkodowana stwierdziła później, że ześlizgnęła się z krawędzi mostu. Sprawa jest o tyle dziwna, że most zabezpieczony jest barierkami, a jezdnia jest bardzo szeroka i nie stwarza najmniejszego zagrożenia. Pojawiły się podejrzenia, iż dziewczyna próbowała popełnić samobójstwo.

■ Radny Krzysztof Wrona podczas interpelacji na ostatniej sesji Rady Miejskiej zwrócił uwagę na spore braki w oświetleniu ulicznym na osiedlu Zielonka w Brzesku. Wytknął miejsca, gdzie jest wyjątkowo niebezpiecznie i całkiem ciemno, np. na ul. Świerkowej. - *Dziwi mnie, że znajdują się pieniądze na budowę chodników z kostki brukowej w centrum miasta, a tymczasem osiedle Zielonka tonie w ciemnościach* - twierdził radny. Okazuje się, iż nie jest to problem tylko tego osiedla. Równie źle jest na przykład w samym centrum przy ul. Długiej, gdzie nie ma ani jednej latarni.

■ Policjanci z sekcji prewencji Komendy Powiatowej Policji wdrażają nowy podprogram zatytułowany "Bezpieczny Biznes", który jest realizowany w ramach dobrze znanego programu "Bezpieczny powiat brzeski - Bezpieczne Brzesko". Celem działań jest edukacja właścicieli firm i ochrona przedsiębiorstw, zakładów pracy i małych firm rodzinnych. Dzielnicowi będą namawiać właścicieli do udziału w programie, a także poinformują o najlepszych sposobach unikania napadów, włamań, kradzieży i wymuszeń.

■ Wojewoda małopolski przekazał kilku gminom powiatu brzeskiego środki na usuwanie skutków lipcowej powodzi. Najwięcej, z racji powstałych strat, otrzymała gmina Dębno - 250 tys. zł. Gmina Borzęcin wsparta została kwotą 84 tys. zł, natomiast Brzesko otrzymało 80 tys. Wojewoda nie zapomniał też o Iwkowej, dla której przeznaczył 50 tys. zł.

■ Urząd Miejski w Brzesku wydał folder poświęcony miastu, w którym obok podstawowych wiadomości o gminie znalazły się informacje o historii miasta, wybitnych postaciach związanych z ziemią brzeską, zabytkach Brzeska i najbliższych okolic. Ponadto znajduje się w nim plan miasta oraz spis adresów i telefonów najważniejszych instytucji. Prawdziwą ozdobą folderu są barwne zdjęcia zabytków miasta i gminy autorstwa tarnowskiego artysty fotografika, Jacka Pięciaka.

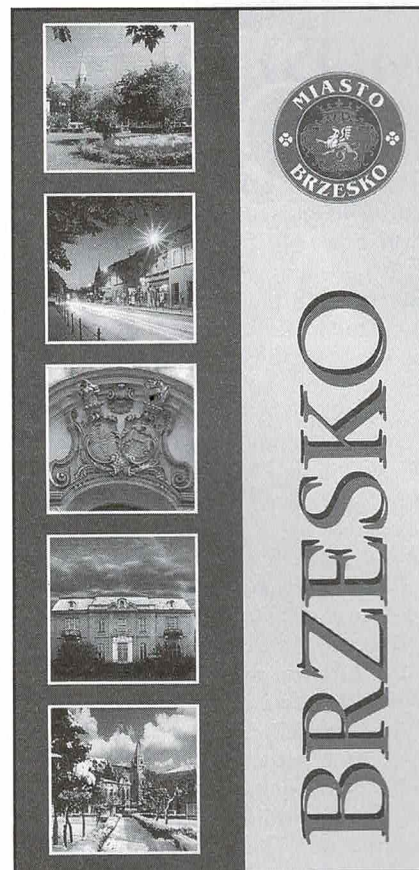
Ten sam artysta jest również autorem zdjęć na pocztówkach przedstawiających zabytki Brzeska, Mokrzysk i Okocimia, które również zostały wydane przez brzeski UM. Zarówno folder jak i pocztówki wydrukowane zostały w Brzeskiej Oficynie Wydawniczej.

Niebawem ta sama instytucja będzie wydawcą legend i facecji o Brzesku oraz okolicy, których autorem jest nasz współpracownik dr Andrzej B. Krupiński.

■ Od 13 do 20 listopada Stowarzyszenie Producentów i Doradców Rolnictwa prowadzi w Brzesku szkolenia dla firm pod kątem zarządzania płynnością finansową, księgowości, podatków i ubezpieczeń społecznych. Wykłady prowadzone będą w Urzędzie Miejskim. Dla małych i średnich firm (zatrudniających do 50 osób) istnieje możliwość refundacji 60% kosztów tego szkolenia. Dla sporego grona przedsiębiorców może to być dobra okazja do zdobycia wielu ciekawych informacji o bieżącym zarządzaniu firmą.

■ Brzeskich kierowców informujemy, że zmieniła się organizacja ruchu na ul. kardynała Stefana Wyszyńskiego w centrum miasta. W chwili obecnej już cała ulica ma charakter drogi jednokierunkowej. Dotychczas był to tylko odcinek od ul. Mickiewicza do przecznicy z ul. Asnyka. Oznacza to, że na Wyszyńskiego nie można już skręcać od strony ulicy Józefa Piłsudskiego. Tą informację kierujemy przede wszystkim do tych zmotoryzowanych, którzy poruszają się po Brzesku "na pamięć", nie zwracając uwagi na znaki.

■ 20 listopada w Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku otwarta zostanie wystawa prac studentów Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej, którzy w ramach zaliczeń semestralnych wykonali wiele projektów poprawiających urbanistyczny wizerunek Brzeska. Przeprojektowana została m.in. południowa pierzeja Rynku w miejscu, gdzie znajduje się niezabudo-



wana, niezwykle atrakcyjna działka. Powstały także nowatorskie koncepcje architektoniczne nowego dworca PKS, który w przyszłości miałby się znajdować przy ulicy Powstańców Warszawy.

■ W piątek, 16 listopada w pubie "Eden" zorganizowany zostanie I Ogólnopolski Turniej American Dart o Puchar Burmistrza Brzeska oraz I Mistrzostwa Małopolski Dziennikarzy American Dart. Celem imprezy jest promocja tej coraz bardziej popularnej dyscypliny sportowej, promocja ziemi brzeskiej i firm, które przyłączą się do organizacji tych zawodów. Chęć udziału w zawodach zgłosiło kilku graczy z czołowej dziesiątki rankingu American Dart. Organizatorzy spodziewają się w sumie około 250 uczestników.

■ Na ów weekend zapowiadana jest także jeszcze jedna impreza sportowa - I Turniej Kręglarski Kupców, który odbędzie się 18 listopada na kręgielni TKKF "Sokół" przy ul. Browarnej. W zmaganiach udział wezmą przedstawiciele Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej z Krakowa oraz oddziałów terenowych w Limanowej, Proszowicach i Brzesku. Zwycięzcy opuszczą nasze miasto z pucharem ufundowanym przez burmistrza miasta.

Oprac. Ireneusz Węglowski

MNIEJ ZA ABONAMENT

Podczas październikowej sesji Rady Miejskiej Brzeska przyjęto zmiany do uchwały z czerwca tego roku w sprawie opłat za parkowanie na terenie miasta. Nowelizację przeprowadzono głównie z myślą o mieszkańcach centrum, którzy protestowali przeciwko wprowadzeniu opłat.

Zgodnie z postanowieniem radnych obniżony został abonament miesięczny ze 150 zł do 60 zł, natomiast mieszkańcy centrum, mający pojazd zarejestrowany na własne nazwisko, zapłacą tylko 10 zł. Zadowoleni z tego faktu będą zwłaszcza ci, którzy nie mają możliwości zaparkowania samochodu na swojej posesji. Zdecydowano też, że nie będą pobierane opłaty na parkingu po przeciwnej stronie Urzędu Miejskiego. Kierowcy zapłacą jednak za postój pod budynkiem magistratu.

Rajcy miejscy podczas swego posiedzenia przyjęli ponadto nowy Gminny Program Profilaktyki i Przeciwdziałania Alkoholizmowi na 2002 r. oraz podjęli uchwałę szczegółowo określającą usytuowanie punktów sprzedaży alkoholu i ich ilość na terenie gminy. Dotyczy to oczywiście punktów zajmujących się rozprowadzaniem trunków zawierających powyżej 4,5 proc. alkoholu.

Niezwykle zadowoleni obrady opuścili mieszkańcy ul. Towarowej. Podczas zatwierdzania zmian w budżecie gminy na ten rok zarezerwowano bowiem 470 tys. zł na budowę kanalizacji sanitarnej na tej właśnie ulicy. O tę inwestycję zabiegano od wielu lat, przeważnie bezskutecznie. W latach 90-tych udało się w tym zakątku miasta zainstalować oświetlenie uliczne i od tej pory nic konkretnego tutaj nie

zrobiono. Teraz jest nadzieja, że po zakończeniu prac kanalizacyjnych uda się w końcu położyć asfalt. Droga jest dobrym łącznikiem pomiędzy ulicami Starowiejską i Przemysławą.

Na ważny aspekt planowania budżetu zwróciła uwagę w swej interpelacji wiceprzewodnicząca Rady Miejskiej, Barbara Styncz. Stwierdziła, iż konieczne jest utworzenie rezerwy budżetowej na potrzeby oświaty, gdyż nie wszystkie wydatki udaje się wstępnie przewidzieć. Chodzi tutaj np. o zastępstwa z tytułu zwolnień chorobowych, a także o możliwość wykorzystania przez nauczycieli tzw. urlopu dla poratowania zdrowia. Może się więc okazać - mówiła radna, że pod koniec roku placówki oświatowe będą miały niedobory w funduszach osobowych płac. (IW)

BROWAR SPRZEDAJE GRUNTY

W ogólnym planie zagospodarowania przestrzennego Brzeska znajduje się szereg terenów zarezerwowanych pod przemysł. Władze miasta intensywnie poszukują inwestorów, którzy zdecydowaliby się na ulokowanie siedziby swej firmy bądź zakładu produkcyjnego właśnie w Brzesku. Jednym z największych tego typu gruntów zainteresował się przed kilkoma laty tułtejszy browar. Kupił ziemię, postarał się o jej przekwalifikowanie i ... do tej pory nie zainwestował ani złotówki.

W 1998 r. radni Brzeska pozytywnie ocenili zmiany w planie zagospodarowania przestrzennego miasta, na którym znalazł się blisko pięćdziesięciohektarowy teren zakupiony przez Browar Okocim SA. Na gruntach przeznaczonych pod zabudowę przemysłową miały powstać nowe obiekty browarniane.

Tak olbrzymia inwestycja budziła ogromne nadzieje zarówno wśród brzeszczan, jak i władz gminy, które liczyły na pozyskanie nowej szansy rozwoju ekonomicznego. Duży zakład przemysłowy to także rozbudowa lokalnej sieci gazowej, ciepłowniczej, wodociągowej oraz całej pomocniczej infrastruktury technicznej. Zmiana charakteru gruntów z rolniczych na przemysłowe miała być prawdziwą żyłą złota. Na

przykład Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej zainteresowane było dostawą pary technologicznej, niezbędnej przy produkcji w nowym zakładzie. Współpracą w tym zakresie zainteresowała się również jedna z francuskich firm ciepłowniczych.

Niestety, wspomniana wizja przyszłości prysła niczym bańka mydlana. Po przejściu pakietu kontrolnego akcji brzeskiego browaru, duński Carlsberg postanowił zrezygnować z budowy oddzielnego, nowego zakładu produkcyjnego na rzecz przeprowadzenia modernizacji w starym kompleksie obiektów przy ul. Browarnej. 4 października tego roku Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy zdecydowało faktycznie o sprzedaży gruntów. Tym sposobem atrakcyjne tereny ograniczone ulicami Głowackiego, Przemysławą, Starowiejską i zachodnimi zabudowaniami wsi Jadowniki nadal pozostaną niewykorzystane. Przynajmniej na razie. Aktualnie wszyscy liczą na to, że znajdzie się inwestor z ciekawymi pomysłami i pełną kieszenią. Poszukiwaniami nabywcy zajął się sam browar, a na szybkie sfinalizowanie ewentualnej transakcji liczą władze miasta. Niewiele jednak wskazuje na to, aby szybko znalazł się nabywca tego terenu. Władze bro-

waru mają większe nadzieje na zbycie obiektów zakładu produkcyjnego, który znajduje się w Krakowie przy ul. Lubicz i także wystawiony jest na sprzedaż.

Browar w Krakowie prawdopodobnie bardzo szybko znajdzie nowego nabywcę, gdyż znajduje się w samym centrum miasta. Co do gruntów w Brzesku, to obecnie trudno powiedzieć, czy ktoś się nimi w miarę szybko zainteresuje. O swoich zamierzeniach poinformowaliśmy władze miasta i liczymy również na ich pomoc przy poszukiwaniu nowego inwestora. Wydaje się, że będzie spore zainteresowanie innymi, mniejszymi działkami, które znajdują się w samym Brzesku - mówi rzecznik prasowy grupy Carlsberg-Okocim SA, Melania Stohnij. - Jesteśmy teraz, zgodnie ze strategią rozwoju, zmuszeni do modernizowania starego zakładu. W tym roku zainwestowaliśmy już 74 mln zł, ale to jeszcze nie koniec realizacji naszych zamierzeń.

Za te środki wybudowano nowe tankofermentory, przebudowano warzelnię. Zakupiono ponadto nowe browary, które tworzą teraz nową, silną grupę na rynku piwowarskim. Mimo tak wielu zmian, mieszkańcy miasta o poczynaniach brzeskiego browaru wyrażają się sceptycznie. (IW)

ZARZĄD PRACUJE W ... WARSZAWIE

Zarząd nowo powstałej grupy Carlsberg - Okocim SA rozpoczął swoją działalność w Warszawie. Od tej chwili Browar Okocim w Brzesku jest już tylko jednym z kilku zakładów produkcyjnych tej grupy. Mieszkańcy naszego miasta obawiają się zatem, że Brzesko nie będzie miało żadnej korzyści z obecności tak dużego, niemal strategicznego, zakładu pracy.

O ocenę obecnej sytuacji i określenie zagrożeń płynących z tej strony dla miasta poprosiliśmy burmistrza Brzeska, Jana Musiała. - *Najważniejszą rzeczą, o którą teraz się troszczymy jest to, czy zakład będzie produkował co najmniej na obecnym poziomie, czy też może rozwinie swoją działalność. Ważne jest, aby nie następowała redukcja zatrudnienia i nie pojawił się spadek produkcji* - twierdzi burmistrz. - *Dru-*

gim bardzo istotnym czynnikiem przy tych zmianach funkcjonalno-organizacyjnych jest gwarancja, że nie zmniejszy się udział gminy w podatku dochodowym od osób prawnych. Według zapisu ustawy o dochodach gmin również i filie zakładów mają udział w podatku dochodowym całej grupy proporcjonalnie do ilości zatrudnionych pracowników. W związku z tym wszyscy liczymy, iż nie powtórzy się sytuacja z bieżącego roku, kiedy to browar nie wykazał zysków i musieliśmy zwrócić Urzędowi Skarbowemu nadpłacony podatek. Być może po zakończeniu modernizacji zakładu, w przyszłym roku firma osiągnie wreszcie zyski. Z kolei podatek od nieruchomości przeznaczonych pod działalność gospodarczą w całości pozostanie w gminie. - zapewnia Jan Musiał. - *Cieszy nas*

natomiast zapewnienie, że lokalny Browar Okocim zostanie przy swej dotychczasowej nazwie, a po modernizacji warzelni planowany jest wzrost produkcji piwa.

Tak więc jest szansa, że brzeski browar będzie nadal wiodącym dla nowej grupy piwowarskiej, i że jednocześnie miasto będzie miało z tego korzyści finansowe. Zmieni się jednak zdecydowanie obraz firmy jako powszechnie znanego sponsora. Nie ma bowiem co liczyć na partycypację Okocimia w kosztach inwestycji miejskich, tak jak to było od czasów Goetzów do lat 90-tych. Teraz firma stawia na produkcję i maksymalny zysk, a symbioza z miastem jest już zaledwie sporadyczna. (IW)

SPADKOBIERCA ZNTSiS-U

Małopolska Wytwórnia Maszyn sp. z o.o., która przed rokiem powstała na bazie Zakładów Naprawczych Taboru Samochodowego i Sprzętu, odnotowuje stopniowy rozwój. Przeprowadzenie restrukturyzacji i wyjście z nową ofertą do klienta sprawiło, że przedsiębiorstwo nie narzeka na brak zleceń. Ostatnio pojawiły się także zamówienia na sprzęt komunalny, pochodzące z rynków państw wschodnich.

Obecnie firma zatrudnia 153 osoby i nikt nie przewiduje redukcji zatrudnienia. W tej grupie znajdują się najlepsi specjaliści, niezbędni przy prowadzeniu produkcji. Mimo iż majątek MWM został zakupiony na kredyt od Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, zakład wciąż się rozwija, zwiększyły się zamówienia i nie ma obaw o jego kondycję finansową. Spłata rat dla PGNiG, zgodnie z umową, rozłożona została na sześć lat. - *Można powiedzieć, że odnotowujemy bardzo wolny, ustawiczny rozwój. Nie jest on dynamiczny tylko dlatego, iż głównymi odbiorcami naszego sprzętu komunalnego są gminy, które aktualnie borykają się z własnymi problemami finansowymi* - mówi dyrektor Małopolskiej Wytwórni Maszyn sp. z o.o., Bogusław Tolasz. Obecnie zakład sprzedaje gminom średnio kilka śmieciarek na kwartał, natomiast ekono-



mia zakładu przewiduje sprzedaż co najmniej kilkunastu miesięcznie.

MWM w swej strategii rozwoju stawia przede wszystkim na utrzymanie dotychczasowego profilu produkcji, czyli maszyn komunalnych. Na polskim rynku nie ma zbyt wielkiej konkurencji w tej dziedzinie, jest więc szansa na dalszy rozwój brzeskiej wytwórni. Trzydzieści procent całej produkcji stanowią inne zlecenia, np. pojemniki na odpady. W tej chwili firma poszukuje przede wszystkim zleceń dla spawaczy. Najważniejsze jest bowiem dla dyrekcji, aby pracownicy

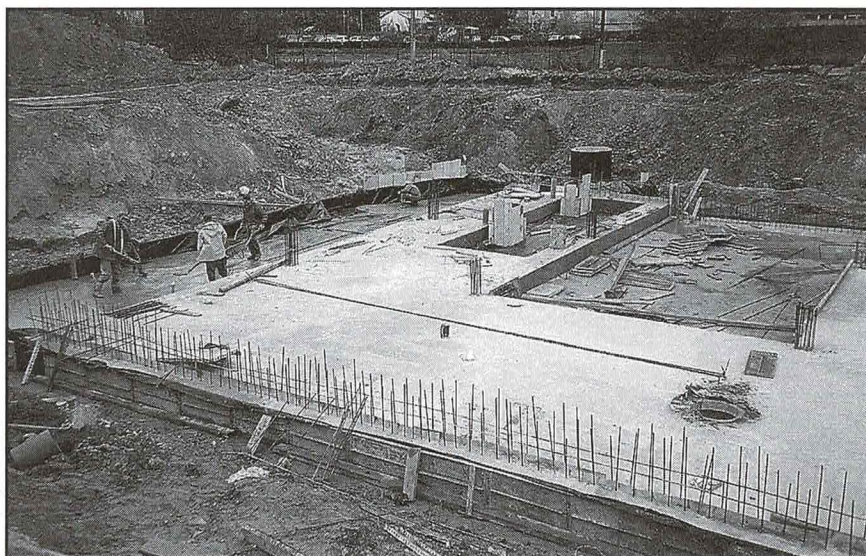
mieli pracę, czyli zarabiali na swe wynagrodzenie.

Zastanawiający jest fakt, czy zmieniła przed rokiem nazwa przedsiębiorstwa nie wpłynęła ujemnie na ilość sprzedawanego asortymentu. Dyrektor Tolasz natychmiast zaprzecza tym spostrzeżeniom. - *Jesteśmy doskonale znani w Polsce, mamy już wyrobioną markę, a nazwa wcale nie jest aż tak ważna. Mimo to, tuż po uruchomieniu Małopolskiej Wytwórni Maszyn, na wszelkie targi i wystawy jeździliśmy pod sztandarami dwóch nazw - poprzedniej i obecnej.* (IW)

W OCZEKIWANIU NA BASEN

Jak już informowaliśmy w poprzednim numerze BIM-u, rozpoczęły się prace przy budowie krytej pływalni w Brzesku. Wyłoniony w drodze przetargu wykonawca przystąpił do wykonywania prac ziemnych. Z wszystkimi robotami będzie się jednak musiał spieszyć, gdyż oddanie inwestycji, zgodnie z harmonogramem, przewidziane jest na grudzień 2002 r.

Tempo prac w dużej mierze uzależnione będzie od charakteru tegorocznej zimy. Duże śniegi i silne mrozy mogłyby znacznie skomplikować plan robót. Obecnie czynione są przygotowania do wykonania fundamentów, natomiast bryłę ścian zewnętrznych zobaczymy nie wcześniej niż wiosną przyszłego roku. Do końca grudnia najprawdopodobniej uda się wykonać wszelkie prace ziemne. W budżecie miasta przeznaczono na ten cel kwotę 600 tys. zł. Reszta środków niezbędnych do ukończenia obiektu, czy-



li ponad 6 mln zł, pochodzić będzie przede wszystkim z preferencyjnych kredytów zaciągniętych przez gminę. Budynek ktytej pływalni powstaje

obok wcześniej wykopanej niecki ziemnej, która w dalszym ciągu przygotowana jest pod halę widowiskowo-sportową. (IW)

CO DALEJ Z PAŁACEM GOETZÓW ?

Położony w rozległym parku pałac Goetzów Okocimskich najprawdopodobniej zostanie sprzedany lub wdzierzawiony. O tym, czy tak się stanie, zdecydują radni powiatowi.

Niedawno zespół pałacowo-parkowy w Okocimiu, należący do skarbu państwa, przekazany został decyzją wojewody małopolskiego Starostwu Powiatowemu w Brzesku. Tak nakazują bowiem przepisy w przypadku obiektów mieszczących szkoły. Od 1945 r. w pałacu tym mieściły się szkoły średnie: ogólnokształcąca i ekonomiczna, a obecnie po wyprowadzeniu się LO, Zespół Szkół Ekonomicznych. Prawdopodobnie w czerwcu przyszłego roku i ta szkoła opuści mury pałacu i przeniesie się do nowo wybudowanego budynku Zespołu Szkół Średnich. Pałac więc opustoszeje. Brak nad nim nadzoru, ogrzewania, wietrzenia, doraźnych remontów spowoduje dalszą degradację tego zabytkowego obiektu, z czego zdają sobie sprawę władze powiatu. Nie można również zapomnieć o znajdujących się w nim resztkach dawnego wyposażenia: obrazach, meblach, trofeach myśliwskich, lustrach, kominkach, lampach itp., które z braku opieki staną się łatwym łupem dla złodziei lub pseu-



do-kolekcjonerów. Z chwilą sprzedaży pałacu należałoby uczynić wszystko, aby wspomniane obrazy, meble, trofea myśliwskie nadal zostały własnością powiatu lub miasta, a z czasem stały się załącznikiem przeszłego muzeum.

Co jednak będzie mieścić się w pałacu po jego ewentualnej sprzedaży lub dzierżawie? - zdecyduje przyszły inwestor.

Przypomnijmy, rezydencja należy do jednych z najcenniejszych zabytków

Polski Południowej, a jednocześnie do obiektów wymagających jak najszybszych zabiegów konserwatorskich. Wybudowana została w latach 1898-1900 przez barona Jana Albina Goetza i jego żonę hr. Zofię z Sumińskich według projektu wiedeńskiego atelier Fellner & Helmer. W początkach XX w. została rozbudowana o część wschodnią, której projektantem był Leopold Simony z Wiednia.

J.W.

OFENSYWA NA WSCHÓD

W październiku Małopolska Wytwórnia Maszyn obecna była na Polskich Targach Kowieńskich, gdzie wzbudziła prawdziwe zainteresowanie. Wystawę zwiedzili także prezydenci Polski i Litwy, Aleksander Kwaśniewski i V. Adamkus. Przy stoisku brzeskiego przedsiębiorstwa zatrzymał się na dłuższą chwilę prezydent Kwaśniewski, który docenił zarówno wysoką jakość pojazdów, jak i otwartość na rynki wschodnie. - *Poszukiwanie nabywców na Litwie jest dla nas bardzo ważne. Państwo to także stara się o członkostwo w Unii Europejskiej, prowadzi negocjacje i otrzymuje przedakcesyjne środki finansowe na ochronę środowiska. Naszym zadaniem marketingowym jest wplatanie się w te kanały finansowania i sprzedawanie na wschód własnego sprzętu* - twierdzi Marek Puzia, dyrektor ds. marketingu i finansów w MWM. Targi Kowieńskie organizowane są po to, aby przedstawić charakterystykę polskiego potencjału gospodarczego na Litwie, mają też na celu zacieśnić współpracę pomiędzy obydwojema państwami. Dzięki targom brzeska wytwórnia uzyskała obietnicę zakupu trzech pojazdów, które zostaną wyprodukowane na przełomie 2001 i 2002 roku. - *Ofensywa na rynek wschodni jest niezmiernie istotna. Wciąż kontynuujemy współpracę w tym zakresie, pojawiają się ponadto kolejni potencjalni kupcy. Rozwój handlu z Litwą można obecnie uznać za umiarkowanie optymistyczny* - twierdzi M. Puzia.

Przed Małopolską Wytwórnią Maszyn w Brzesku stają też nowe wyzwania. Zakład zaczął poszukiwać nowych nabywców wspólnie z innymi polskimi firmami. Pojawiło się światło nadziei,



Prezydent przy stoisku MWM, fot. archiwum MWM

że wspólnie z zakładami Jelcz SA uda się wyprodukować i sprzedać śmieciarki do Uzbekistanu, a także wraz z firmą United Product z Warszawy zawrzeć umowy na dostawę sprzętu dla Moskwy. Są to na razie oferty wstępne i, póki co, nie zawarto jeszcze wiążących kontraktów. Prawdopodobnie rozpocznie się również współpraca z zachodnimi kontrahentami we Włoszech, Niemczech i Francji.

Brzeski zakład od wielu już lat był potentatem pod względem innowacji produkcyjnych. Obecnie tutejsi konstruktorzy pracują nad zamiataarką uliczną z tylnym załadunkiem na podwoziu zachodnim (mercedes lub iveco). - *Chcemy produkować takie modele sprzętu komunalnego, których jesz-*

cze nie wykonuje żaden zakład w Polsce. W ten sposób uzyskujemy przewagę nad konkurencją - zachwala dyrektor Puzia.

Mieszkańcy Brzeska dotychczas z niedowierzaniem patrzyli na poczynania wytwórni. Nikt nie liczył, że po likwidacji ZNTSiS uda się postawić nową firmę na nogi. Teraz najważniejsze przemiany MWM ma już za sobą. Nie oznacza to wcale zażegnania wszelkich kłopotów, chociażby tych związanych z dalszym spłacaniem długu wobec PGNiG. Mimo to, jak mówi dyrektor Bogusław Tolasz, odnotowywany jest ciągły, powolny, ale jednak rozwój.

Ireneusz Węglowski

POCZTOWCY PRZYGOTOWANI

Jak nas poinformowano w Obwodowym Urzędzie Poczty Polskiej w Brzesku, pracownicy tej instytucji są przygotowani na ewentualność przyjęcia przesyłki z podejrzaną zawartością. Zwierzchnicy zadbał o dostarczenie odpowiednich wytycznych i przepisów, natomiast wszystkie osoby, mające bezpośredni kontakt z korespondencją, wyposażone zostały w rękawiczki ochronne oraz przeszły niezbędne szkolenia.

Naczelnik poczty w Brzesku nie ujawniła jednak, ile osób pracuje obecnie przy

sortowaniu i doręczaniu przesyłek. Informacja o ilości pracowników zagrożonych w przypadku pojawienia się bakterii, np. węglik, jest okryta tajemnicą.

Wiele wskazuje na to, że "wąglikowe dowcipy" mogą się przenieść także na grunt brzeski. Warto wiedzieć, iż w takich przypadkach nie wolno otwierać podejrzanych przesyłek i należy niezwłocznie powiadomić straż pożarną bądź policję. Fachowcy w odpowiedni sposób zabezpieczą niezidentyfikowaną substancję. (IW)

**Wynajmę lokal
o powierzchni 30 m²
w Brzesku
koło ALTI
tel.: 686 71 54**

WYSTAWA PSÓW

Blisko sto psów wzięło udział w I Ogólnopolskiej Wystawie Owczarka Niemieckiego, która odbyła się w dniach 20-21 października w Brzesku. Impreza doszła do skutku m.in. dzięki Oddziałowi Związku Kynologicznego w Zakopanem. Współorganizator imprezy Krzysztof Dobrzański jest prezesem tej organizacji. Na terenie powiatu brzeskiego mieszka bowiem około dwudziestu hodowców owczarków niemieckich. Jest to jedna z najmocniejszych grup hodowlanych w Polsce. W Brzesku wydawane jest też specjalistyczne czasopismo o owczarku niemieckim. To przesądziło o organizacji wystawy właśnie w naszym mieście.

Na stadionie Okocimskiego Klubu Sportowego pojawili się hodowcy ze Szczecina, Wrocławia, Warszawy, a także zagraniczni - ze Słowacji i Niemiec. W sobotę psy przeszły testy odwagi, połączone z oceną czystości rasy. Natomiast w niedzielę w specjalnych boksach zaprezentowały się wszystkie czworonogi zakwalifikowane do poszczególnych kategorii wiekowych. Owczarki niemieckie przypisano do takich kategorii, jak: szczenięta, młodziki, młodzież, juniorzy, klasa otwarta, użytkowa, championów i weteranów.

Do Brzeska przyjechał ponadto pies, który podczas ostatniej Światowej Wystawy w Niemczech zajął



Prezentacja owczarków

Fot. I. Węglowski

33 miejsce w gronie ponad 2000 przedstawicieli tej rasy. Jego matka pół roku mieszka w Brzesku, kolejne sześć miesięcy we Wrocławiu. Najlepsze psy mają bowiem dwóch, trzech właścicieli, ponieważ nakłady finansowe na wytrenowanie takiego psa i pokazywanie go są olbrzymie, a jedna osoba przeważnie nie jest w stanie sprostać tak znacznym wydatkom.

I Ogólnopolska Wystawa Owczarka Niemieckiego w Brzesku cieszyła

się dużym zainteresowaniem, choć nie takim, jakiego życzyliby sobie organizatorzy. Tutejszy stadion odwiedziło około tysiąca brzeszczan.

Jak twierdzi kolejny ze współorganizatorów, Krzysztof Bigaj - kierownik Biura Promocji i Rozwoju UM - wystawa ma szansę stać się cykliczną imprezą kulturalną w naszym mieście. Mimo to ostatnie słowo należy zawsze do Związku Kynologicznego. (IW)

TIRY NA ŚRODKOWEJ

Ulica Środkowa w Jadownikach jest wąska, pozbawiona chodników i pełna niebezpiecznych zakrętów, z których wypaść można prosto w koryto Uszwicy. Południowym końcem wychodzi jednak na drogę krajową E-4, dlatego też od dłuższego czasu stała się ona ulubioną trasą tirów, skracających sobie tędy drogę do firm położonych w północno-wschodniej części Brzeska. W usytuowanych przy Środkowej domach pękają mury, dygotają szyby i od czasu do czasu spada coś z górnych półek. Rozpędzonym samochodom nie przeszkadza, iż droga ta pełna jest dzieci idących do lub ze szkół, brak poboczy ani nawet fakt, że w sytuacjach zagrożenia powodzą poziom rwącej rzeki dochodził już do powierzchni mocno za-

grożonego obsunięciem asfaltu. Mieszkańcy ulicy Środkowej w Jadownikach wielokrotnie podnosili kwestię jej oznaczenia znakiem drogowym określającym jednoznacznie możliwy ciężar korzystających z niej pojazdów, co byłoby rozwiązaniem stosunkowo prostym i być może znacznie łagodzącym niekorzystną sytuację. Niestety, władze samorządowe żadnego ze szczebli lokalnej administracji nie są zainteresowane rozwiązaniem problemu, przesuwając odpowiedzialność na "inne instancje". Dlatego też ludzie wiele razy w ciągu każdego dnia uskakiwać muszą (często do głębokich kałuży) przed karawaną wspomnianych środków transportu, a trzy tiry jadące przez wieś jeden po drugim z dość dużą szybkością w Dzień

Zaduszny (dzień wolny od zajęć szkolnych) nie są niczym wyjątkowym. Ruch na Środkowej jest porównywalny z komunikacją na o wiele lepiej do tego dostosowanej ul. Solskiego w Brzesku. Zastanawiające, że modyfikacje na trasie autobusu nr 10, skierowanego od roku poprzez ul. Środkową celem dowozu do gimnazjum uczniów z południowej części wsi, wzbudzają opinie, że ulica ta jest zbyt ciasna, aby służyć przewozowi, natomiast podobnych kontrowersji nie rodzi kwestia samochodów ciężarowych.

Pozostaje jedynie mieć nadzieję, że odpowiednie władze wprowadzą stosowne zmiany zanim dojdzie do tragedii. (SJK)

ZMIANA DYREKTORA

Zgodnie z decyzją Zarządu Powiatu brzeskiego, z funkcji dyrektora Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej odwołany został Andrzej Minor. Jego stanowisko objęła Józefa Szczurek - ekonomista, specjalista ds. zarządzania, która przed kilkoma miesiącami pojawiła się w Brzesku, aby opracować nową strate-

gię poprawy kondycji ekonomicznej tutejszego szpitala.

Według założeń nowej dyrektor, brzeska placówka musi przede wszystkim zrezygnować z niewykorzystanych łóżek na rzecz utworzenia miejsc dla pacjentów obłożnie chorych lub rehabilitowanych. Zasadne, jej zdaniem, jest też utworzenie nowych oddziałów,

jakich nie ma jeszcze w sąsiednich szpitalach, czyli np. okulistycznego i psychiatrycznego. Poważnym problemem, który w pierwszej kolejności musi rozwiązać Józefa Szczurek jest poprawienie relacji pomiędzy poszczególnymi oddziałami oraz zminimalizowanie kosztów funkcjonowania ZOZ-u. (IW)

HONOROWI DAWCY Z MECHANIKA

Maturzyści z Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku już po raz ósmy oddali krew w Instytucie Pediatrii w Krakowie-Prokocimiu. Tym razem przekazali 15,5 litra krwi.

W przedsięwzięciu uczestniczyli

przedstawiciele wszystkich klas maturalnych z ZSM-E, a więc: 3Tz, 4Lz, 4Lm, 5M, 5Eo oraz 4Le. Opiekunem młodzieży i organizatorem był Wiesław Gibes, nauczyciel wychowania fizycznego w tej placówce. Przejazd sponso-

rowało Przedsiębiorstwo Budowlano-Handlowe Edmunda Lesia.

Kolejne wyjazdy uczniów do Prokocimia w celu oddania krwi zaplanowano na luty i 1 czerwca przyszłego roku. (ReS)

FOTOGRAFIE MARKOWSKIEGO

Do 15 listopada można obejrzeć w brzeskim MOK-u wystawę fotografii Stanisława Markowskiego "Azja Mniejsza. Ziemia Apostołów Pawła i Jana", która jest kontynuacją i dopełnieniem poprzedniej ekspozycji ukazującej Ziemię Zbawiciela. Na barwnych fotografiach można zobaczyć szereg miejscowości Azji Mniejszej, w tym m.in.: Tars, Cezareę, Efez, Smyrnę, Pergamon, Listrię, Filadelfię, Didymę,

Hierapolis, Priene, Sardes, Antiochię Syryjską i Pizydyjską, Konstantynopol i Adampol.

Na zdjęciach prezentowane są nie tylko krajobrazy oświetlane wschodami i zachodami słońca, antyczne i bizantyjskie zabytki osnute mgłą bądź skąpane w słonecznych promieniach, ale także sceny rodzajowe, które pozwalają wczuć się w atmosferę tam panującą.

Stanisław Markowski mieszka i tworzy w Krakowie. Jest autorem m.in. albumów: "Fotografie 1980-1989" (1990), "Świat, którego już nie ma - Krakowski Kazimierz, dzielnica żydowska" (1992), "Katedra na Wawelu" (1993), "Dwór polski" (1995), "Zamki Śląska" (1997), "Pejzaż święty - polskie kościoły drewniane" (1998), "Klimaty Krakowa" (2001). (t)

NIEPLANOWANY SUKCES

Zawodnicy i działacze Okocimskiego Klubu Sportowego kończąc sezon piłkarskiej jesieni nie spodziewali się tak doskonałych wyników rywalizacji. Zespół, zgodnie z założeniami zarządu, miał postawione zadanie utrzymania się w środkowej części tabeli. Determinacja w walce o "szczyt" okazała się skuteczna i brzeszczanie są obecnie liderami wśród czwartoligowych zespołów.

- Dokonałiśmy zdecydowanego odrodzenia drużyny - mówi wiceprezes OKS ds. sportu, Lesław Kołodziej - odeszli doświadczeni zawodnicy, m.in. Zajac, Poskrobko, Szczepański, Orzeł, Filipczak. Na początku sezonu musie-

liśmy praktycznie budować zespół od podstaw - dodaje wiceprezes. Brzeską drużynę wzmocnili: Sławomir Jagła z Rzezawianki, Grzegorz Cholewa (kontrakt roczny z Lubaniem Maniowy), przeszli także z drużyny juniorów bracia Kowalczykowie i Mateusz Gurgul oraz powrócił Jarosław Święch ze Strażaka Mokrzyńska.

W czasie jesiennej sezonu zawodnicy bali się meczu w Maniowach. Okazało się, że z trudnym rywalem udało się zremisować, a była także szansa na wygraną. Lesław Kołodziej wspomina też spotkanie z Dunajcem, wygrane co prawda 2:1, ale niezwykle ciężkie, podobnie zresztą jak zre-

misowany pojedynek z Tamelem Tarnów. Wyjątkowe było również spotkanie z Bocheńskim, które stanowiło pewnego rodzaju derby. Ten mecz, pomimo wielu obaw, brzeszczanie zwyciężyli 3:2.

- Przed rozpoczęciem piłkarskiej wiosny postaramy się w dalszym ciągu uzupełniać zespół młodymi zawodnikami, głównie z ościennych klubów. Poszukujemy obecnie dwóch, trzech nowych piłkarzy, w tym przede wszystkim napastnika i obrońcę-stopera - dodaje działacz - cały czas będziemy w tym zakresie rozmawiać i współpracować z innymi drużynami. (IW)

BRZESKIE CMENTARZE

Przed Świętem Zmarłych z wielu mediów dowiadujemy się o ratowaniu zabytkowych cmentarzy różnych wyznań, w tym o konserwacji grobowców, nagrobków i krzyży oraz o renowacji mogił wybitnych osób, zasłużonych dla kraju bądź lokalnej społeczności.

Porządkuje się i konserwuje polskie cmentarze - symbole naszej pamięci we Lwowie, Wilnie i innych miastach kresowych, a także nekropolie m.in. w Warszawie, Krakowie, Lublinie, Łodzi. Co rusz dowiadujemy się o kolejnym odnowieniu starego nagrobka lub cmentarnej figury np. w Tarnowie, Bochni, Wojniczu. Zupełnie inaczej jest

w Brzesku. Wstyd mówić, że położone w centrum miasta, przy ul. Kościuszki brzeskie "Campo Santo" jest mocno zaniedbane. Zniszczone są przez upływ czasu, warunki atmosferyczne i wandalizm, stosunkowo nieliczne już dziś zachowane zabytkowe nagrobki bądź mogiły kryjące prochy dawnej miejskiej socjety: burmistrzów, lekarzy, aptekarzy, adwokatów, artystów, polityków, nauczycieli, legionistów, więźniów obozów koncentracyjnych, a nawet żołnierzy AK. Najwyższy więc czas, aby się nimi zająć i sukcesywnie je odnawiać. W przeciwnym razie niedługo znikną one z cmentarnego pejzażu, a tego za-

pewne nie wybaczą nam zarówno historia, jak i przyszłe pokolenia.

Równie opłakanie przedstawiają się inne brzeskie nekropolie: żydowska, na której pochowani są również mieszkańcy Brzeska i okolic, a także ofiary Holocaustu oraz wojenna, kryjąca prochy żołnierzy armii austro-węgierskiej, rosyjskiej i niemieckiej z czasów I wojny światowej, jak również ofiary bombardowania przez Niemców pociągów ewakuacyjnych na stacji Słotwina we wrześniu 1939 r. Odwiedzając je pamiętajmy, że stosunek do tradycji, do zmarłych, świadczy o kulturze narodu. (j)

POMOC UKRAINIE

Zespół Szkół Ekonomicznych w Brzesku przystąpił do zbiórki darów dla ludności mieszkającej na Ukrainie.

Pomoc została zorganizowana z inicjatywy Janiny Cehak, dyrektorki ZSE. - *Podczas tegorocznych wakacji miałam okazję być na Ukrainie - mówi J. Cehak. - Widziałam, jak ciężko żyje się tam ludziom, potomkom polskich rodzin. Aktualnie staramy się o to, aby akcję tę rozpropagować również w innych szkołach z naszego terenu.*

Młodzież pod kierunkiem nauczycieli: G. Wójcik i R. Łobody, zgromadziła 20 paczek po ok. 15 kilogramów. Zebrano głównie tzw. suchy prowiant: mąkę, cukier, herbatę, makaron.

Część darów już dotarła do naszych rodaków na Ukrainie. Kolejne datki odbierze ks. Alfons Górowski, proboszcz z Kołomyi, który apeluje również o pomoc w zdobyciu sprzętu rolniczego dla powstałych w wyniku rozpadu kolchozów - nowych gospodarstw rolnych. Dla uprawy kilkuhektarowych



ziem niezbędne są m.in.: koparki konne, sadzarki do ziemniaków, kosiarki czy siewniki. Zgłoszenia dotyczące tego typu pomocy można składać w redakcji czasopisma "Kościół nad Uświcą".

Tymczasem uczniowie zapowiadają kolejną akcję pomocy mieszkańcom Kołomyi. Odbędzie się ona przed Wigilią. Nasi mali rodacy otrzymają od młodzieży ZSE zabawki. (ReS)

KOLEJNY. BAL PKPS-U

Zarząd Miejski Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej w Brzesku organizuje 24 listopada II Bal Charytatywny, który odbędzie się w budynku Szkoły Podstawowej nr 2. Dochód z balu w całości przeznaczony będzie na szczytny cel, tym razem na organizację zimowiska dla dzieci z najuboższych rodzin. Przypomnijmy, iż za pie-

niądze z pierwszego balu aż 50 dzieciaków mogło wypoczywać na letniej kolonii w Piaskach Drużkowie.

Osoby, którym nieobojętny jest los ludzi najuboższych i są zainteresowane uczestnictwem w balu proszone są o potwierdzenie udziału w sekretariacie Szkoły Podstawowej nr 2 w Brzesku, tel. 686 35 20, 686 35 25, 686 35

30 lub w biurze PKPS - ul. Okocimska 5 (poniedziałek, środa, czwartek w godz. 8³⁰-13⁰⁰) do dnia 15 listopada 2001 r. Ilość miejsc ograniczona.

W imieniu Zarządu
na bal zaprasza prezes PKPS
w Brzesku
Józef Kaczmarczyk

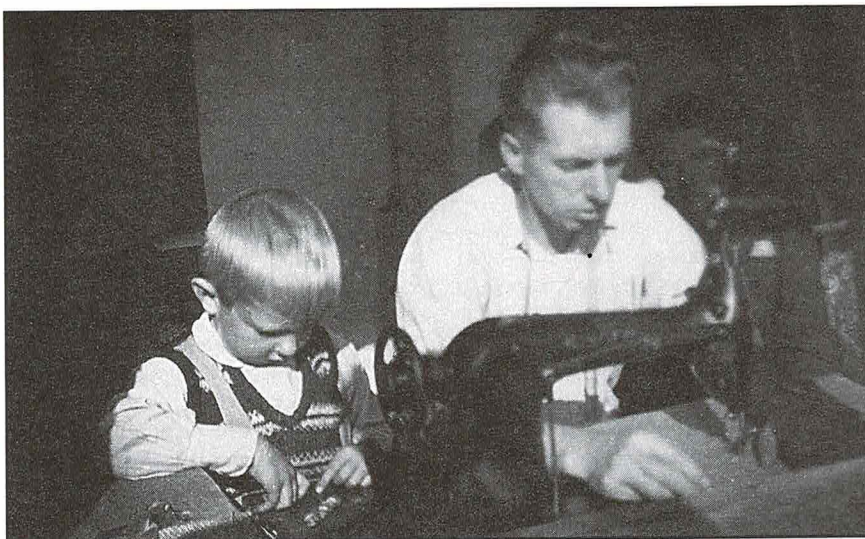
JAN GRECH - HONOROWY OBYWATEL MIASTA BRZESKA

Zmarły przed czterema laty Jan Grech jest, obok Krzysztofa Stefka i nieżyjącego już dr. Franciszka Kaczmarczyka, jednym z trzech odznaczonych w tym roku tytułem Honorowego Obywatela Miasta Brzeska. Przypomnijmy jego postać i zasługi, mając na uwadze nie tylko to wyróżnienie, ale przede wszystkim listopad - czas wspomnień o tych, którzy swym życiem i działaniem mocno zapadli w pamięć nie tylko najbliższego otoczenia.

Jan Grech urodził się 23 kwietnia 1922 r. w miejscowości Lisko (położonej 40 km od Lwowa, obecnie w granicach ukraińskich) w rodzinie Franciszka i Pauliny z domu Senkijasza. - W młodości obrał zawód krawca, rzemiosła swego uczył się we Lwowie, w znanej przed wojną firmie p. Strzeleckiego. Na wybór ten wpłynąć mógł fakt, że jeden z jego wujów ze strony matki był krawcem - opowiada Ryszard, najstarszy syn Jana Grecha. - 24 grudnia 1939 r. Rosjanie zabrali jego ojca, Franciszka, który był działaczem polskim i katolickim, a ponadto inwalidą wojennym z okresu wojen austro-węgierskich. W Wielkanoc 1941 r. jego matka, Paulina, została zastrzelona przez Ukraińców podczas zamieszek narodowościowych. Te wydarzenia spowodowały, że mój ojciec opuścił rodzinne strony i przywędrował do Brzeska, zatrzymując się u kogoś z rodziny, kto trafił tu już wcześniej. Młodszy brat ojca, Tadeusz, do Polski wyemigrował dopiero po wojnie.

Rok 1944 to nie tylko okres przyjazdu do Brzeska, ale także poznanie przyszłej żony Stanisławy z domu Stec (ur. 1924 r.), pochodzącej z rodziny osiadłej na tzw. Brzezowcu. - Przyjechał w 1944 r. i zamieszkał u ciotki, naprzeciwko mojego domu, tak się poznaliśmy - wspomina pani Grech. - W 1945 r. wzięliśmy ślub. Jan był człowiekiem bardzo solidnym, uczynnym i naprawdę pracowitym, dobrym mężem i dobrym, choć może surowym, ojcem (co chłopakom tylko wyszło na zdrowie).

Zaraz po przyjeździe do Brzeska założył pracownię krawiecką. Egzamin mistrzowski złożył tuż po wojnie, w Krakowie. Wkrótce zdobył sobie sławę cenionego mistrza krawiectwa miarowego, męskiego - cywilnego i mundurowego. - Ojciec potrafił uszyć wszystko, zamówień miał bardzo wiele - mówi pan Ryszard. - Nie miał jednej konkretnej specjalizacji, po prostu

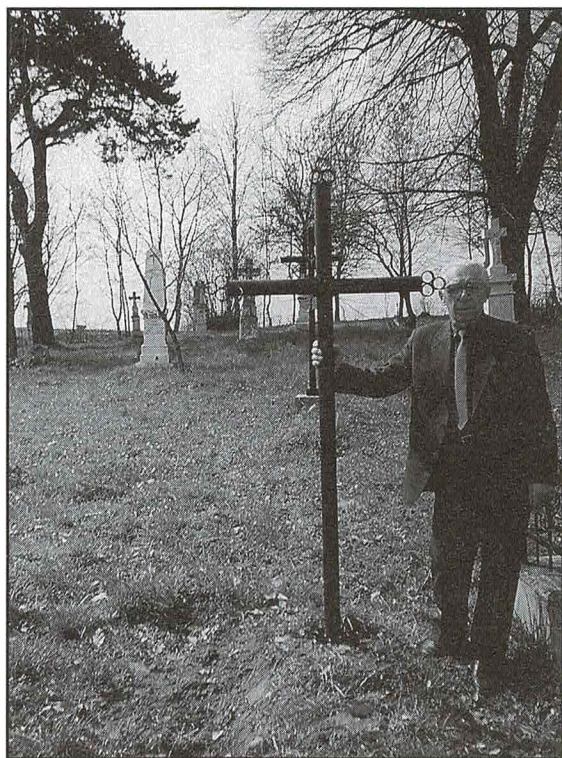


J. Grech w swojej pracowni

był dobrym krawcem, a krawiectwo miarowe wymaga, by na każdego uszyć strój wedle jego miary i indywidualnych uwarunkowań. Wszystkie prace ojca były doskonałe pod względem rzemieślniczym, ale także były to małe dzieła sztuki. Szył mundury wojskowe, milicyjne i górnicze, togi zarządu Cechu i togi dla sądów czy uczelni, wszyscy okoliczni księża zamawiali u niego sutanny. Nie były dla niego problemem smokingi czy garnitury, mundurki uczniowskie i stroje komunijne, szył także kostiumy i płaszcze zarówno męskie, jak i kobiece. W pracy niejednokrotnie pomagała mu żona. - Moim zadaniem były prace wykończeniowe, na przykład gdy przyszło zrobić ponad trzydzieści dziureczek na guziki w sutannie, okropna dłubanina - uśmiecha się na te wspomnienia pani Stanisława zwana babcią Basią. Zasadniczo jednak mistrz Jan zwykł był sam wykonywać powierzone mu zadania, pracował po 12-14 godzin dziennie. Do końca życia czynny zawodowo, miał wielu klientów z Brzeska i Krakowa, był także popularny u Polaków przyjeżdżających z zagranicy. Polonia amerykańska odwiedzając Brzesko składała mu zwykle bardzo duże zamówienia. - Miał ważną cechę: ciągle się kształcił, chciał być na bieżąco zarówno z nowościami technicznymi, jak i z modą. Przerzucał literaturę fachową i katalogi mody, organizował wycieczki do zakładów Vistuli, potem u siebie próbował nowych rozwiązań w maszynach. Innowacje chłonił i szybko wprowadzał, nie ustawał

w samorozwoju aż do końca. Choć jako ojciec był surowy, potrafił nam przyznać, jeśli w czymś - z biegiem lat - byliśmy lepsi i chciał się tego od nas uczyć, co dla dorastających synów było ważne i takie pozostało w mej pamięci - zauważa Ryszard Grech. W ciągu długiej aktywności zawodowej wykształcił 52 uczniów. - Zawsze się po pracowni ktoś kręcił, nigdy nie świeciła pustkami. Z początku byli to zwykłe chłopcy, potem coraz częściej dziewczęta. Uczniowie chwalili go jako dobrego nauczyciela, choć był wymagający prywatnie i zawodowo. Jeśli ktoś wyszedł spod jego ręki, to wkrótce mógł się stać samodzielnym krawcem i dobrym rzemieślnikiem. Niekiedy organizował niedzielne szkolenia poza programem, np. na własną rękę przygotował kurs kroju (sam sobie zawsze rysował formy), a były to rzeczy, których uczniowie krawiectwa uczyli się dopiero na mistrza, dlatego wiele późniejszych uczennic ojca dostawało dobrą pracę w Tarnowskich Zakładach Odzieżowych lub w krakowskiej Vistuli od razu jako brygadziści.

Od r. 1956 Jan Grech należał do brzeskiego Cechu Rzemiosł Różnych. Prócz kształcenia uczniów był członkiem zarządu Cechu (1971-81), potem zaś Starszym Cechu (1981-85). Oprócz budowy Domu Rzemiosła, aktywność swą związał z opieką społeczną podopiecznych Cechu w rejonie Brzezowca, a jego działania społeczno-charytatywne znacznie wykraczały poza ramy obowiązków służbowych i służbowych finansów. Za swą



J. Grech na grobie matki w Lisku

działalność wyróżniony został wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, w tym Złotym Krzyżem Zasługi i Honorową Odznaką Rzemiosła.

Mąż udzielał się bardzo, niewiele miał czasu wolnego na zainteresowania - mówi pani Grech. - Bardzo poświęcał się pracy w Cechu. Wolnych chwil wiele nie było. Wszystkie jednak niedziele staraliśmy się spędzać gdzieś na wyjazdach, bo to była nasza wspólna pasja - podróżowanie i zwiedzanie. Bardzo dużo zwiedziliśmy w Polsce, szczególnie wtedy, gdy już mieliśmy samochód. Często wyjeżdżaliśmy nad morze i w góry. Razem byliśmy też w Bułgarii, Rumunii, NRD, byłem Związku Radzieckim i na Węgrzech, mąż był także we Francji. - Bardzo ciągnęło go w rodzinne stro-

ny, udawało mu się je odwiedzić w okresach przemian w r. 1956 i 1968, potem dopiero w 1972 - zauważa Ryszard Grech. - Marzył całe życie, by zadbać o groby swych rodziców. Nie wiadomo do tej pory, gdzie został pochowany jego ojciec, nadal poszukujemy go przez Stowarzyszenie Karta, ostatnio jednak uzyskaliśmy informację, że Franciszek Grech jest na liście tzw. grupy katyńskiej. Matka, zastrzelona przez nacjonalistów ukraińskich, spoczywa na cmentarzu w Lisku. Długo nie wolno było opatrzyć mogiły nawet tabliczką. Krzyż i nazwisko udało się nam wspólnie położyć dopiero w 1993 r. To było dla mego ojca bardzo ważne.

Jan Grech zmarł 14 lutego 1997 r. w Brzesku i został pochowany na tujejszym cmentarzu komunalnym. Pozostawił trzech synów: Ryszarda, Wiesława i Marka, a ponadto siedmioro wnuków i sześcioro prawnucząt. Zdaniem żony nigdy nie żałował, że przybył do Brzeska i nie zamierzał już stąd wyjeżdżać. Tu się przyzwyczaił żyć, to miasto polubił.

SJK

MATYLDA LEŚNIAK WICEMISTRZEM

W Warszawie, 28 października Matylda Leśniak z Brzeska, trenująca od dwóch lat Oyama karate pod opieką znanego bocheńskiego trenera Romualda Różyńskiego, 2 Dan, zdobyła w Mistrzostwach Polski Juniorów Semi Knockdown Karate srebrny medal w kategorii do 65 kg. W zawodach, które odbyły się pod patronatem Ambasady Japonii uczestniczyło w różnych kategoriach wagowych około 140 zawodników z Polski, a także 5 osobowa drużyna z Litwy.

Z naszego rejonu w mistrzostwach tych startowała 3 osobowa drużyna, w tym 1 osoba z Brzeska (M. Leśniak) i 2 osoby z Bochni. Matylda - 16-letnia uczennica brzeskiego LO, jako jedyna z zawodników z sekcji została wytypowana przez trenera Różyńskiego, który egzamin zdawał u samego, legendarnego dziś, Wielkiego Mistrza Shigeru Oyama, 10 Dan, twórcy uprawianego przez niego stylu zwanego Oyama karate. W szybkim tempie przeszła walki eliminacyjne, a w fi-

nale spotkała się z przeciwniczką gospodarzy. Tytuł wicemistrza to dla debiutującej młodej karateczki olbrzymi sukces.

Miejmy nadzieję, że w prowadzonej przez trenera Różyńskiego 30-osobowej sekcji Oyama karate, która dzięki dyr. Józefowi Kaczmarczykowi znalazła gościnę w SP nr 2, znajdą się kolejni mistrzowie. Zajęcia odbywają się w środy o godz. 19³⁰ i w piątki o godz. 19⁰⁰. (t)

WYSTAWA W ZSME

Sekcja historyczna przy Zespole Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Brzesku zorganizowała wystawę zabytków kultury materialnej XIX i XX w. z regionu brzeskiego.

Pomysłodawcami i organizatorami bardzo ciekawej ekspozycji byli miłośnicy historii z kl. II TM i IV EL pod kierunkiem prof. Jadwigi Dojkowej. Uczniowie zainteresowani historią naszego regionu, którzy nie mogą rozwijać swoich zainteresowań w kole historycznym, rokrocznie występują z okre-

ślonymi inicjatywami - mówi prof. J. Dojkowa - W ubiegłym roku były to bardzo interesujące gazetki tematyczne, w tym - wystawa. Uczniowie ścignęli eksponaty z Izby Pamięci w Jadownikach, pracowni historycznej ZSME oraz z własnych miejscowości, gospodarstw. Ubrani w stroje regionalne nie tylko stanowili doskonałe dopełnienie ekspozycji użytkowej kultury materialnej naszego regionu, ale byli także znakomitymi przewodnikami po zgromadzonej kolekcji. Wystawa, dostępna do

zwiedzania przez zorganizowane grupy młodzieży, cieszyła się dużym powodzeniem.

W ciągu trzech dni wystawę odwiedziły dzieci i młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjów brzeskich, a także z Jasienia, Jadownik i innych miejscowości. Dla zachwyconych dzieciaków była to prawdziwa, interesująca lekcja historii regionalnej. Gratulujemy pomysłu i jego realizacji. (RC)

PROF. WŁADYSŁAW ORLICZ (1903-1990)

Władysław Roman Orlicz urodził się 24 maja 1903 r. w Okocimiu pow. Brzesko (w tamtym czasie była to Galicja w Austrii). Rodzice Franciszek i Maria Orlicz z domu Rossknecht, mieli pięciu synów: Kazimierza, Tadeusza, Władysława, Michała i Zbigniewa. Wszyscy urodzili się w Okocimiu. Najmłodszy i najstarszy z braci zginęli w czasie wojen, a pozostali trzej zostali później profesorami (Tadeusz profesorem obróbki drewna w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, Władysław - profesorem matematyki na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i Michał - profesorem klimatologii i meteorologii w oddziale zakopiańskim Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego).

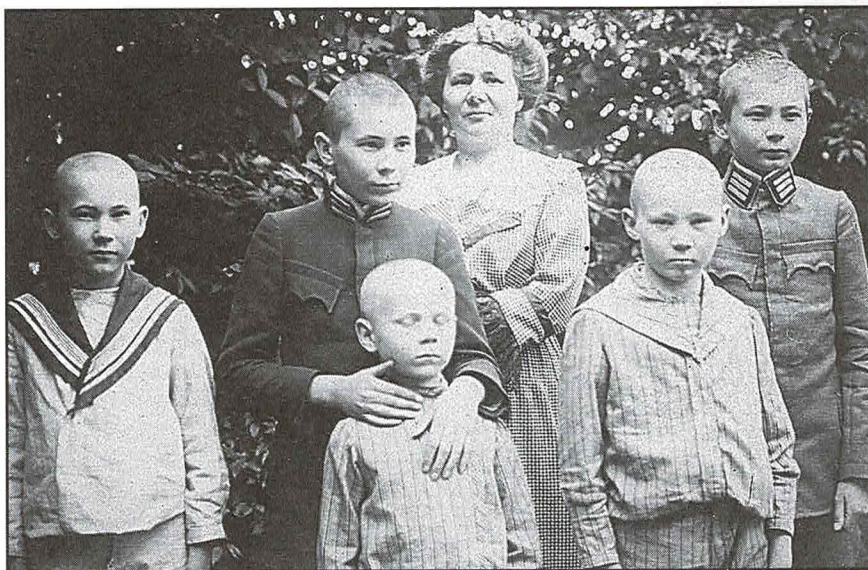
Franciszek Orlicz był buchalterem w okocimskim browarze, którym zarządzał był przyszły teść Władysława, Michał Rossknecht. Franciszek wcześniej i niespodziewanie osierocił swoich synów ulegając przypadkowemu śmiertelnemu zatruciu rybą w 1907 r. Matka chłopców wyszła później ponownie za mąż za Stefana Patockiego.

Rodzina Orliczów dość często zmieniała miejsca pobytu. Władysław uczył się więc w Tarnowie, morawskim Znamiu i we Lwowie. 10 czerwca 1920 r. zdał maturę w Państwowej Drugiej Szkole Realnej we Lwowie. Studia rozpoczął na Politechnice Lwowskiej ale ukończył matematykę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie w 1924 r.

Uczyli go Stefan Banach i Hugo Steinhaus, ale również Kazimierz Ajdukiewicz, Antoni Łomnicki, Stanisław Różewicz, Eustachy Żyliński, a kolegami z lat studenckich byli Marek Kac, Stefan Kaczmarz, Stanisław Mazur, Juliusz Schauder i Stanisław Ulam. Wszyscy oni zapisali się chlubnie w dziejach matematyki polskiej i światowej.

Pracę Orlicz rozpoczął w 1925 r. na UJK jako młodszy asystent. Asystenturę łączył w latach 1927-1929 z nauczaniem matematyki i fizyki w Gimnazjum Żeńskim Sióstr de Notre Dame we Lwowie.

Doktorat obronił 30 lipca 1928 r. Przedtem, tzn. 12 lipca 1928 r., ożenił się z Zofią Krzysik (ur. 26 IX 1898 r. w Focy w Bośni - zm. 5 XI 1999 r. w Poznaniu). W latach 1928-1930 Orlicz przebywał 2 lata na Uniwersytecie w Getyndze na stypendium Ministerstwa



Lwów 1917 r., W. Orlicz (pierwszy z lewej) z matką i braćmi

Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W 1932 r. opublikował badania nowych przestrzeni funkcyjnych nazwanych po latach *przestrzeniami Orlicza*, którymi ciągle interesują się matematycy na całym świecie.

W 1934 r. uzyskał Orlicz habilitację na UJK, a w 1937 r. został profesorem nadzwyczajnym matematyki na Uniwersytecie Poznańskim. Opuszczenie Lwowa nie było dla Orlicza łatwą decyzją. Tracił codzienny kontakt z najsilniejszą w owych czasach w skali świata grupą wybitnych matematyków rozwijających analizę funkcjonalną. Grupę tę nazwano *Lwowską Szkołą Matematyczną*, a jej twórcy Stefan Banach i Hugo Steinhaus zaliczają się do klasyków matematyki w skali międzynarodowej. Szkoła ta zasłynęła niekonwencjonalnymi metodami pracy. Do legendy przeszły systematyczne spotkania i dyskusje jej członków w lokalu Kawiarni Szkockiej. Tam powstała słynna *"Księga Szkocka"*. Był to gruby zeszyt - notatnik, do którego wpisywano problemy, jakich w danej chwili nie udało się rozwiązać. Często stawiający problem dopisywał obietnicę uhonorowania osoby, która znajdzie rozwiązanie, nagrodą w postaci butelki wina lub piwa a nawet żywą gęsią. Odnotujemy, że żywą gęś wręczono w 1972 r. dla matematyka szwedzkiego za rozwiązanie jednego problemu (!). Większość pytań, a było ich ponad 190, wpisanych do *"Księgi Szkockiej"*, ma już dzisiaj swoje odpowiedzi. Autorem lub

współautorem 14 spośród nich był Orlicz. *"Księga Szkocka"* została przetłumaczona na język angielski i wydana w Los Alamos w 1957 r. Drugie jej wydanie, już jako monografię, opublikowało w 1981 r. wydawnictwo Birkhäuser.

Lata II wojny światowej spędził Orlicz we Lwowie pracując na Uniwersytecie Lwowskim (1939-1941) i w Publicznej Rzemieślniczej Szkole Zawodowej (1941-1944). Prowadził także tajne nauczanie.

W maju 1945 r. powrócił do Poznania na Uniwersytet. W 1948 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego. W tym czasie pracował też do



Getynga 1929 r.



W. Orlicz z żoną Zofią, 1945 r.

datkowo w Instytucie Matematycznym Polskiej Akademii Nauk, z którym był związany do końca życia. W 1956 r. został członkiem korespondentem, a w 1961 r. członkiem rzeczywistym PAN. Prowadził w Poznaniu słynne środowisko „seminarium Orlicza”. Odbywało się ono w godzinach 12³⁰-14⁰⁰.

Władysław Orlicz wypromował 39 doktorów, a liczba prac magisterskich przygotowanych pod jego kierunkiem

przekracza 500.

Brał udział w Kongresach Matematycznych w Oslo (1936), Edynburgu (1958), Sztokholmie (1962) i Warszawie (1983). Uczestniczył w konferencjach zagranicznych i wizytował wiele uczelni europejskich. Jesienią 1958 r., przebywał z wykładami w Chinach (Pekin, Szanghaj, Kanton). Odwiedził z odczytami Izrael i Kanadę.

W 1974 r. otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu York w Toronto, a w 1978 r. - Politechniki Poznańskiej i w 1983 r. Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Orlicz był redaktorem czasopism matematycznych: „Studia Mathematica” (1961-1990) i „Commentationes Mathematicae” Roczniki PTM (1955-1990). Był też prezesem Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1977-1979).

Uhonorowano go najrozmaitszymi odznaczeniami i nagrodami: Nagroda im. Stefana Banacha Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1948), Złoty Krzyż Zasługi



W. Orlicz w latach 70-tych

(1954), Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski (1958), Nagrody Państwowe (II stopnia w 1952 roku i I stopnia w 1966 r.), Nagroda Fundacji im. Alfreda Jurzykowskiego (1973), Członek Honorowy Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1973), Medal im. Kopernika Polskiej Akademii Nauk (1973), Zasłużony Nauczyciel PRL (1977), Medal Wacława Sierpińskiego Uniwersytetu Warszawskiego (1979) oraz Medal Komisji Edukacji Narodowej (1983).

Prof. Wł. Orlicz mówił, że „matematyka to swobodny tok myśli i pojęć, które

matematyk, podobnie jak czyni to muzyk z dźwiękami, a poeta ze słowami, składa w twierdzenia i teorie”.

Orlicz zmarł 9 sierpnia 1990 r. wieczorem przy korekcie swojej pracy przyjętej do druku w „Mathematica Japonica”. Napisał on 2 podręczniki szkolne i monografię „Linear Functional Analysis”, Peking 1963 (po chińsku; angielskie tłumaczenie ukazało się w Singapurze w 1992 r.) oraz 171 prac naukowych. W 1988 r. Państwowe Wydawnictwo Naukowe wydało „Dzieła zebrane Orlicza” w dwóch tomach jako Władysław Orlicz, *Collected Papers*, PWN, Warszawa 1988 i liczą one łącznie 1754 strony.

Dokładne omówienie życia Orlicza i jego dorobku naukowego, z pełnym spisem jego prac, wykazem doktoratów wy-

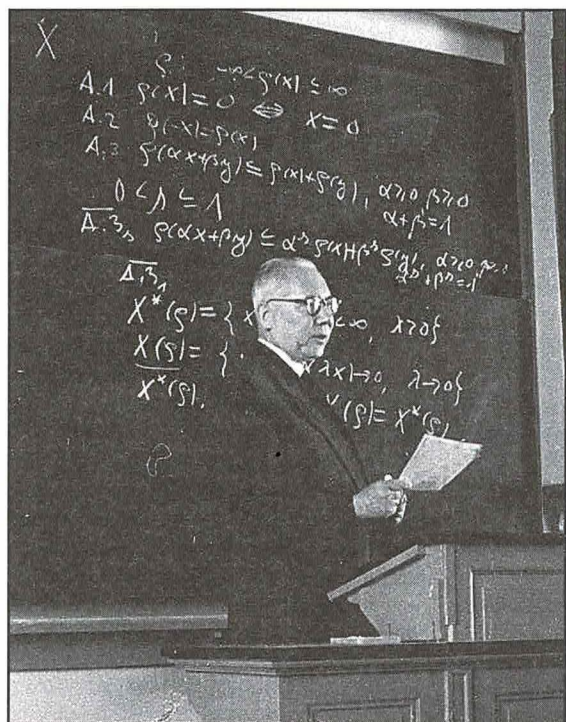
konanych pod jego kierunkiem i spisem źródeł o nim, znajduje się w artykule L. Maligranda i W. Wnuk, Władysław Orlicz (1903-1990), *Wiadomości Matematyczne* 36(2000), 85-147.

prof. dr hab.

Lech Maligranda

Lech Maligranda (ur. 1953) ukończył matematykę na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tuż też obronił doktorat w grudniu 1977 r. (promotorem był właśnie Władysław Orlicz). Pracował w Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu, na Uniwersytecie Centralnym Wenezueli w

Caracas, w Wenezuelskim Instytucie Badań Naukowych (IVIC) w Caracas, w Claremont McKenna College w Kalifornii (USA) i w Kyushu Institute of Technology w Kitakyushu (Japonia). Obecnie pracuje w Departamencie Matematyki Uniwersytetu Technicznego w Lulea, (Szwecja), gdzie w 1991 r. habilitował się, a od 1999 r. jest profesorem. W 1982 r. otrzymał Nagrodę Banacha Polskiego Towarzystwa Matematycznego a w 1990 r. Nagrodę Państwową w Wenezueli. Wizytował ponad 40 uniwersytetów w 20 krajach. Uczestniczył w ponad 40 międzynarodowych konferencjach. Naukowe zainteresowania to analiza matematyczna. Jest autorem 90 prac matematycznych oraz książki „Orlicz Spaces and Interpolation” wydanej w 1989 r. w Brazylii. Więcej o nim można znaleźć na stronie internetowej: <http://www.sm.luth.se/~lech/>.



Halle 1961 r., odczyt W. Orlicza

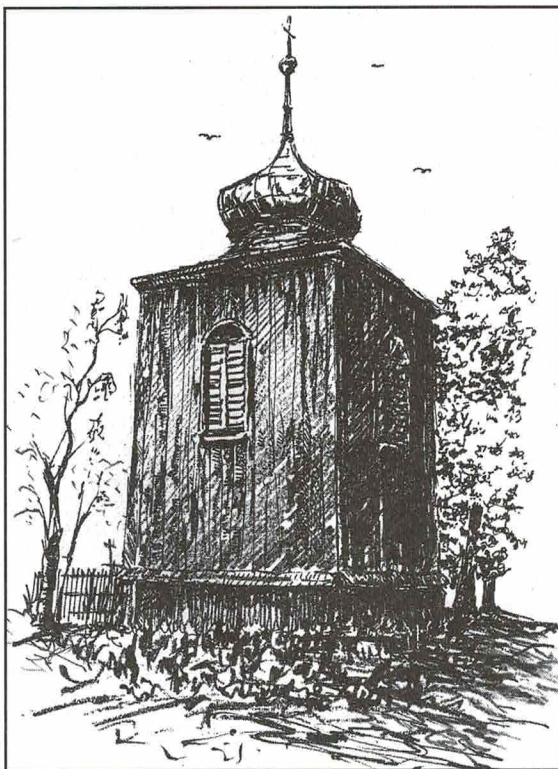
WOKÓŁ ZABOROWSKIEJ DZWONNICY

W r. 1236 biskup krakowski Wiśław z Kościelca wystawił dokument *intra villae meae quae Zaborove vocatur; in quondam prato, quod Vlossina nuncupatur*, potwierdzający istnienie wsi Zaborów oraz łąki zwanej Włoszyna, na której później powstał jego przysiółek Zawłoszyn. Jest zatem Zaborów starszy i od Szczurowej, która powstała w 1338 r., i od wielu innych okolicznych wsi tej części Powiśla. Już wtedy zatem należał do radłowskiego klucza dóbr biskupów krakowskich. Jednak pomimo tego, że posiada tak dawną metrykę, dzieje jego po w. XVIII są nam niemal zupełnie nieznane. Wiemy tylko, że przez ponad sto lat swego istnienia należał do parafii w Witowie, a po 1338 r. w Szczurowej, oraz że od co najmniej XVI w. był tu jeden z licznych folwarków biskupich, którym zawiadywali zarządcy mający swój dwór przy drodze do Radłowa. Według opisu z 1645 r. znajdowała się w nim między innymi biała izba i piekarnia z piecem chlebowym. Obok niego zaś stały: obora, spichlerz, kilka innych budynków gospodarczych, a nawet browar. Pola folwarczne dzieliły się wówczas na kilka ról: "Urbanowskie", "przy Szczurowej", "przy Dołędze", łąki "pod Rusną Górą" oraz folwark w Rajsku. Gdy jednak w r. 1782 dekretem cesarza Józefa II dobra kościelne przeszły na własność państwa, folwark zaborowski stał się częścią tzw. funduszu religijnego pod zarządem cyrkułu bocheńskiego, a w 1820 r. kupił go Narcyz Jaworowski. Jeszcze poprzedniego roku powstała w Zaborowie samodzielna parafia z własnym kościołem, który być może istniał tu już w 1785 r., pełniąc rolę filialnego wobec parafii Szczurowa.

O tym pierwszym zaborowskim kościele czy tylko kaplicy nie zgoła nie wiemy. Domyślamy się tylko, że był jeszcze niewielki i drewniany. Ale już wtedy w głównym jego ołtarzu znajdował się zachowany do dziś, czczony przez parafian obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, zwanej "Zaborowską".

Regularną obsługę religijną Zaborowa rozpoczął dopiero w 1812 r. wikary ze Szczurowej - ks. Ignacy Ob-

rębski. Dwa lata później przy istniejącym już kościele czy kaplicy zbudowano plebanię i budynki gospodarcze. Niedługo potem kupiono 3 dzwony oraz organy. 24 sierpnia 1819 r. wydany został akt erekcyjny, powołujący w Zaborowie samodzielną już parafię, obejmującą oprócz Zaborowa Dołęgę, Kwików, Wolę Przemykowską i Księżę Kopacze. Parafia owa uposażona została dziewięcioma morgami gruntów ornych na tzw. Zabłoniu oraz łąką na Kozieńcu. Ale na nowy kościół przyszło zaborowianom i parafianom



z sąsiednich wsi czekać aż ćwierć wieku. Dopiero bowiem w 1835 r. Teresa Radecka, ówczesna właścicielka Zaborowa, ufundowała nową, nie istniejącą już dziś świątynię.

Wzniesiony za sprawą pani Radeckiej kościół znamy już tylko z jego dziewiętnastowiecznego opisu. Był to obiekt niezbyt obszerny, w całości drewniany, o zrębowej konstrukcji oszalowanych ścian i dość prostej bryle. Składał się tylko z prostokątnego prezbiterium, przy którym, po stronie północnej, znajdowała się niewielka zakrystia, nieco szerszej od niego nawy oraz dwóch przybudówek przedsionków: południowego i zachodniego. W jego nakrytym pozornymi sklepienia-

mi wnętrzu znajdowało się aż pięć późnobarokowych ołtarzy oraz chrzcielnica z początków XIX w.

Kościół ten przetrwał do około 1950 r., kiedy to zastąpiony został, znacznie większym, już murowanym, dopełnionym wyniosłą wieżą o spiczastym hełmie. Nowy ów kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny wzniesiony został w latach 1949-1951 w oparciu o projekt arch. Stanisława Kopcia. Jest to eklektyczna trzynawowa bazylika z zamkniętym ścianą prostą prezbiterium i wnętrzach nakrytych spłaszczonymi sklepieniami, ozdobionymi figuralnymi i ornamentalnymi polichromiami pędzla tarnowskiego artysty Stanisława Westwalewicza. W jego pięciu ołtarzach do dziś jeszcze zachowały się obrazy i rzeźby przeniesione tu z kościoła poprzedniego, a więc "Zaborowska" Matka Boska z Dzieciątkiem, Ukrzyżowanie, płaskorzeźba Boga Ojca oraz figury świętych Piotra i Pawła.

Nie mamy pewności czy licząca pięćdziesiąt lat zaborowska świątynia jest już czy też jeszcze nie obiektem zabytkowym. Bez wątpienia jest nim natomiast stojąca po zachodniej jego stronie nie pozbawiona swoistego wdzięku drewniana dzwonnica wybudowana w 1830 r. Tak jak poprzedni kościół, któremu towarzyszyła, powstała z fundacji Teresy Radeckiej i, tak jak on, formą nawiązywała do architektury późnego baroku. Wzniesiona na planie kwadratu ma słupową konstrukcję lekko nachylonych, pokrytych deskowaniem ścian, po jednym dużym oknie w każdej z nich, wejście od zachodu oraz nakrywającą ją mocno spłaszczoną kopułę o blaszanym obecnie pokryciu. W niej to właśnie znajdowały się owe trzy, wspomniane wyżej, dzwony. A chociaż nie pełni już swej dawnej roli, a przesłonięta gęstwiną otaczających ją i nowy kościół drzew, jest ledwo widoczna, to przecież zasługuje na szczególną uwagę oraz opiekę jako najstarszy i najcenniejszy zabytek drewnianego budownictwa nie tylko Zaborowa, ale też całej wschodniej części brzeskiego Powiśla.

Tekst i rys.:

dr Andrzej B. Krupiński

JUBILEUSZ NADWIŚLAŃSKIEGO SOPLICOWA

Muzeum Dwór w Dołędze koło Szczurowej, zwane ze względu na panującą w nim atmosferę i patriotyczną tradycję "Nadwiślańskim Soplicowem", obchodziło jubileusz 20-lecia powstania. Z tej okazji 12 października br. odbyła się tam niezwykle uroczystość, która zgromadziła rzesze wielbicieli i sympatyków tego niezwykłego miejsca, w którym niegdyś bywali m.in.: Asnyk, Wyspiański, obaj Tetmajerowie, Rydel, Anonina Domańska - autorka "Historii żółtej cizemki", Jędrzej Cierniak, prof. prof. Michał Siedlecki i Tadeusz Garbowski. Spotkanie rozpoczęło się od odśpiewania "Warszawianki" przez pochodzących z Ukrainy Witaliję i Michała Pastuchów. Później zabrał głos Adam Bartosz - dyr. Muzeum Okręgowego w Tarnowie, przedstawiając krótką historię dworu i muzeum. Następnie "Pan na Dołędze", kustosz Władysław Konieczny, wraz z żoną Ireną odebrali od władz powiatu, Brzeska, gminy Szczurowa, kolegów muzealników oraz przyjaciół okolicznościowe adresy, kwiaty i upominki. Wśród składających gratulacje byli m.in.: Agata Brzeska-Lebiecka, reprezentująca Starostwo Powiatowe, Jan Musiał - burmistrz Brzeska, Marian Zalewski - wójt gminy Szczurowa, poseł Wiesław Woda, Lidia Luchter-Krupińska - kierownik Muzeum Zamek w Dębnie, Maria Domańska - kierownik Muzeum J. Matejki "Koryznówka" w Nowym Wiśniczu, Jan Flasza - dyr. Muzeum im. St. Fischera w Bochni. Po gratulacjach dyr. Bartosz odznaczył W. Koniecznego odznaką "Zasłużony Działacz Kultury", przyznaną przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Uroczystość uświetniły ponadto: koncert W. i M. Pastuchów oraz film o dołęskim dworze zrealizowany na zlecenie TVP przez L. Smolińską i M. Srokę.

Po części oficjalnej - aby tradycji polskiego dworu stało się zadość - goście zostali poproszeni przez gospodarzy do salonu, gdzie czekały na nich różne smakowitości oraz lampka wina, a następnie piknik z pieczoną kiełbasą i owocami z dworskiego sadu.

Pochodzący z I połowy XIX w. dwór w Dołędze uwikłany był w wiele tragicznych wydarzeń, w tym rabację chłopską 1846 r., powstanie styczniowe 1863 r. i mroczne czasy okupacji niemieckiej. Patriotyczna postawa



Dwór w Dołędze

Fot. T. Czyrek

jego właścicieli przejawiała się m.in. w udzielaniu schronienia i opieki powstańcom styczniowym, kwestowaniu na rzecz powstańczego funduszu narodowego, wspieraniu krakowskiego Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Sybiraków, pomocy dla legionistów przechodzących przez Dołęgę w czasie działań I wojny światowej. Natomiast w latach II wojny światowej polegała na udzielaniu pomocy uchodźcom z Krakowa i Lwowa, a później po powstaniu z Warszawy, gromadzeniu żywności dla partyzantów, produkcji butelek zapalających dla ruchu oporu, ukrywaniu oficerów radzieckich i lotnika rosyjskiego, zestrzelonego w pobliżu dworu w Wigilię w 1944 r.

Po 1945 r. dwór i majątek ziemski liczący li tylko 20 ha szczęśliwie nie podlegał parcelacji. Nadal, tak jak przed wojną, należał on do Jadwigi z Wolskich Tumidajskiej i jej męża Juliana. Po śmierci J. Tumidajskiego w 1967 r. dwór zamieszkiwała samotnie jego żona. W 1973 r. J. Tumidajska rozpoczęła starania o utworzenie w nim muzeum "aby dworek ten przedłużył tradycje życia kulturalnego i patriotycznego oraz powstania 1863 r. ...". Po uzgodnieniu warunków, w r. 1975 Muzeum Okręgowe w Tarnowie przejęło zabytkowy obiekt wraz z 3,6 ha parkiem i ogrodem. Ze względu na jego fatalny stan dwór musiał przejść wieloletni remont. Trwał on do 1981 r., kiedy to we wrześniu tego roku nastąpiło uroczyste otwarcie Muzeum

i udostępnienie go zwiedzającym. Ofiarodawczyni i ostatnia właścicielka dworu, Jadwiga Tumidajska, szczęśliwie doczekała tej uroczystości. Zmarła jednak miesiąc później, przeżywszy 91 lat. Pochowana została obok rodziny, w tym m.in. Ignacego Sewera Maciejowskiego, znakomitego literata i publicysty, w rodzinnej kaplicy grobowej Schwarzburg-Güntherów na cmentarzu w Zaborowie.

Do przywrócenia dawnej świetności dworu duże zasługi położyli m.in.: niezycząca dziś Maria Kołodziej, ówczesna dyrektor tarnowskiego muzeum oraz pracownicy tej instytucji, którzy nierzadko na swoich barkach nosili belki i inne materiały budowlane; dr Andrzej B. Krupiński, niegdyśjszy Wojewódzki Konserwator Zabytków w Tarnowie; Krzysztof Nowak - pierwszy kierownik Muzeum Dwór w Dołędze wraz z żoną Grażyną oraz obecny, od lat 18, jego kierownik Władysław Konieczny wraz z żoną Ireną. To właśnie ich zasługą jest, że ten mały dworek słynie z niebywałej wprost staropolskiej gościnności, znamenitego jadła i przednich napitków, a także znakomitych koncertów muzycznych i tradycyjnych majówek przed dworską kapliczką, pamiętającą - jak chce tradycja - zaprzysiężenie na wierność Ojczyźnie ochotników wyruszających w bój do powstania styczniowego.

Tekst i fot.: Jerzy Wyczasany

ZAMIESZANIE WOKÓŁ SZTANDARÓW

Historia jest dlatego ciekawa, ponieważ ciągle coś w niej odkrywamy. Jest jak tajemnicza kobieta, o której wiemy tyle, ile ona sama pozwoli nam zobaczyć. Niektóre informacje dotyczące zamierzonych wydarzeń są bowiem zanotowane jedynie w pamięci ludzi i umierają razem z nimi. Dobrze więc się dzieje, że próbujemy wiedzę o dawnych dziejach prostować, wyjaśniać i uzupełniać. Nie wszystkie jednak odpowiedzi na nurtujące nas pytania są jednoznaczne i precyzyjnie sformułowane. Tak jest właśnie z historią sztandarów brzeskiego Gimnazjum i Liceum.

Wiemy na pewno, że przedwojenne Gimnazjum posiadało swój sztandar, wokół którego gromadzili się nauczyciele i młodzież podczas ważnych uroczystości szkolnych, regionalnych i państwowych. Jego poświęcenie odbyło się 5 maja 1918 r. i zbiegło w czasie z akademią, jaką Gimnazjum uczciło tradycyjne święto 3 Maja. Jak wspomina przedwojenny dyrektor tejże szkoły, K. Missona, tłumy młodzieży i publiczności zgromadziły się na boisku gimnazjalnym, gdzie przemawiali: ks. dr Jan Czuj i dyrektor, krzepiąc w zebranych wiarę w bliską niepodległość. Wieczorem odbyło się w okocimskim "Pawilonie" uroczyste przedstawienie, na które zostały się recytacje wierszy, występ chóru gimnazjalnego oraz odegranie sceny spisku koronacyjnego z "Kordiana".

Projektanci i wykonawcy sztandaru zaakcentowali uczucia patriotyczne i religijne brzeskiej młodzieży gimnazjalnej, umieszczając na czerwonym tle białego orła w złotej koronie, po drugiej zaś stronie, na białym tle, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej i napis: *W czas wojny my wzrosliśmy, dojrzeliśmy w pokoju*. Uroczystego poświęcenia tego pięknego sztandaru dokonał ks. dr Jan Czuj, nabożeństwo natomiast odprawił ks. kan. Roman Mazur.

Jakie były dalsze losy tego ważnego dla brzeskiej młodzieży gimnazjalnej symbolu polskości? Co stało się ze sztandarem w czasie wojny?

Aby szczegółowo odpowiedzieć na te pytania, należałoby się odwołać do pamięci ludzi, którzy byli świadkami tamtych wydarzeń. Być może uda się odtworzyć obraz okupacyjnego losu pierwszego gimnazjalnego sztandaru. W opracowanym przez dyr. Zb. Sta-



Gmina szkolna z pierwszym sztandarem, 1922 r.

rzyka folderze z okazji 80-lecia Gimnazjum i Liceum w Brzesku jest informacja, że sztandar przez cały okres wojny przechowywał p. Gofroń z Brzeska. Cisną się jednak na usta pytania: czy sztandar ocalał, jeżeli tak, to w jakim stanie, co stało się z nim później itp. ?...

Pytania te są szczególnie istotne w kontekście wydarzeń szkolnych z r. 1946. Wtedy właśnie Samorząd szkoły ufundował nowy sztandar, co potwierdzają staranne zapisy w "Kronice szkolnej". Ówczesny kronikarz odnotował, że "... w niedzielę, 26 maja 1946 r. obchodził nasz zakład podniosłą uroczystość poświęcenia sztandaru, ufundowanego przez Samorząd kosztem 41070 zł ...". Przytoczył także obszernie przemówienie, jakie po uroczystej mszy, odprawionej przez ks. dziekana Stosura, wygłosił opiekun Samorządu - prof. S. Stefański.

Oto fragmenty tejże mowy, w której jest także opis sztandaru z 1946 r.:

"... Sztandar, który nad nami powiewa, ufundowała młodzież Liceum i Gimnazjum, zrzeszona w Samorządzie, niemalym kosztem i trudem w miejsce zniszczonego w czasie okupacji sztandaru przedwojennego. Przyznam się, że z początku byłem przeciwny sprawianiu sztandaru w tak ciężkich czasach i na posiedzeniach Samorządu zwracałem uwagę, że są

pilniejsze, bardziej palące potrzeby. Gdy jednak młodzież uparcie wracała do swojego projektu, doszedłem do przekonania, że są wartości duchowe, dla których zrealizowania nie należy szczędzić kosztów i wysiłków (...)

Kochana młodzieży! Ozdobiliście swój sztandar obrazem Panny Świętej, co Jasnej broni Częstochowy, wypisaliście na nim hasła, nad które nie ma szczytniejszych: Bóg, Honor, Ojczyzna (...)

Ideale napisane na sztandarze niech wam przyświecają w latach szkolnych, niech was chronią od błędów i występków..."

Kronikarz opisywał również, że poświęcenia sztandaru dokonał ks. dziekan Stosur, przy czym asystowało pięć par rodziców chrzestnych:

- 1) p. Zajączkowska - T. Sroka,
- 2) p. Stósowa - starosta A. Kowalik,
- 3) p. Kupcowa - dyrektor browaru A. Bocheński,
- 4) p. Dobrzańska - F. Mleczko - naczelnik Wydziału Ministerstwa Oświecenia,
- 5) prof. I. Dąbrowska - p. Zabiegała.

Uroczystość zaszczyliło swoją obecnością wielu gości, m.in.: ks. prof. M. Blecharczyk, który wygłosił podniosłe kazanie do młodzieży. Po poświęceniu sztandaru chór odśpiewał "Gaude Mater Polonia", a ówczesny dyr. W. Zajączkowski przekazał sztandar abi-

turientowi E. Żurkowi, który wcześniej złożył ślubowanie.

W programie artystycznym, uświetniającym to podniosłe wydarzenie, pięknie deklamował wiersz "Sztandar" uczeń kl. III c - E. Dobrzański. Czytamy także w "Kronice", że ... uroczystość odbyła się przy pięknej pogodzie, na tarasie gmachu Gimnazjum, na tle wspaniałego parku, przy śpiewie ptaków"...

Z przemówienia prof. Stefańskiego wynikało więc, że przedwojenny sztandar został zniszczony, twórcy projektu sztandaru z r. 1946 nawiązali jednak do jego wyglądu - potwierdzają to powtarzające się obrazy: orzeł z koroną na czerwonym tle i Matka Boska Częstochowska.

Być może chcieli w ten sposób zachować ciągłość pokoleniową i wyrazić szacunek do tradycji wspólnej szkoły? Być może wykorzystano resztki zniszczonego w czasie wojny szkolnego sztandaru? Być może ...

Są to jednak tylko przypuszczenia, które potwierdzić lub obalić mogą ci, w których pamięci nie zatarły się jeszcze ślady tamtych spraw.

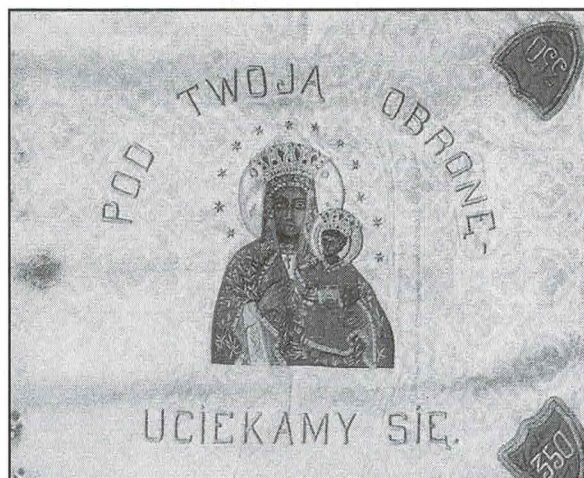
Z całą jednak pewnością należy stwierdzić, że oba sztandary różnią się głównie napisami. Przedwojenny na tle czerwonym miał tylko białego orła w koronie. Na sztandarze z 1946 r. pojawiło się hasło: *Bóg, Honor, Ojczyzna*. Wyhaftowano również napis: *Liceum i Gimnazjum Państwowe w Brzesku 1911-1946*. Inne także teksty na obu sztandarach otaczają wizerunek Matki Boskiej. Przedwojenny napis:

*W CZAS WOJNY MY WROŚLI,
DOJRZEJEM W POKOJU
zastąpiono błagalną modlitwą:
POD TWOJĄ OBRONĘ
UCIEKAMY SIĘ*

Czytelników z pewnością zacieka wi także dalszy los ufundowanego w 1946 r. sztandaru. Jak wynika z zapisów w kronikach szkolnych, do 1949 r. młodzież i nauczyciele Gimnazjum brali udział ze sztandarem w różnych uroczystościach, np. "... w dniu 10 X 1948 r. młodzież Państwowego Liceum i Gimnazjum w Brzesku wzięła udział w powitaniu marszałka Żymierskiego w Krakowie. Delegacja ze sztandarem zajęła miejsce obok trybuny marszałka w krążanku Sukiennic" ... lub "... dnia 5 czerwca 1949 r. wzięła udział cała młodzież w Świącie Ludowym z pocztami sztandarowymi i or-

kiestrą" ...

Potem w kronikach szkolnych ginie ślad sztandaru. Są to bowiem lata 50-te. W opisach pochodów 1-majowych pojawiły się szturmówki, a sztandar podzielił los wielu innych symboli przedwojennych - został zapomniany i poddany niszczącemu działaniu czasu i niesprzyjającym warunków w szkolnym archiwum.



Sztandar z 1946 r.

W połowie lat 80-tych ówczesny dyr. szkoły Zb. Starzyk rozpoczął starania o nadanie Liceum sztandaru, motywując to następująco: "... szkoła posiada swojego patrona, nie posiada jednak własnego sztandaru, co utrudnia realizację ceremoniału szkolnego" ... Wniosek o nadanie szkole sztandaru władze kuratorskie w Tarnowie zaakceptowały pozytywnie dopiero 28 XI 1989 r., już za dyktury Jana Makurata. Sztandar, z białoczerwoną prawą stroną i godłem Polski na białym pasie i niebieską lewą stroną z napisem: *Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Brzesku* oraz wyhaftowaną głową patrona szkoły Mikołaja Koper-

nika, otrzymało Liceum 2 maja 1991 r. Odbierał go już następny dyrektor Józef Kubas.

Starania o nowy sztandar zbiegły się w czasie z odnalezieniem w szkolnym archiwum przez Jerzego Wyczesanego - historyka sztuki, starego sztandaru, ufundowanego w 1946 r. Wymagał on jednak wielu zabiegów konserwatorskich ze względu na mocne zniszczenia (np. plamy zaciekowe brunatne i żółte, ubytki adamaszku wyżarte przez rdzę, brak uchwyty do drzewca, uszkodzone frędzle). Prace konserwatorskie wykonano w Muzeum Narodowym w Krakowie i 28 lutego 1991 r. sztandar, nadający się do pełnienia pierwotnej funkcji, wrócił do szkoły.

Tak więc Liceum posiada obecnie dwa sztandary. Oba przechowywane w odpowiednich warunkach, w suchym miejscu, minimalnym oświetleniu - wiszą w gablotach znajdujących się na ścianie korytarza szkoły.

Jak z powyższych rozważań wynika, w historii sztandarów brzeskiego LO są jeszcze białe plamy. Zachęcamy więc Czytelników pamiętających tamte czasy (wojenne, powojenne, 50-te) do ewentualnych wyjaśnień, uzupełnień. Może wspólnymi siłami uda się nam ustalić wszystkie szczegóły losów przedwojennego i powojennego sztandaru brzeskiego Gimnazjum i Liceum. Odkrywanie bowiem prawdziwej historii jest naszym obowiązkiem wobec przyszłych pokoleń, a niektóre informacje zanotowane są niestety tylko w pamięci ludzi i żyją tak długo, jak oni.

Artykuł opracowano na podstawie następujących materiałów źródłowych:

- 1.) Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum w Brzesku za rok szk. 1917/18, s. 15.
- 2.) K. Missona, Brzesko w przededniu niepodległości (1916-1918), Brzesko 1928, s. 30-31.
- 3.) Z. Starzyk, 80 lat Liceum w Brzesku, Brzesko 1991.
- 4.) "Kronika szkolna - 1945-1950".
- 5.) Dokumentacja dotycząca renowacji sztandaru oraz projektu nowego sztandaru.

Bogumiła Put

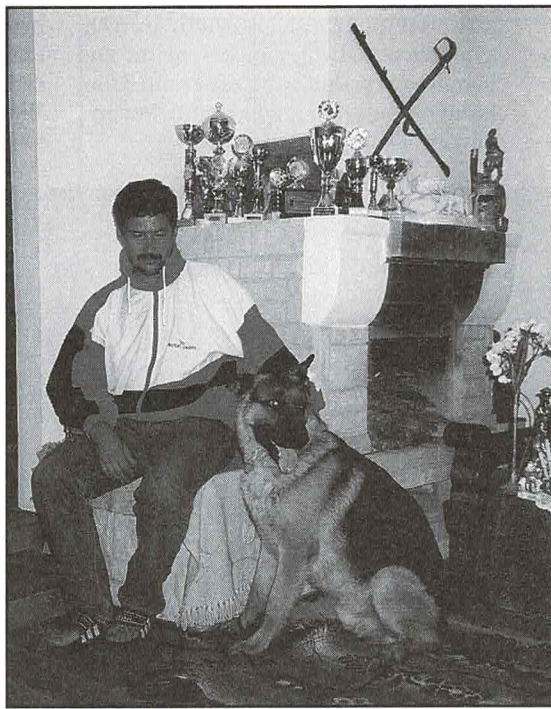
HODOWCA OW CZARKÓW

Pomysłodawcą, inicjatorem i organizatorem pierwszej Międzynarodowej Wystawy Owczarka Niemieckiego w Brzesku był wielki miłośnik psów tej rasy - Krzysztof Dobrzański.

Już we wczesnej młodości, jak każde dziecko, chciał mieć psa, ale nie zgodzili się na to rodzice. Od klasy VI szkoły podstawowej Krzysiek zaczął czynnie uprawiać sport, co zaowocowało tym, że po zdaniu matury w brzeskim LO studiował i ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Krakowie. Po powrocie do Brzeska podjął pracę w szkole i zaczął budować dom na pograniczu Mokrzysk i Szczepanowa, który to dom szybko został splądrowany przez złodziei. *Postanowiłem wtedy kupić psa - mówi Krzysztof - pojechałem w 1988 r. do Krakowa z synkiem, który wziął ostatniego szczeniaka (kosztował wtedy 4 nauczycielskie pensje), suczkę od której wszystko się zaczęło. Było to zwierzę dobre pod względem anatomicznym i psychicznym. Zaczęły się wyjazdy na pierwsze wystawy, pierwsze krycia.*

Następnie zająłem się prowadzeniem własnej działalności gospodarczej i nie miałem czasu na zajmowanie się hodowlą, jednak kiedy zaczęło mi się lepiej powodzić, wyjechałem do Niemiec i Włoch, zetknąłem się z hodowcami i światem owczarków niemieckich. To był dla mnie szok. Zapragnąłem je posiadać, gdyż znacznie różniły się od tych psów, które widziałem w Polsce. Poznałem doskonałego hodowcę ze Słowacji, który wprowadził mnie w arkan hodowli tej rasy psów oraz prof. Willi Grublara z Niemiec i do tej pory utrzymuję z nimi kontakty hodowlane.

Filary hodowli Krzysztofa stanowią psy kupowane w Niemczech, Holandii i na Słowacji. Już w 1996 r. jeden z nich został zwycięzcą wielkiej wystawy owczarka niemieckiego w Warszawie. Był to szok dla polskich hodowców. Przyjechał na wystawę zupełnie nieznanymi pies



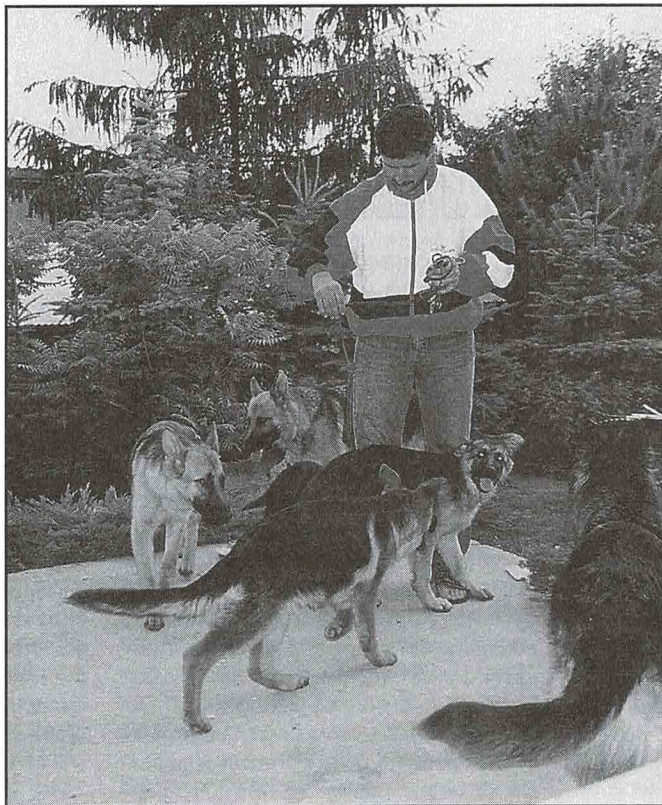
i wygrał główną nagrodę! Nie obyło się bez prób zdyskwalifikowania. Duże sukcesy krajowe i międzynarodowe odniosły także suki Lady von Vieuwland Show, Afra Schreidon, Tyna Dallia Roven, Uxa, Wendy Saurus.

Suki te odnoszą znaczące sukcesy w Niemczech, gdzie Krzysztof jako jeden z nielicznych hodowców polskich (a jest ich w kraju około 400), jeździ do "jaskini lwa". Warto dodać, że w Niemczech w jednej klasie uczestniczy 30-50 owczarków, w Polsce 5-6. W 1999 r. na wystawie w Berlinie suka Afra zdobyła "tylko" drugie miejsce, dlatego, że suka z Norwegii, która zwyciężyła, miała szkolenie niemieckie, a Afra - polskie. Do hodowli owczarka niemieckiego udało się Krzysztofowi wciągnąć syna Krystiana, który posiada już własne psy i także odnosi sukcesy.

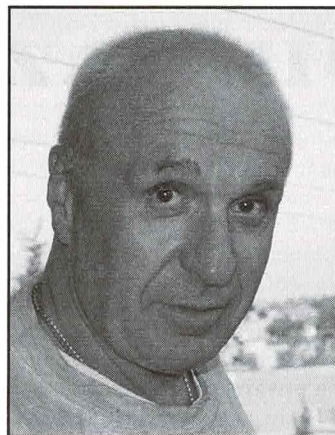
Krzysztof uważa, że owczarek niemiecki to najładniejszy i najpiękniejszy pies. Od zawsze był psem królewskim, najlepszym i najwierniejszym przyjacielem człowieka. Może po odpowiedniej tresurze służyć różnorodnym celom, pomagać człowiekowi. Z jego hodowli (a posiada ich ponad 30) owczarki trafiają do wojska, policji, służby celnej, pracują na lotniskach, przejściach granicznych, służą w więziennictwie. Osiągnięcie sukcesów w hodowli to jednak ogrom trudu, wyrzeczeń. To także bardzo poważne koszty - szkoleń, tresury, wyjazdów na wystawy i zawody.

Posiadanie owczarka niemieckiego wg Krzysztofa jest sposobem na życie. Zmusza do codziennego wysiłku, do biegania, wielkiej pracy fizycznej, co w efekcie jest jednak odreagowaniem na liczne stresy i zmartwienia. Posiadanie owczarka daje dużo satysfakcji, ponieważ jest on psem bardzo szybko uczącym się, a niektórzy twierdzą, że jest w stanie zapamiętać 500 wyrazów. Wielka pasja Krzysztofa do owczarków niemieckich zaowocowała również i tym, że od kilku lat jest redaktorem naczelnym i wydawcą ukazującego się w ponad 1000. nakładzie czasopisma specjalistycznego "Owczarek Niemiecki".

Tekst i fot.:
Ryszard Cuber



KONSUMPCJA ALKOHOLU W CIĄŻY



Niezwykle groźne dla płodu i dziecka są następstwa picia alkoholu przez ciężarne. Należą do nich:

- zwiększone ryzyko poronienia,
- wyższa umieralność okołoporodowa,
- niska masa urodzeniowa,
- częstsze występowanie wad wrodzonych.

Teratogenne działanie alkoholu zależy od dawki. **Znaczne ryzyko wad anatomicznych występuje, gdy kobieta ciężarna wypija ponad 3 drinki dziennie. 1-2 drinki w ciągu dnia powodują obniżenie ilorazu inteligencji u dzieci.** Progowej dawki alkoholu, poniżej której wady wrodzone nie występują, dotychczas nie ustalono.

Etanol łatwo przenika przez barierę łożyskową i działa toksycznie przede wszystkim na mózg zwłaszcza w okresie najszybszego jego rozwoju, a więc w pierwszym trymestrze ciąży. Wątroba płodu posiada ograniczoną zdolność do spalania alkoholu na skutek niedostatecznej ilości dehydrogenazy alkoholowej w hepatocytach.

Opisanie w 1968 r. zespołu zaburzeń rozwojowych u 127 dzieci matek alkoholiczek było podstawą do wprowadzenia nazwy **“płodowy zespół alkoholowy” - “alkoholowy syndrom płodu”**. Jako najważniejsze i najbardziej stałe cechy tego zespołu uznano:

- opóźnienie wzrostu wewnątrzmacicznego i pourodzeniowego,
- opóźnienie rozwoju psychoruchowego,

- małopłowie,
- wąskie szpary powiek (wynikające z małowocza),
- zespół zaburzeń adaptacyjnych we wczesnym okresie noworodkowym, manifestujący się przede wszystkim zaburzeniami oddychania, kwasicią metaboliczną i nadmiernie nasiloną żółtaczką,
- zaburzenia neurologiczne (najczęściej nadmierne napięcie mięśniowe i drżenie, tzw. “zespół wiotkiego dziecka”),
- nieprawidłowości w obrębie stawów (głównie małych),
- wady układu krążenia (głównie ubytki przegrody międzykomorowej i międzyprzedsionkowej, przetrwały przewód tętnicy).

Poza toksycznym działaniem etanolu i aldehydu octowego również zaburzenia metabolizmu cynku i miedzi są przyczynami “płodowego zespołu alkoholowego”.

Niedobory cynku zawsze towarzyszą nadużywaniu alkoholu. U osób pijących alkohol spowodowane są nieodpowiednim odżywianiem, zaburzeniami wchłaniania cynku z przewodu pokarmowego, a także zwiększonym wydalaniem cynku z organizmu.

Cynk jest częścią składową wielu enzymów uczestniczących w różnych reakcjach wewnątrzkomórkowych.

Enzymy wpływające na syntezę DNA, a więc odgrywające zasadniczą rolę we wzroście płodu, są enzymami cynkozależnymi. Cynk jest składnikiem dehydrogenazy alkoholowej, en-

zymu obecnego w łożysku i w wątrobie, który spala alkohol, a zatem chroni przed przenikaniem alkoholu z krążenia matki do krążenia płodu. U ciężarnych z niskim stężeniem cynku w surowicy transport alkoholu przez łożysko ulega znacznemu, ponad 7-krotnemu zwiększeniu.

Defekty immunologiczne i związane z nimi zwiększona podatność na infekcje dzieci z “płodowym zespołem alkoholowym” są także efektem niskiej zawartości cynku w ustroju.

W stanach poalkoholowego niedoboru cynku dochodzi również do upośledzenia aktywności enzymów zależnych od miedzi, uczestniczących w syntezie związków chemicznych niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania mózgu. Porażenie mózgowe i niedostateczny rozwój komórek nerwowych u dzieci matek-alkoholiczek może być wynikiem właśnie niedoboru miedzi.

Profilaktyka “płodowego zespołu alkoholowego” wymaga całkowitej abstynencji podczas ciąży.

Jako źródło cynku zaleca się: ryby, ostrygi, kalmary, nasiona dyni i słonecznika, otręby pszenne, cebulę, czosnek, wątrobę, herbatę, wodę pitną, niektóre gatunki grzybów (kania, pieczarka, maślak), groch, fasolę, soczewicę, kielki pszenicy i drożdże.

Dużą zawartość miedzi posiadają takie produkty, jak: wątroba, ryby, ostrygi, orzechy i zielone warzywa liściaste.

Redaguje zespół: Jerzy Wyczasany - redaktor naczelny, Bogumiła Put, Sabina Jakubowska-Kocot, prof. dr hab. Marian Stolarczyk, Ryszard Cuber, Tomasz Czyrek, Piotr Duda, Ireneusz Węglowski.

Adres: 32-800 Brzesko, ul. Kościuszki 7, tel./fax (14) 663 17 03, 663 05 89.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów. Archiwalne numery BIM-u można otrzymać w redakcji.

Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Wydawca: MOK w Brzesku. Dyżury w redakcji prowadzone są codziennie w godz. 8⁰⁰-15⁰⁰. **Skład:** tpc
Druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.R. Dziedzic, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax (14) 663 11 91, tel. 686 14 70.

GIMNAZJUM

W JADOWNIKACH

14 października br. na dziedzińcu nowo powstałego budynku Gimnazjum w Jadownikach odbyło się uroczyste otwarcie i poświęcenie szkoły. W święcie tym wzięło udział wielu znakomitych gości w osobach władz samorządowych i oświatowych - wojewódzkich i lokalnych, wywodzących się z ziemi brzeskiej posłów i senatora, reprezentanci zaprzyjaźnionych placówek edukacyjnych i parafii, wreszcie gospodarze: nauczyciele i uczniowie wraz z całymi rodzinami oraz licznie zebrana społeczność Jadownik. Po powitaniu i programie artystycznym przygotowanym przez gimnazjalistów pod kierunkiem nauczycieli, odprawiona została msza pod przewodnictwem biskupa Jana Styrny, w trakcie której dokonano otwarcia i poświęcenia obiektu. Uzupełnieniem tej radosnej uroczystości, do której nastroju dopasowała się nawet pogoda, było zwiedzanie przez obecnych budynku szkolnego a także wpisy do księgi pamiątkowej. W trakcie trwania imprezy prowadzona była kwesta na wyposażenie sali gimnastycznej. Imprezie towarzyszyły wystawy medali i odznaczeń pochodzących z kolekcji Stanisława Świerczka, prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej, oraz kapliczek drewnianych wykonanych przez artystę brzeskiego, Zbigniewa Ważydręga. Niniejsze święto zamyka i podsumowuje ważny rozdział w życiu jadownickiego Gimnazjum - czas starań o budowę właśnie w tej największej w gminie i organizację nowej szkoły, trwający rok naukę w trudnych warunkach kilku pomieszczeń, gościnnie wypożyczanych w SP nr 2, wreszcie przeprowadzkę i zagospodarowywanie oddanej przestrzeni. W sposób symboliczny podkreśla to także dyrektor, który z okazji Dnia Edukacji Narodowej przyznał nagrodę za pełną poświęcenia pracę przy tworzeniu od podstaw organizacji szkoły i jej osiągnięć Małgorzacie Kokoszce, pełniącej społecznie funkcję zastępcy dyrektora i Bożenie Wojtoń, nauczycielce geografii oraz sekretarce szkoły, Agnieszce Kaltenberg.



Historia naszej szkoły zaczęła się w ubiegłym roku. Mamy za sobą pierwszy, historyczny dla nas rok szkolny, w którym wiele się wydarzyło. Jednym z ważniejszych faktów w naszych krótkich dziejach było poświęcenie kamienia węgielnego, połączone z uroczystym ślubowaniem klas pierwszych. Miało to miejsce dokładnie rok przed otwarciem i poświęceniem szkoły - mówi Tomasz Wietecha, dyrektor Gimnazjum w Jadownikach. - Uroczystość tegoroczna miała piękną oprawę: znakomite grono gości bardzo znaczących dla środowiska lokalnego, licznie przybyłych dyrektorów innych szkół. Ich obecność świadczy, że jest dla nich ważne powstanie nowej szkoły w gminie. Chcę podziękować wszystkim, którzy przyszedli do nas w tym ważnym dniu - szczególnie dużej grupie mieszkańców Jadownik, Sterkowca, Szczepanowa i Wokowic. Przy okazji uroczystości oficjalnego otwarcia Gimnazjum w Jadownikach dziękuję tym, którzy swoją pracą, zaangażowaniem i życzliwością wsparli powstanie dzieła, jakim jest nasza szkoła. Myślę, że mają powody do dumy. Wygląd i wyposażenie szkoły jest głównie ich zasługą. Teraz jednak wspomniane święto jest już za nami, my zaś przygotowujemy się będziemy do

nadania imienia naszej szkole. Jesteśmy na etapie konsultacji społecznych i przygotowywania projektu edukacyjnego, aby następnie zrealizować zamierzenia zgodnie z właściwą w takich przypadkach procedurą.

Do Publicznego Gimnazjum w Jadownikach uczęszcza w bieżącym roku szkolnym 225 uczniów w 9 oddziałach klas I i II. Uczniowie pochodzą z rejonu Jadownik, Szczepanowa, Sterkowca i Wokowic. - Mamy w tej chwili także uczniów spoza obwodu szkolnego. Spodziewamy się również, że możliwa jest sytuacja powiększenia grupy uczniów spoza obwodu w przyszłym roku szkolnym - zaznacza dyrektor.

Nad gimnazjalistami czuwa 29 nauczycieli i 12 osób z administracji i obsługi (zatrudnionych w różnym wymiarze godzin). - Mamy stosunkowo młode grono ludzi ambitnych, zapalonych, bardzo oddanych swojej pracy, którzy doskonale się w niej realizują, są lubiani przez młodzież, weseli, uśmiechnięci i dla wszystkich życzliwi. Tworzą bardzo zgrany zespół, sami podnoszą swoje umiejętności (w ramach WDN trwa obecnie doskonalenie języka angielskiego, niedługo planowany jest kurs komputerowy) - komentuje Tomasz Wietecha.

Bazę lokalową tworzą: 14 sal lekcyjnych, w tym dwie klasopracownie, biblioteka z czytelnia, świetlica i stołówka, szatnie z indywidualnymi szafkami oraz sieć korytarzy i dużych halli, pełniących funkcje auli lub zastępczych sal gimnastycznych. Placówka jest także przygotowana do przyjęcia osób niepełnosprawnych: posiada podjazd, urządzenie do wciągania na piętro wózków inwalidzkich oraz toalety przystosowane dla osób ze zmniejszoną sprawnością ruchową. Bazę informatyczną stanowi pracownia komputerowa z 10 komputerami połączonymi w sieć, trzy kolejne (w tym 2 pochodzące z darowizn) pozostają w dyspozycji obsługi administracyjnej. - *Ogólnie wyposażenie szkoły jest dobre w całym budynku - dzięki środkom zebranym rok temu na uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego wykonaliśmy sieć komputerową i w każdej sali jest obecnie możliwość podłączenia do internetu, w sieci mamy wszystkie posiadane przez nas komputery. Będziemy ją w miarę posiadanych środków wzbogacać o nowe stanowiska. Dostajemy także wiele różnych darowizn, pieniężnych i rzeczowych dowodów sympatii od firm i osób prywatnych. Niektóre rzeczy wyglądają na droższe, niż są w istocie i staramy się, by wszystko, co kupujemy i montujemy, choćby nie było drogie, wyglądało dobrze, wręcz efektownie - podkreśla dyrektor Wietecha. - Stan bazy dydaktycznej także jest dobry, dziękuję w tym miejscu wszystkim szkołom podstawowym i osobom, które nam przekazały pomoce dydaktyczne i księgozbiór. Jeśli chodzi o bazę sportową, zajęcia na razie odbywają się na świeżym powietrzu lub w hallach szkolnych, realizujemy także zajęcia wychowania fizycznego na basenie w Proszówkach. Korzystają z nich uczniowie z wszystkich (oprócz jednej, co ma związek z decyzją rodziców) klas pierwszych oraz uczniowie klas drugich działających w sekcji pływakiej (sponsorowanej przez osoby prywatne, dzięki czemu uczniowie nie muszą płacić za wyjazdy). W ramach czwartej godziny wf funkcjonują sekcje: lekkoatletyczna, tenisa stołowego, siatkarska i wspomniana pływaką oraz klub turystyczny. Sala gimnastyczna powstaje zresztą w rewelacyjnym tempie i jestem pewien, że zgodnie z umową wejdziemy do niej już w kwietniu, bo buduje ją ta sama firma, która tak szybko postawiła naszą szkołę. W przyszłości będziemy mieć także boisko. Na razie radzimy sobie jakoś w tych trudnych - dla sportu - warunkach i dziękujemy serdecznie wszystkim,*

kim, którzy nas wspierają, a szczególnie dyrektorowi SP nr 1 w Jadowniach, Zbigniewowi Turlejowi, za udostępnienie sali gimnastycznej - mówi dyrektor Gimnazjum w Jadownikach.

W szkole prowadzona jest także nauka dwóch obowiązkowych lektoratów: j. angielskiego i j. niemieckiego, na dwóch poziomach: początkującym i kontynuacji ze szkoły podstawowej. - *W ramach nauczania języków obcych postawiliśmy sobie za cel przybliżanie zwyczajów innych krajów, ostatnio Halloween w formie zabawy tanecznej, kiedy dzieci mogły się przebrać i wymalować - zaznaczam, że na co dzień w naszej szkole nie jest to praktykowane - a cała impreza prowadzona była wyłącznie w języku angielskim. Podkreślam jeszcze raz, że nie chodzi tu w żadnym wypadku o bezmyślne naśladowanie i przejmowanie obcych wzorców, tylko o lepsze zrozumienie tradycji innych krajów. Naszą podstawą jest bowiem piękna polska tradycja, którą kultywujemy i dzięki niej jesteśmy świadomi własnej wartości, w tym wszystkim jednak jesteśmy otwarci na inne rzeczy, które mają nas wzbogacać, ale nie odmieniać - uważa dyrektor Wietecha.*

W gimnazjum działa samorząd wybierany w demokratycznych wyborach, uczniowie redagują też gazetę "Sami o Sobie i Szkole" pod nowym tytułem "Gimzeta". Realizować się mogą także w ramach zajęć harcerstwa, Szkolnego Klubu Krajoznawczo-Turystycznego, PCK, LOP i kół zainteresowań: polonistycznego, językowych (j. angielskiego i j. niemieckiego), matematycznego i informatycznego. Prowadzone są również w ramach prężnie działającej świetlicy zajęcia kół: plastyczno-technicznego i muzycznego. Funkcjonuje także klub dobrej książki, filmu i teatru.

Baza socjalna jest bardzo dobra: pracuje wyżej wzmiankowana świetlica oraz stołówka, gdzie żywionych jest codziennie ok. 160 osób. - *Kuchnia jest świetna, bardzo dobra obsługa. Obiady wyraźnie smakują, bo systematycznie wzrasta liczba żywionych - stwierdza dyrekcja. - Część obiadów finansowanych jest przez MOPS. Pedagog szkolny bardzo dba o sprawy związane z pomocą dla dzieci. Staramy się, aby dobrze się tu czuło każde dziecko, także młodzież z pewnymi problemami. Może kiedyś uda się tu założyć oddział zintegrowany. Jeśli chodzi o opiekę lekarską, czuwa nad nami dr Marta Opach z WOZ-u w Jadowniach. Higienistka ma tu swój gabinet, czynimy starania, by była u nas dłużej i czę-*

ściej. Ważnym punktem w szkole jest także sklepik-kawiarenka, miejsce spotkań młodzieży.

Zapytany o sukcesy szkoły, dyrektor Wietecha odpowiada: - *Mamy ich sporo, jeśli chodzi o konkursy, choć nigdy nie stawiałem przed nauczycielami celu, byśmy odnosili sukcesy, a raczej, by młodzież dzięki ich działaniom wychowawczym zawsze dobrze się tu czuła. Mimo to uczniowie z Gimnazjum w Jadownikach zajęli pierwsze miejsca (na szczeblu rejonowym) w konkursie historycznym, organizowanym przez kuratorium w Tarnowie, jak również pierwsze miejsca w konkursie wiedzy o UJ w Miejskim Ośrodku Kultury w Brzesku, czołowe lokaty w konkursach plastycznych MOK-u i jedno z pierwszych miejsc w konkursie UM na plakat i hasło promujące segregację odpadów śmieci, ponadto jedna z uczennic dwukrotnie zdobyła pierwsze miejsce w dwóch stylach pływakich. - Obserwujemy stały postęp, jeśli chodzi o sport, bo mamy dobrych fachowców, sukcesy uczniów widoczne są w różnych dziedzinach, ale nie uważam, by potrzebne było ciągłe wspomnianie osiągnięć. Raczej mobilizuję moich uczniów i współpracowników, by myśleli "do przodu", gdyż największe sukcesy są zawsze jeszcze przed nami - zauważa dyrektor Tomasz Wietecha. - Problemów ciągle jest dużo, wszystkie znosimy ze spokojem i nadzieją, że przecież kiedyś się skończą, a więcej jest powodów do radości niż do smutku. Aktualne problemy dotyczą wychowania fizycznego, ale przecież mamy świadomość, że wkrótce będzie sala i boisko. Ciągłe jest bardzo dużo pracy, trzeba stale dokonywać więcej, niż jest w normalnym zakresie obowiązków, dzięki temu jednak można wiele osiągnąć dla szkoły. Bardzo nam pomaga dobra współpraca ze środowiskiem lokalnym i samorządem. Dziękuję wszystkim, którzy nie odmawiają współpracy, czego dowodem jest fakt, że z właścicieli prawie 50 działek nikt się nie sprzeciwił doprowadzeniu przez ich posesję linii energetycznej do szkoły. Dzieci w czasie wakacji z własnej inicjatywy zostawiały w sekretariacie swoje numery telefonów, ofiarując pomoc w trakcie przeprowadzki. Pomagały nam nieraz osoby zupełnie nie związane z tą szkołą. Czujemy życzliwość skierowaną w naszą stronę. Ludzie w ten sposób wyrażają swe przekonanie, że Gimnazjum w Jadownikach jest ważne i potrzebne. Postaramy się ich nigdy nie zawieść.*

SJK

70 LAT ZWIĄZKU HODOWCÓW GOŁĘBI W BRZESKU

Z zapisów znajdujących się w Kronice Oddziałowej, składającej się już z dwóch tomów wynika, że w 1931 r. zostało zarejestrowane Towarzystwo Gołębi Pocztowych - Oddział w Brzesku, któremu nadano nazwę "V-44 RAPORT". Aktyw założycielski stanowili: Michał Wojs - pierwszy prezes, Paweł Syweński, Stanisław Damasiewicz, Władysław Węgrzyn, Adam Szuba, Kazimierz Padło, Tadeusz Kubala i Antoni Kubala.

Od chwili założenia do wybuchu II wojny światowej w 1939 r. Oddział - Brzesko liczył około 15 członków. Hodowcy P. Syweński i M. Wojs odnosili w tym czasie wiele znaczących sukcesów tak w lotach jak i na wystawach w skali kraju. Do dziś wspomina się głośno wtedy loty z Zachacia i Tallina.

W okresie II wojny światowej oficjalna działalność została zawieszona, lecz kilku hodowców z narażeniem życia przechowywało gołębie w ukryciu. Na wspomnienie zasługuje wydarzenie, jakie miało miejsce w czasie wojny. Jeden z członków Oddziału, Jasek Lemek - narodowości żydowskiej - został zastrzelony przez gestapowców w gołębniku wśród swoich gołębi.

Gdy minął koszmar hitlerowskiej okupacji, w 1946 r. przystąpiono do reaktywowania Oddziału "V-44 RAPORT". Prezesem ponownie wybrano M. Wojsa. W 1948 r. Oddział otrzymał nazwę Oddział VI-21 w Brzesku, a w 1949 r. został przydzielony do IV Grupy Lotowej w Krakowie (liczył wówczas 30 członków).

W 1954 r. prezesem Oddziału został Władysław Krzyński. Powstała wtedy Grupa Lotowa VI-14 Bochnia, w skład której weszły Oddziały: VI-05 Bochnia, VI-21 Brzesko i VI-71 Cikowice. Lata 1955-1971 to okres dużej rotacji członków. Do czołowych hodowców tego okresu należeli: P. Syweński, Marceli Cisoń, Ignacy Kowalczyk, W. Krzyński, Stanisław Zajac, Franciszek Zachara, Zefir Grodny, Stefan Syweński, Józef Rosa i Paweł Żak.

W 1971 r. Oddział święcił po raz pierwszy swój jubileusz 40-lecia. Z zapisów i fotosów zamieszczonych w Kronice Oddziałowej wynika, że uczestniczyli w nim m.in.: Artur Dziewior - wiceprezes ZG PZHGP, Józef Leśniak - prezes Okręgu - Kraków, Karol Wójcik - prezes VI Grupy Lotowej w Tarnowie, Ryszard Kisała - prezes IX Grupy Lotowej w Tarnowie i

Apolinary Krzeczkowski - prezes XIV Grupy Lotowej w Bochni.

Po kolejnych 10 latach, w 1981 r., Oddział świętował jubileusz 50-lecia. W uroczystości uczestniczyli m.in.: Roman Kalus - sekretarz ZG PZHGP, J. Leśniak - prezes Okręgu - Kraków, K. Wójcik - prezes Oddziału - Tarnów i Józef Szczerba - prezes Oddziału - Wojnicz. Ufundowany na tę uroczystość "Puchar 50-lecia Oddziału - Brzesko" zdobyli bracia Jerzy i Stanisław Krzyżak, prowadzący wspólną hodowlę w Czchowie. Czołowymi hodowcami tego czasu byli: Józef Bryła, Józef Kania, Sylwester Gala, Czesław Wrona, Józef Szatkowski, Franciszek Gaczol, Alojzy Rocznik i Jan Guzik. Na szczególne wyróżnienie zasłużyli bracia J. i S. Krzyżak, którzy oprócz mistrzowskich osiągnięć w Oddziale wielokrotnie plasowali się w czołówce Okręgu - Kraków i mistrzostwie Polski.

W 1982 r., po 28 latach, nastąpiła zmiana na stanowisku prezesa. W. Krzyński - członek legenda PZHGP, były przewodniczący Głównego Sądu Koleżeńskiego, wiceprezes Okręgu - Kraków, odznaczony najwyższym odznaczeniem związkowym "Za wybitne zasługi dla rozwoju PZHGP", najbardziej zasłużony członek w dziejach Oddziału - podjął trudną decyzję o rezygnacji z dalszego prowadzenia hodowli i piastowania różnych funkcji w naszym Związku. Utracane zdrowie w obozach koncentracyjnych w okresie okupacji hitlerowskiej nie pozwalało na dalszą aktywną pracę dla dobra naszej organizacji. Jest dla nas wielkim zaszczycem, że w dalszym ciągu p. Władysław interesuje się losami naszego Oddziału i zawsze uczestniczy w uroczystościach jubileuszowych. Nowym prezesem został A. Rocznik. Oddział liczył wówczas 52 członków.

W 1983 r. zmarł ostatni z żyjących założycieli Oddziału - Brzesko - A. Kubala.

W 1987 r. prezesem Oddziału został S. Gala, który na krótko w 1994 r. zrezygnował z tej funkcji. Prezesem wówczas wybrano Szczepana Fiksaka. Po wyborach w 1995 r. S. Gala ponownie objął funkcję prezesa Oddziału i prezesuje ku zadowoleniu wszystkich do dnia dzisiejszego.

W 1988 r. został utworzony nowy Okręg PZHGP w Tarnowie, w którego struktury ze względu na położenie terytorialne wszedł Oddział - Brzesko.

W 1991 r. Oddział świętował jubileusz 60-lecia. Komitetowi Jubileuszowemu przewodniczył F. Zachara. W uroczystościach udział wzięli członkowie Zarządu Okręgu - Tarnów na czele z ówczesnym prezesem J. Jewułą. Byli także obecni prezesi bratnich Oddziałów: M. Drzazga, R. Kisała i K. Wójcik. Honorowym gościem uroczystości był W. Krzyński. Ufundowany z tej okazji puchar zdobył Jan Guzik. Na tym spotkaniu podjęta została uchwała, że od tej pory będziemy obchodzić uroczystości jubileuszowe co 5 lat.

W 1996 r. hodowcy świętowali kolejny jubileusz 65-lecia istnienia Oddziału. Najsmutniejszym wydarzeniem w tym czasie było odejście od nas na zawsze dwóch wielce zasłużonych hodowców: F. Zachary, wieloletniego członka Komisji Rewizyjnej, oraz J. Krzyżaka - zdobywcy 14 tytułów mistrzowskich w Oddziale - Brzesko, 2 tytułów mistrzowskich w Okręgu - Tarnów i wieloletniego wiceprezesa Oddziału ds. finansowych.

Wielkim sukcesem organizacyjnym był zakup przez Oddział posesji wraz ze starym drewnianym domem, który dobrze spełnia funkcję Domu Związkowego. Szczególne zasługi przy tym zakupie miał A. Rocznik, który teraz pełni funkcję gospodarza i prowadzi tu gołębie.

Na wspomnienie z tego okresu służy wielki wyczyn sportowy gołębia S. Krzyżaka PL-43-90-03339, noszącego imię "Radwan I", który w 1994 r. na 14 wkładów zdobył 14 konkursów, wygrywając: "Puchar prezesa S. Gali", najlepszego lotnika w Okręgu - Tarnów i 3. miejsce w skali kraju w Konkursie Lotników Redakcji miesięcznika HGP ...

20 października br. obchodzono kolejny jubileusz 70-lecia istnienia. Wśród obecnych na uroczystości byli weterani wszystkich poprzednich jubileuszów. Był wielce czcigodny W. Krzyński, który przed 30 laty zapoczątkował tę wspaniałą imprezę. Byli koledzy z Tarnowa: R. Kisała i K. Wójcik, którzy niezawodnie od lat uświetniają naszą uroczystość. Nie zabrakło również "Jubileuszowego Pucharu 70-lecia Oddziału". Jego fundatorem był J. Przybylski, a zdobył go S. Krzyżak, który w 18 lotach, tj. 14 gołębi starych i 4 gołębi młodych typowaną serią z 20/7, uzyskał komplet 126 konkursów i 4.437 pkt.

W ostatnich 5 latach miała miejsce duża rotacja członków w Oddziale. Odeszło od nas do Oddziału - Wojnicz - 14 hodowców, a 8 zrezygnowało z przynależności do PZHGP. Z wielką radością odnotowujemy fakt wstąpienia w ostatnim 5-leciu w szeregi naszego Oddziału 24 hodowców. Większość z tych kolegów była obecna na spotkaniu, debiutując w uroczystości jubileuszowej. Aktualny stan Oddziału - Brzesko to 60 członków.

Ostatnie 5 lat cechowała Oddział prężna działalność organizacyjna i wysoki poziom uzyskiwanych wyników w lotach i na wystawach na wszystkich szczeblach organizacyjnych naszego Związku. Dzięki zaangażowaniu i ofiarności wielu kolegów została zbudowana wiata, która umożliwia sprawne przyjmowanie gołębi na loty niezależnie od warunków atmosferycznych. Dzięki wysłużonej kabinie w niezawodny sposób odbywał się transport gołębi na miejsce startu. Należy tu wspomnieć, że w tym roku w naszej kabinie wożone były także gołębie z bratnich Oddziałów Wojnicza i Mościc. Jest to dobry początek rozwijającej się współpracy mającej fundamentalne znaczenie dla nas po odejściu Oddziału - Bochnia do Okręgu - Kraków.

Brzescy hodowcy pełnią odpowiedzialne funkcje na wszystkich szczeblach organizacyjnych, S. Gala jest prezesem Okręgu - Tarnów, M. Łanocha - członkiem Zarządu Okręgu, S. Porębski - członkiem Okręgowej Komisji Rewizyjnej, a S. Krzyżak przewodniczącym Okręgowej Komisji Lotowej i członkiem Zarządu Głównego PZHGP. Za dobrą pracę na rzecz naszego Związku S. Gala i A. Rocznik odznaczeni zostali w 1998 r. "Złotą Odznaką PZHGP", a S. Krzyżaka wyróżniono w 1999 r. najwyższym odznaczeniem



Zarząd Oddziału PZHGP w Brzesku od lewej: S. Fiksak, M. Kubies, S. Gala, S. Porębski, W. Kobytecki, S. Krzyżak, J. Bryła

związkowym "Za wybitne zasługi i dla rozwoju FZHGP". Podczas uroczystości jubileuszowych 6 hodowców Oddziału, w tym: Władysław Kobytecki, Mariusz Kubies, Piotr Kubies, Marian Mucha, Józef Pacyna zostało odznaczonych "Srebrną Odznaką PZHGP" przez Zarząd Okręgu - Tarnów.

We współzawodnictwie o mistrzostwo Polski aktualni członkowie do 2001 r. zdobyli 27 tytułów przodowników: S. Krzyżak - 17 razy, M. Mucha - 5 razy, S. Fiksak, P. i M. Kubies, M. Łanocha, S. Porębski i C. Wrona - po 1 razie.

We współzawodnictwie o mistrzostwo Polski w Regionie IV - Kraków, w którym zrzeszonych jest 7 Okręgów w ciągu 3 lat - z obecnym rokiem włącznie, aktualni nasi członkowie zdobyli 5 tytułów przodowników: S. Krzyżak - 4 razy i M. Mucha - 1 raz.

We współzawodnictwie o Mistrzostwo Okręgu - Tarnów na podium mistrzowskim stawali: S. Krzyżak - 18 razy (4 tytuły mistrza i 14 wicemistrza), M.

Mucha - 10 razy (3 tytuły mistrza i 7 wicemistrza), P. i M. Kubies - 2 razy (1 tytuł mistrza i 1 wicemistrza), Jan Guzik - 2 razy (2 tytuły wicemistrza), Józef Guzik - 2 razy (2 tytuły wicemistrza), M. Łanocha - 1 raz (1 tytuł mistrza), S. Porębski - 1 raz (1 tytuł wicemistrza).

Wśród elity najlepszych lotników Okręgu - Tarnów były 42 gołębie hodowców z Brzeska: S. Krzyżaka - 24, M. Muchy - 6, P. i M. Kubiesa - 5, S. Fiksaka - 3, M. Łanochy - 2, Jana Guzika i Józefa Guzika - po 1.

Dalszą historię - oby tak piękna jak dotychczasowa będą tworzyć aktualni i przyszli członkowie Oddziału - Brzesku swoją nienaganną postawą etyczno-moralną, wzorowym koleżeństwem oraz wspaniałymi wynikami w lotach i na wystawach.

Stanisław Krzyżak

KONKURS EKOLOGICZNY

W Świątlicy Wiejskiej w Porębie Spytkowskiej, działającej pod patronatem brzeskiego MOK-u, odbył się Konkurs Ekologiczny, który miał na celu uświadomić dzieciom i młodzieży zagrożenia oraz zniszczenia, jakie dokonują się w środowisku naturalnym poprzez działalność przemysłu i nieodpowiedzialność nas samych.

W pierwszym etapie konkursu pt. "Złota polska jesień" pięć drużyn wy-

konywało stoiska ekologiczne z obrazów, makiet i zasuszonych kompozycji kwiatowych.

Drugi etap konkursu stanowił quiz ekologiczny, w którym uczestnicy poprzez zestawy pytań, testy, diagramy, hasła promujące zdrowy styl życia, łamigłówki i rebusy musieli wykazać się wiadomościami z zakresu problemów ochrony środowiska.

I miejsce zajęła drużyna w skła-

dzie: Justyna Zaleńska, Aleksandra Karaś, Ewelina Taźbirek, Karolina Cetnarowska, Bartek Taźbirek.

Sponsorami Konkursu Ekologicznego byli: Wydział Ochrony Środowiska UM, Firma ENTER p. Jerzego Kubali, Miejski Ośrodek Kultury w Brzesku.

Organizatorzy i uczestnicy serdecznie dziękują sponsorom za ufundowanie nagród.

ROZWÓJ ŻYCIA KULTURALNEGO W BRZESKIM GIMNAZJUM I LICEUM W LATACH 1945-1949

Przed II wojną światową brzeskie Gimnazjum i Liceum szczyliło się dużym dorobkiem w dziedzinie kulturalno-oświatowej. Wielką popularnością wśród miejscowej ludności cieszyły się: orkiestra mandolinowo-smyczkowa, orkiestra dęta, chór szkolny i kółko dramatyczne. W ramach tej działalności realizowano wychowanie estetyczne młodzieży.

Druga wojna światowa przerwała na kilka lat funkcjonowanie tej szkoły średniej jako formalnej instytucji wychowawczo-dydaktycznej. Całkowicie zaprzestano działania organizacji naukowych, społecznych, samorządowych i kulturalno-oświatowych. Prowadzono tylko w warunkach konspiracyjnych działalność edukacyjną - w ograniczonym zakresie.

Po wznowieniu nauki w lutym 1945 r. naczelnym zadaniem uczniów, zwłaszcza pierwszych klas, było nawiązanie do najlepszych tradycji przedwojennego Gimnazjum i Liceum. Stopniowo, w miarę dojrzewania do odpowiedniego poziomu, zaczęto organizować zespoły o charakterze "instytucji" kulturalnych. Spoczął ten obowiązek na nas, przyszłych absolwentach z 1949 r. Starsi uczniowie byli częściowo zwolnieni z tego obowiązku. Przed nimi były przyspieszone matury (zdawano co pół roku). Na początek przejęli tylko działalność szkolnego samorządu, który szybko oddali w ręce młodszych kolegów i koleżanek.

Z ramienia grona profesorskiego pionierami i kierownikami życia kulturalnego zostali prof. prof.: Aniela Chmurowa, Stanisław Stefański, Wilhelm Zaufal i sekretarz gimnazjalny Józef Zgłobisz. Stefański prowadził zespół recytatorsko-teatralny, Chmurowa - reżyserowała przedstawienia, Zaufal - uczył śpiewu i tańca oraz opiekował się orkiestrą, Zgłobisz - organizował koncerty artystyczne i sam w nich uczestniczył ze swoją ukochaną wiolonczelą. Później dołączyli do nich prof. Helena Bereziuk i prof. Władysław Głód (organizator przedsięwzięć krajoznawczych). Nie mogę też pominąć nauczyciela śpiewu prof. Bronisława Skrobotowicza.

Już w lutym 1945 r. na bazie in-

ternackiej młodzieży powstały załóżki późniejszego chóru. Pierwszym nauczycielem śpiewu i "nutek" był mieszkaniec internatu p. Skowroński. Opuścił nas przed wielkanocnymi feriami. Po przeniesieniu Gimnazjum i internatu do pałacu Goetzów Okocimskich nauczycielem śpiewu i kierownikiem chóru został prof. Bronisław Skrobotowicz (1945-46). Po nim "palczkę" przejął prof. Wilhelm Zaufal (1947-51). Oprócz szkolnego chóru występował także kwartet i oktet wokalny złożony ze starszych kolegów. Opiekował się nim J. Zgłobisz. Do tych zespołów wokalnych należeli między innymi: Zdzisław Babij, Tadeusz Gofroń, Władysław Macheta, Włodzimierz Kościecki, Józef Wis, Mieczysław Wróbel. Próbowali w kwartecie swoich możliwości wokalnych Franciszek Góral i Józef Kapusta. Do 1948 r. skład zespołu wokального zmieniał się dość często. Jeżeli kogoś pominąłem lub przypisałem - to bardzo przepraszam.

Przygoda z teatrem zaczęła się już w roku szkolnym 1945/46. Byłem już w drugiej klasie Gimnazjum. Wcześniej entuzjazm do deklamacji wierszy i recytacji prozy rozpalili prof. Stefański. Poczytne miejsce wśród pisarzy mieli: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Asnyk, Wyspiański. Od występów recytatorskich organizowanych z powodu obchodzenia różnych rocznic powstało kółko dramatyczne, a później teatr szkolny. Profesor Stefański wspólnie z prof. Chmurową "wyłowili" wśród nas osoby o zacięciu artystycznym, pozbawione tremy podczas małych imprez estradowych.

Początkowo patronat literacko-artystyczny nad teatrem sprawowali wyżej wymienieni. Później dołączyła do nich prof. Helena Bereziuk. Stronę reżyserską i organizacyjną zapewniali: prof. Chmurowa i prof. Głód (zwłaszcza w terenie). Całość przedsięwzięcia o treści religijnej ("Jasełka") wspierał duchowo ks. Stanisław Pękała. Pierwszą sztuką jaką zaprezentował zespół teatralny, była "Zemsta" Aleksandra Fredry. Potem przedstawialiśmy "Śluby panieńskie" i "Klub kawalerów" Bałuckiego, "Latarnika" - Sienkiewicza, "Balladynę" - Słowackiego, "Jasełka" - Rydla. Zespół te-

atralny był chlubą szkoły. Do najczęściej w nim występujących należeli: Małgorzata Głąb, Zofia Borowiec, Zofia Streer (z niższej klasy), Edward Dobrzański, Marian Klimczyk, Ryszard Łużny, Tadeusz Walicki. Wspierali ich: Jan Garlicki, Marian Klimek, Henryk Świerad i inni. Często w spektaklach brała udział cała klasa (fot.).

Największe powodzenie miały: "Zemsta" i "Jasełka" w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Zespół teatralny występował kilkakrotnie w Brzesku. Odwiedził też takie miejscowości, jak: Borzęcin, Czchów, Jadowniki, Łysą Górę, Szczurową, Zakliczyn. Z wymienionego zespołu zawodowymi aktorami zostali: Zofia Streer i Edward Dobrzański. Za występy pobierano niewielkie opłaty. Za zarobione w ten sposób pieniądze opłacano wypożyczalnie kostiumów p. Proksza w Krakowie i częściowo fundowano dla całej klasy wycieczki krajoznawcze do Zakopanego.

Uroczystości szkolne i państwowe, zwłaszcza przemarsze, byłyby smutne bez orkiestry. Inicjatorem jej reaktywowania był Józef Zgłobisz, sam zapalony muzyk. Część instrumentów dawnej orkiestry uratowano podczas okupacji. Kilka zakupiono z kasy Gimnazjum. Sporo instrumentów przekazała orkiestra Browaru Okocim. Ostatecznie zgromadzono około dziewiętnaście sprawnych instrumentów, w tym: dwa flety (duży i mały), trzy klarnety, cztery trąbki, baryton, tenor, dwie waltornie, puzon, dwa basy i perkusję (bęben, werbel, talerze). Wybranie i wyszkolenie członków orkiestry poszło dość gładko. Skorzystano z młodzieży uzdolnionej muzycznie, a pochodzącej z rodzin muzykujących. Niestety nie mogę przedstawić pełnego składu orkiestry. Objęła ona uczniów z różnych klas. Spośród znanych wymieniam: Eugeniusza Gajdę (baryton), Mariana Klimczyka (puzon), Wiesława Kaczmareckiego (klarnet), Władysława Piwowarskiego (klarnet i trąbka), Jana Gofronia, Mariana Warchoła (waltornia), Tadeusza Walickiego (waltornia), Józefa Rosę (trąbka), Ryszarda Łużnego (perkuszja). Szkolnymi kapelmistrzami orkiestry zostali: Edward Dobrzański i na zmia-

nę - Tadeusz Walicki.

Orkiestrę szkolono w pomieszczeniach Browaru Okocim, często wspólnie z miejscową orkiestrą. Nauczycielami byli panowie: Dulęba, Ingłot i Kozub. Zdjęcie tej orkiestry znalazło się przypadkowo w "Kalendarzu okolicznościowym" wydanym z okazji 90-lecia istnienia Gimnazjum i Liceum w Brzesku (miesiąc luty, pierwsze zdjęcie od góry po prawej stronie). Nie mogę podać dokładnej daty powstania orkiestry, ale było to gdzieś na przełomie roku szkolnego 1945/46. Po trzech miesiącach nauki orkiestra była już zdolna do publicznych występów. Najpierw na terenie szkoły dano koncert walczyków i marszów wojskowych. Później orkiestra wyszła na ulice Brzeska i dawała koncerty dla "świata pracy". Uczestniczyła też w pogrzebach naszych kolegów (Jurków, Szczepanów). Z biegiem lat opiekunem orkiestry został prof. Wilhelm Zaufal.

Działalność kulturalno-artystyczna naszego rocznika, zdającego maturę w 1949 r., nie ograniczała się tylko do zespołu teatralnego i orkiestry. Nie stroniono od satyry. Urządzano na wzór "Jamy Michalikowej" szopkę z lalkami i kupletami. Organizowano uroczystości poświęcone państwowym, narodowym i szkolnym wydarzeniom. Nigdy nie zabrakło w nich przysto-



Teatr szkolny - "ZEMSTA" - 9 kwiecień 1946 r., klasa III c. Od lewej strony: - wszystkie rzędy: I rząd od dołu: M. Morsztyn, T. Walicki (Papkin), Z. Borowiec (Klara), M. Klimczyk (Albin), C. Chuchro, H. Sokołowska. II rząd od dołu: Z. Romuzga, J. Garlicki (Murarz), E. Dobrzański (Cześnik), M. Głęb (Podstolina), R. Łużny (Rejent), M. Zwierz, M. Hawryło. III rząd od dołu: J. Wolak, F. Kostrzewa, prof. A. Chmurowa, prof. W. Glodt, M. Klimek, F. Stańczykiewicz, M. Żankowska. IV rząd od dołu: F. Oleksy, A. Walendowska, F. Góral, E. Gajda, K. Cabaj. Na zdjęciu brakuje kol. H. Świerada, który grał rolę Dyndalskiego, K. Jelenia, E. Musiała, H. Rosa, fot. ze zbiorów autora.

wanych recytacji. Wzbogacano je muzyką Chopina w wykonaniu Zofii Streer i Jerzego Hellera. Kontynuowano naukę tańca narodowego i ludowego (polonez, krakowiak, mazur). Choreografem był prof. Zaufal, który doprowadził zespół taneczny do przeglądu gimnazjalnych zespołów tanecznych w Krakowie. Prezentowano tam w 1947 r. "Poloneza" zajmując jedno z czołowych miejsc. Niestety, nie brałem w tym udziału (dwie lewe nogi).

Dzisiaj po blisko pięćdziesięciu

latach z najwyższą atencją wspominam prof. prof.: Anielę Chmurową, Helenę Bereziuk, Stanisława Stefańskiego, Władysława Glodta, Czesława Złonkiewicza i ks. Stanisława Pękałę, którzy włożyli tyle trudu, aby ukształtował wśród nas umiłowanie ziemi ojczystej, piękna nieboskłonu, przyrody, sztuki ludowej, umiłowania twórców przepięknej literatury.

Franciszek Góral

KONKURS WIEDZY O KARDYNALE WYSZYŃSKIM

Rok 2001 uchwałą Sejmu RP ogłoszony został Rokiem Kardynała Stefana Wyszyńskiego, wielkiego Polaka, kapłana i patrioty w związku z 100. rocznicą urodzin i 20. rocznicą jego śmierci. Jest więc ten rok okazją, aby zadumać się nad przesłaniem księdza Prymasa, dogłębnie przeanalizować jego walkę o godność człowieka i miejsce jednostki w społeczeństwie.

Aby włączyć się w obchody, Starostwo Powiatowe i Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna ogłosiły w czerwcu br. powiatowy konkurs wiedzy o Prymasie Tysiąclecia.

Eliminacje szkolne odbyły się w szkołach we wrześniu, a finał powia-

towy 24 października br. W konkursie wzięły udział 4 szkoły: Liceum Ogólnokształcące i Liceum Ekonomiczne z Brzeska oraz Liceum Ekonomiczne i Technikum Żywnienia z Czchowa.

Konkurs przygotowała i przeprowadziła Renata Wielgosz - instruktor PiMBP. Finalistom kibicowała młodzież LO i starosta Czesław Mida. Poziom konkursu był bardzo wysoki. Zwycięzców wyłoniono dopiero po dwóch dogrywkach. I miejsce zajęła Barbara Daniec z LE Brzesko, II miejsce - Adam Świerczek z LE Czchów, III miejsce - Barbara Warchoń z LE Brzesko, IV miejsce ex aequo przyznano Anecie Szczupał z LO Brzesko i

Marii Janczak z Technikum Żywnienia w Czchowie. Zespołowo zwyciężyło LE w Brzesku z sumą 92 punktów, a drugie miejsce przyznano LE w Czchowie z sumą 90 punktów. Wszyscy zwycięzcy i uczestnicy konkursu otrzymali nagrody książkowe ufundowane przez Starostwo.

Młodzież z Technikum Żywnienia przygotowała spektakl pt. "Prymas w Komańczy", poświęcony Prymasowi Wyszyńskiemu. Prof. Teresie Sowie oraz młodzieży, która wyreżyserowała i przedstawiła ten spektakl, składamy najwyższe wyrazy uznania i podziękowania.

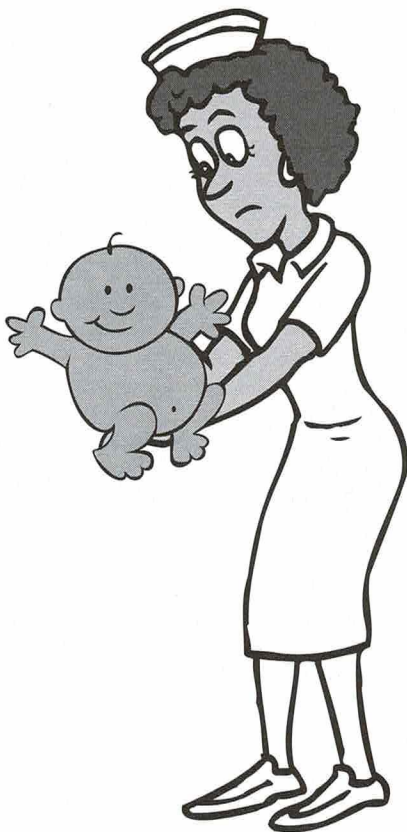
Maria Marek

ZAWÓD: POŁOŻNA

Nieposłusznej Ewie rzekł Pan: „*Pomnożę dolegliwości brzemienności twojej, w bólach będziesz rodziła dzieci ...*”.

Eden już dawno nie jest traktowany dosłownie, katechizm chrześcijański zgadza się z teorią ewolucji, przyznając, iż stworzenie świata dokonywać się mogło etapami, bo „*Jego jest ziemia i czas*”. Co za tym idzie, okres rajskiej szczęśliwości wolno już traktować symbolicznie, jako nieskończone długie czas, w którym człowiekowi do całkowitego szczęścia wystarczało jedzenie bananów, nie wiedział bowiem nic o nieprzyjemnych skutkach posiadania wolnej woli. Wzmiankowany wyżej cytat z Księgi Rodzaju bardzo trafnie oddaje charakter przemian psychofizycznych gatunku ludzkiego. Wolna wola, a więc rozwój inteligencji - większa mózgowość, trudniejsze porody. Proces ten ciągle postępuje.

Antropologiczna analiza materiałów z badanych przez archeologów różnoczasowych cmentarzysk stwierdza bardzo konsekwentną regułę: jedną z najliczniejszych grup tworzą kobiety zmarłe w okresie okołoporodowym, często pochowane wraz ze swymi dziećmi. Przez miliony lat selekcja naturalna dokonywała się sama, przetrwać mogli tylko silni osobnicy z dużą tolerancją na ból. Tak dzieje się dotąd w społecznościach słabo rozwiniętych kulturowo, gdzie kobiety z powodzeniem rodzą same, w odosobnieniu wynikającym z tradycji i wierzeń (i jeszcze muszą dogonić wielbłąda, na którym jedzie mąż ...). Cywilizacja jednak podnosi szansę przetrwania osobników słabszych, dlatego bardzo wcześnie zauważono plusek wynikające z zapewnienia rodzącej towarzystwa - najlepiej kobiety - najlepiej doświadczonej. O tym, że odbieranie porodów było przywilejem, prawem i obowiązkiem najstarszej w danej społeczności kobiety, świadczy słowo *babka* (kojarzące się nam jeśli nie z własną babcią, to ogólnie ze starszymi paniami), jakim jeszcze w XIX w. określano wiejskie znachorki, specjalizujące się m.in. w położnictwie. Równocześnie jednak w tym czasie funkcjonowały już inne określenia na tę profesję. Pierwszym, obecnie mającym wydźwięk raczej archaiczny, jest *akuszerka*, który to termin rozpowszechnił się wraz z francuszczyzną w XVII w., wiąże się zaś ze słowami *acouchement* - „poród” i *accoucher* - „rodzić”, „uro-



dzić”, w pewnym kontekście także „odebrać poród”. W każdym razie arystokratkom termin ten wydawał się bardziej dyskretny, niż kojarząca się z „zacofaną wsią” *babka* czy *położna*, wywiedziona od słowa *połóg*, określającego okres, który zmuszał niewiasty do leżenia podczas końcowych miesięcy ciąży, porodu i okresu poporodowego, pozostający zatem w bliskim związku z opisem niedyspozycji, o których niedelikatnie było mówić.

Termin *położna* i *połóg* naprowadzają nas jednak na trop nie do końca w tej chwili oczywistych zwyczajów, jakimi obwarowany był czas brzemienności i sama chwila - niezależnie od okoliczności, zawsze tak samo niezwykle - wydania na świat nowego człowieka. Po pierwsze zatem - *połóg*, konieczność leżenia. Sama natura nie wymaga tego od rodzącej, a badania wykazały, że prawdopodobnie pozycja leżąca bardzo osłabia akcję porodową, wyraźne zaś zmniejszenie aktywności fizycznej podczas ciąży u kobiet zdrowych może przynieść co najwyżej osłabienie kondycji i przez to także utrudniony poród.

Po drugie - nie szkodzić dziecku. Ta oczywista zasada nie w każdym

czasach była rozumiana tak samo; niegdysiejsza lista rzeczy zakazanych ciężarnej jest równie długa, jak rzeczy przykazywanych. Zakaz noszenia przez nią jajek w fartuchu (bo z dziecka wyrosnie złodziej lub nierządnicą), albo zakaz siadania ze skrzyżowanymi nogami (bo dziecku się poplątają nogi przy porodzie) nie są tu bynajmniej najbardziej abstrakcyjnymi tabu.

Trzecią sprawą było zachowanie życia, zdrowia i płodność rodzącej. Liczba czynników pożądanых dla zdrowia lub szkodliwych była duża. Część z nich zdołała zainteresować współczesną naukę, która znalazła „racjonalne” wyjaśnienie stosowanych zabiegów, a część - na szczęście dla kobiet - odeszła już w niepamięć.

Kwestią w tej chwili najbardziej nas interesującą była rola położnej i zwyczaje z nią związane. Babki często interweniowały w sprawy ciąży na długo przed porodem, znane są w medycynie ludowej polecane przez nie środki „na poczęcie” z uwzględnieniem pożądanego dla potomka płci, jak również środki antykoncepcyjne i wczesnoporonne. Prowadzenie ciąży było może najmniej dla nich ważne, natomiast punktem kulminacyjnym, każdorazowym sprawdzianem umiejętności położnej był poród. W zależności od lokalnych zwyczajów mógł w nim uczestniczyć ojciec dziecka lub cała rodzina, nierzadko jednak „pacjentkę” odosobniano (nie zapominajmy, że wedle wierzeń religijnych była ona nieczysta aż do momentu kościelnego „oczyszczenia”, które następowało ok. 6 tyg. po porodzie), a jedyną jej towarzyszką była właśnie akuszerka. Położna pilnowała położnicy w sensie medycznym i magicznym. Rozczesywała włosy rodzącej (splątany warkocz, utrwądzana koszuła - „zawiazany”, utrudniony poród), okadzała ją i dokarmiała różnymi specyfikami w celu ułatwienia porodu, opatrywała noworodka i podwiązywała mu pępowinę (przy okazji wróżąc o jego przyszłości z najrozmaitszych znaków towarzyszących jego przyjściu na świat), kąpała go (pierwsza kąpiel dziecka zgodnie „ze wszystkimi regułami” była niezwykle ważna dla jego zdrowia i pomyślności), zabezpieczała matkę przed krwotokiem i niepłodnością mogącą wynikać z wszelkich komplikacji okołoporodowych, wreszcie zakopywała łożysko, stosując się do określonych wierzeń (przekazy ludowe podej-

rzewały babki o wykorzystywanie części łożysk do produkcji "odmładniających" maści, dzięki którym położne były takie długowieczne i często doskonale się prezentowały do późnej starości). Wreszcie bardzo ważnym i może najprzyjemniejszym zadaniem akuszerki było przedstawienie noworodka rodzinie i towarzyszenie jej w świętowaniu. Wedle zwyczaju (jeszcze niedawno stosowanego) najodpowiedniejszym pokarmem dla położnicy był pożywny rosół, osłabionej kobiecie mogło jednak zaszkodzić mięso, więc kogutki zjadane były przez położne. Akuszerki były także "zobowiązane" do wychylenia toasty ze szczęśliwym ojcem, zatem alkoholizm był w tej profesji sprawą dość powszechną (ale to już nie one winne, tylko przyrost demograficzny).

Gwałtowne przemiany rozpoczęły się wraz z początkiem XX w. Znaczenie już wcześniej porody "dworskie" wzięli pod swą opiekę lekarze, a gospodarze wzywali ich niekiedy na pomoc w przypadkach trudnych. W pewnym momencie rozdźwięk między metodami medyków oraz wiejskich akuszerok był dość istotny. W ubiegłym stuleciu rozwinęły się jednak placówki, powstałe na wzór szkół pielęgniarskich, kształcących przyszłe położne. Siła fachowa, jaka rozpoczęła pracę w czasach międzywojennych, była już całkiem innym pokoleniem położnych, i choć podstawowy zakres czynności pozostał ten sam, znacząco zmieniła się lista niezbędnych akuszerce wiadomości. Wtedy też coraz częściej kobiety ciężarne trafiały do szpitali, a położne zostały zakwalifikowane jako średni personel medyczny (święta zawodowe: 5 V). Zakładane w latach powojennych izby porodowe, funkcjonujące w niewielkich nawet miejscowościach, oraz późniejsze poradnie C w wiejskich ośrodkach zdrowia postawiły położnym nowe zadania i wielkie pole do popisu: samodzielne prowadzenie ciąży i porodów fizjologicznych, a przede wszystkim szerzenie - jak się to wtedy mówiło - "oświaty sanitarniej", rzetelnej wiedzy popartej doświadczeniem, jakże odległej od pokutujących nieraz w społeczeństwie (nie tylko wiejskim!) przesądów odnośnie "stanu błogosławionego", porodu i opieki nad niemowlęciem.

- Pracę w zawodzie rozpoczęłam w 1948 r. - wspomina Anna Sosin, emerytowana położna, która ma za sobą 43 lata trudów zawodowych, w tym 33 lata odpracowane na oddziale porodowym i 10 lat w poradni C. - W czasach okupacji pracowałam jako salowa w krakowskiej klinice i już wtedy bardzo

mi się podobała praca w służbie zdrowia. Do szkoły poszłam zaraz po wojnie, już jako wdowa. Dwa lata nauki w szkole położnych przy szpitalu Kopernika w Krakowie wspominam jako ciężkie czasy; nie było podręczników, brakowało sprzętu, warunki w internacie były trudne. Po szkole nie znalazłam zatrudnienia w brzeskim szpitalu, który wtedy potrzebował tylko jednej położnej, dojeżdżałam więc do Tarnowa, tracąc na dojazdy 8 godzin - bo w tych trudnych czasach powojennych pociągi jeździły rzadko. Ciągnęłam często dyżury 24-godzinne, mimo to byłam zadowolona. Potem ponownie wyszłam za mąż i przenieśliśmy się do Brzeska. Było nas tylko dwie do opieki nad rodzającymi, noworodkami i kobietami po porodzie. Warunki ciężkie, pieniądze marne i żadnych nadliczbówek, ale radziłyśmy sobie dobrze. Z biegiem lat trochę się poprawiło, dodawali po jednej położnej do pomocy, doszło wynagrodzenie za nadliczbówki. Nigdy nie narzekałam, że jest mi źle. Lubiłam moją pracę. Porodówkę opuściłam z powodu niedyspozycji ręki. Poradnia ciężarnych i opieka nad noworodkami to była praca środowiskowa z ludźmi, których dobrze znałam. W mojej pracy lubiłam wszystko, bez wyjątku. Trudności były na porządku dziennym, czasem pacjentki przyjeżdżały z bardzo skomplikowanymi sprawami, opóźnionymi porodami. Czasem trzeba było bać się o życie pacjentki. Zaraz po wojnie lekarz był najczęściej tylko pod telefonem. Dręczyło mnie zawsze, by tego lekarza nie wzywać niepotrzebnie, albo znów za późno. Odbierałam także porody w domach, nigdy nikomu nie odmówiłam pomocy, nieważne, czy w dzień, czy w nocy. Najmilsze zawsze było, kiedy się urodziło zdrowe dziecko, matka też była zdrowa i można było oznajmić rodzinie, że wszystko jest w porządku. Nieraz myślałam jeszcze o różnych przypadkach i dopiero teraz podziwiam swoją odwagę, kiedy umiałam sobie poradzić w bardzo różnych sytuacjach.

- Na pewno młode położne, które pracują od niedawna, będą czerpały satysfakcję z czegoś zupełnie innego niż my, które warunki miałyśmy inne - mówi Stanisława Włudyka, doświadczona położna. - Przede wszystkim inaczej wyglądała sprawa lokalu i sprzętu, a także inaczej patrzono na naszą pracę. Wymagano od nas samodzielności, która była sprawą naturalną. Teraz już tej samodzielności nie ma, lekarz kontroluje wszystko, ale gdyby mi przyszło wrócić do tamtych lat, to z moim obecnym doświadczeniem już bym się tej samodzielności trochę bała. - Gdyby 20

lat temu ktoś mnie zapytał o satysfakcję ... To wtedy czułam się prawdziwą położną, bardziej szanowaną niż obecnie, samodzielnym pracownikiem, decydującym w większej ilości spraw, niż w tej chwili - zauważa Barbara Kuś, położna z 31-letnim doświadczeniem zawodowym. - Rodząca i jej bliscy mieli wtedy do nas większe zaufanie. Poradnie C sprawiała, że pacjentki lepiej nas znały, prowadziłyśmy karty ciąży, a ciążę fizjologiczną nie wymagały wcale dozoru lekarza. Teraz z różnych powodów pacjentki widzą tylko pracę lekarza, a nas ledwie dostrzegają i mało szanują. - Na pewno dużo się zmieniło. Kiedyś trudnościami były warunki lokalowe, ciągłe remonty, jeden lekarz dyżurny na cały szpital, ordynator dawał często upoważnienie do pracy na własną rękę. Obecnie całą odpowiedzialność na sali porodowej bierze lekarz dyżurny, a my mamy wykonywać pracę na jego zlecenie. Lekarze wykonują obecnie część zabiegów, które niegdyś normalnie mogła zrobić położna (np. szyicie kroczą). A przecież byliśmy do tego gruntownie przygotowywane - dodaje Jadwiga Przybylska, pracująca w zawodzie od 23 lat. - W Polsce od jakiegoś czasu panuje tendencja do odsuwania położnych od wielu wykonywanych przez nie wcześniej czynności, choć na świecie obecnie powierza się ciążę fizjologiczną pod kontrolę tylko położnych - twierdzi Anna Perkowska, przewodnicząca Związku Zawodowego Pielęgniarek i Położnych w brzeskim ZOZ-ie. - Wynika to chyba z wypierania się z rynku pracy, szczególnie w obliczu obecnej reformy służby zdrowia. Może to wygodne, że ktoś za mną stoi i w każdej sytuacji czynnik stresu jest mniejszy, ale zdecydowanie mniejsza jest również satysfakcja. Ktoś kiedyś powiedział, że to nieporozumienie, iż przy porodzie asystują mężczyźni-lekarze, bo nikt tak nie zrozumie rodzącej kobiety jak kobieta, która już rodziła. Chcę jednak równocześnie podkreślić, że położna oczywiście nie musi sama być matką, ważniejsze bowiem niż osobiste doświadczenie jest jej powołanie do niesienia pomocy i charakter i to samo dotyczy lekarzy, do których obecności na sali porodowej przyzwyczaiły się już zarówno położne, jak i pacjentki.

Uprawnienia do wykonywania zawodu położnej dawały niegdyś 2- lub 2,5-letnie pomaturalne państwowe studia medyczne. W okresie zwiększonej koniunktury zakładano je także w mniejszych miejscowościach (Studium Medyczne w Krakowie otworzyło filię w Tarnowie, Bochni i Limanowej). W ostatnich latach przetrwały tylko ośrod-

ki wojewódzkie, obecnie przekształcane są w szkoły licencjackie, natomiast jeśli chodzi o studia położnicze, można je skończyć np. w Lublinie.

Zakres obowiązków położnej to całonocna opieka nad kobietą ciężarną, rodzącą, leżącą w położu oraz chorą ginekologicznie. Na oddziale ginekologicznym i położniczym oraz na izbie przyjęć wykonują one wszystkie prace przy osobie pacjentki: przygotowania do porodów, zabiegów czy operacji, opieka po ich zakończeniu, obserwacja, dokumentacja, przygotowywanie narzędzi i materiałów, kontrola nad ich dezynfekcją itd. - *Nie zastanawiamy się, czy wykonujemy w danej chwili czynności salowej czy lekarskiej, po prostu robimy, co akurat potrzeba, nieważne, czy w dzień, czy w nocy* - podkreślają położne. - *Pracujemy za zwyczajne pensje służby zdrowia, które wiadomo, jakie są. Nie jest tak, jak mówią, że dostajemy coś "na lewo" za poród, że bierzemy pieniądze za podanie basenu albo zastrzyku.*

Inaczej wygląda praca "zza biurka" w poradni K. - *Praca w poradni jest może mniej satysfakcjonująca, kontakt z poszczególnymi osobami jest spory, dyktany i podobny do siebie* - mówi Bożena Gacek. - *Inny charakter ma praca w szkole rodzenia. Tu przychodzą osoby, które chcą wiedzieć o najróżniejszych sprawach, nie ma tematów zakazanych, rozmawiamy na bieżąco o ich problemach, żyjemy tym, co jest, a w miarę spotkań wytwarza się prawdziwa więź bliskości. Pary (a także kobiety korzystające ze szkoły rodzenia w pojedynkę) zawsze potem potwierdzają, że to przygotowanie było im potrzebne. Jest nam zawsze niezwykle przyjemnie, gdy świeżo upieczeni rodzice zawiadamiają nas o dziecku.* - Przy porodach rodzinnych część odpowiedzialności spada na rodziców, którzy świetnie z nami współpracują - dodaje Anna Perkowska. - *Wiele pacjentek z mężami wraca do nas przy kolejnej ciąży. Ich opinie pomagają nam udoskonalać na bieżąco pewne rzeczy. Zmiany w codziennym życiu oddziału położniczego to np. pokój dzienny do odwiedzin (dawniej nie do pomyslenia), przebywanie matki wraz z dzieckiem czy bardziej już przypominająca domowe warunki sala do porodów rodzinnych, wyposażana w coraz lepszy sprzęt, choć wiele by się tu jeszcze przydało ...* - Sprzęt do monitorowania tętna płodu i otwarte inkubatory dla noworodka - uzupełnia Anna Chmielarz, położna z 11-letnim doświadczeniem - *Porody rodzinne są bardzo pozytywne, wiązą małżeństwo, a mężczyznom otwierają oczy na wielogodzinny stres i ból.*

Zapytana o zmiany w położnictwie i swój stosunek do obecności mężczyzny przy porodzie, A. Sosin, odpowiada skromnie: - *Położnictwo cały czas się zmienia, ale co ja teraz mogę o tym powiedzieć ... Przy porodach w domu byłam zadowolona, gdy obecny był mąż, nieraz bardzo pomógł i było tak rodzinnie, choć czasem nie wiedziałam, kogo najpierw mam ratować. W szpitalu panowała zupełnie inna atmosfera. Uważam, że położna musi mieć powołanie i coś takiego, żeby kobiety czuły się raczej córkami, a nie pacjentkami. Położna taka potrafi zastąpić rodzinę.*

- *Dobra położna w każdej pacjentce widzi siebie* - uważa Bożena Gacek. - *Jak każdy człowiek, powinna mieć cechy, które umożliwią dobry kontakt z drugą osobą, wyrozumiałość i chęć niesienia pomocy. Jeśli samemu ma się dzieci, dodatkowo wie się, co rodzica właśnie przeżywa, rozumie się jej strach, a potem zachwyt i zauroczenie* - mówi Anna Chmielarz. - *Pacjentki wręcz oczekują, że będziemy z nimi dzielić ich radość. Dlatego prócz sumienności, cierpliwości, życzliwości, uczciwej pracy, położna winna mieć dużo ciepła i dobroci, bo tego potrzebują rodzice* - twierdzi Anna Perkowska. - *Dobre nastawienie do pacjentki, baczenie, by czymś jej nie urazić, jest ważne, bo wszystko wtedy jest odbierane w "wyostrzony" sposób. Trzeba pamiętać, że w czasie porodu pracuje się z kobietą cierpiącą, której zmienna psychika nie w pełni zależy od jej woli. Trzeba być dobrym psychologiem, czasami zadziałać stanowczością, zdyscyplinować, bo pacjentki są różne, niekiedy bardzo pretensjonalne, myślą tylko o swym bólu i nie chcą współpracować nawet w sytuacji zagrożenia życia dziecka. Na odcinku ginekologicznym z kolei trzeba się zetknąć z chorobami i różnymi tragediami, ale i tam - zwłaszcza tam - trzeba być podporą i dawać dużo ciepła.* - *Do każdej pacjentki trzeba jakoś podejść i trafić. To kwestia charakteru i szacunku do człowieka* - mówią Barbara Kuś i Jadwiga Przybylska - *Rola nasza jest służebna. Cokolwiek by się nie uważało o pacjentce czy jej mężu, musimy zrobić wszystko, by jak najbardziej skorzystała ona z pobytu tutaj. Nieraz trzeba zaczynać dyżur od "wychowywania" pacjentki, bo ludzie różnie się zachowują w sytuacjach trudnych. Kobiety po szkole rodzenia są bardzo cierpliwie, świadome i zainteresowane porodem, ale stanowią tylko część wszystkich pacjentek, z jakimi stykamy się na oddziale. Położnej potrzebna jest zatem cierpliwość, opanowanie i zdecydowanie, doskonała na bieżąco wiedza i umiejętność szybkiego podej-*

owania decyzji, bo w położnictwie decydują niekiedy minuty i przeoczenie, panika, zła decyzja mogą w jednej chwili zdecydować o życiu czy zdrowiu pacjentki. Samokontrola zawodowa wyrabiana jest przez lata pracy. - *Uczono nas pokory i respektu dla lekarza. Mówiono to, co my teraz przekazujemy młodym położnym: by tak zajmowały się pacjentką, jak same chciałyby być potraktowane* - dodaje Stanisława Władka. - *Oburza nas brak poszanowania dla tego zawodu choćby ze strony rządu, brak zrozumienia przyczyny strajków. Oni dobrze wiedzą, że sumienie nie pozwoli nam odejść od łóżek pacjentek i że można dalej nas nie uważać.* - *Praca położnej może się podobać, ale nie jest to wszystko łatwe. Nie da się żyć samą satysfakcją, kiedy ma się na utrzymaniu rodzinę* - stwierdza pani Jadwiga. - *Jeśli chodzi o kwestie finansowe, łatwiej się pracuje i żyje, kiedy się wie, że są one jakoś zabezpieczone. Praca położnej jest bardzo obciążająca fizycznie i psychicznie. Położne, pytane o to, na czym polega odpowiedzialność w tym zawodzie, odpowiadają zawsze podobnie do wypowiedzi Anna Chmielarz: - Odpowiedzialność jest bardzo duża, przy porodzie cały czas musimy kontrolować stan dwóch osób. Wszystko jest dobrze, gdy mamy do czynienia z fizjologią, rodzi się zdrowe dziecko zdrowej matce. Ale patologie też się zdarzają. Nie ma nic trudniejszego, niż powiedzieć matce o złym stanie jej nowo narodzonego dziecka. Wady wrodzone, zamartwica, zagrożenie życia dziecka albo matki to sytuację, z którymi wszystkie wolalibyśmy się nie spotykać. Nie da się uniknąć przykrych momentów i tak samo nie da się przejść wobec nich obojętnie. Nieraz się nie śpi, nie je i ciągle myśli o tych dzieciach.*

Czynniki zagrażające położnej to przede wszystkim zakażenie wirusem żółtaczkowym i - coraz bardziej możliwe - wirusem HIV, jako że u pacjentek nie są wykonywane badania przesiewowe w tym zakresie, co pozwoliłoby podjąć odpowiednie kroki zabezpieczające obydwie strony. Choroby weneryczne zdarzają się coraz rzadziej, pozostają jedynie czynniki związane z grzybicami. Do chorób zawodowych zaliczyć też trzeba schorzenia kręgosłupa, związane z przenoszeniem i pielęgnowaniem pacjentek po operacjach.

Ważnym problemem jest także brak nowych miejsc pracy. Po 2,5-letniej szkole i odbyciu rocznego stażu większość młodych położnych musi się przekwalifikowywać, co nie jest łatwe. - *Podoba mi się ten zawód, ale nie mam szans na*

znalezienie w nim pracy - mówi stażystka, pani K. - *Chciałybyśmy wreszcie wyeliminować czynnik stałego zagrożenia w pracy - wizji zwolnień, jaka w wyniku reformy urosła do dużych rozmiarów - by spokojnie zająć się tym, na co się zdecydowałyśmy - zaznacza Anna Perkowska. - Stres bardzo wpływa na nastrój, na nastawienie do pracy, a temat zwolnień zdominował wszystkie rozmowy, nawet te prowadzone w luźniej-*

szych momentach. To burzy wszelki porządek pracy i przekreśla jakąkolwiek możliwość odprężenia, o wiele bardziej, niż kwestie finansowe.

Położne bardzo często wyrażają zdanie, że nie polecają tego zawodu swym córkom czy znajomym. Ale każda z nich z uśmiechem mówi, że wybór własny był jednak trafny. - *Gdybym się jeszcze raz narodziła, zostałabym położną, choć to zawód trudny,*

niebezpieczny i bardzo odpowiedzialny, ale ukochany - podsumowuje A. Sosin, dziś osoba ponad 80-letnia. - Problemy z miejscem pracy i wynagrodzeniem były zawsze, ale jeśli ktoś ma powołanie, niech się tym nie zraża, niech idzie i dąży do tego, by pracować w tym zawodzie. Niech tylko pamięta o jednym - aby być prawdziwym człowiekiem.

SJK

20-LECIE "GRODZISKA"

29 września br. odbyła się uroczystość związana z 20-leciem Ogrodu Działkowego "Grodzisko". Na jubileusz do Domu Działkowca zaproszeni zostali: burmistrz Jan Musiał, prezesi brzeskich ogródków działkowych, przedstawiciele Zarządu Głównego Ogródków Działkowych oraz członkowie ogrodu "Grodzisko".

W udekorowanej pochodzącymi z działek kwiatami, owocami i jarzynami sali, prezes "Grodziska" Henryk Rakowski przedstawił historię ogrodu. Następnie szef Komisji Rewizyjnej Cz. Gniadek wręczył Srebrne Krzyże Zasługi wyróżniającym się działkowiczom, wśród których znaleźli się: Elżbieta Marchlewska, Ewa Mleczko, Edmund Kądziołka i Franciszek Stec. Za wzorowe zagospodarowanie działek wyróżniono również: Małgorzatę Węglowską, Annę Kozub, Grażynę Wójcik, Stanisława Sitkę, Mieczysława Heroda, Wacława Gaborego, Józefa Pikulskiego i Andrzeja Kozaka. Wszyscy nagrodzeni otrzymali okolicznościowe dyplomy i nagrody książkowe.

Początki Ogrodu Działkowego "Grodzisko" sięgają 1981 r. Wówczas to, po uchwaleniu przez Sejm ustawy o pracowniczych ogrodach działkowych, grupa zapaleńców - przedstawicieli brzeskich zakładów pracy: Józef Warmuz, Kazimierz Migoń, Michał Dobranowski, Jerzy Mila, Jan Witek, Elżbieta Marchlewska i Franciszek Stec, postanowiła założyć pracowniczy ogród działkowy. Dzięki poparciu Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Działkowców i przychylności władz miasta uzyskano teren pod przyszłe ogrody, a następnie przystąpiono do prac ornych i wyrównania terenu. Po wykonaniu podstawowych prac wytyczono 97 działek o powierzchni 3-4 ary, które następnie podzielono między 21 zakładów pracy. Wiodącym przedsiębiorstwem, a zarazem sponsorem było Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego, a po jego likwidacji ZNTSiS.



Zarząd "Grodziska". Od lewej: Z. Góra, S. Kluska,

Warto dodać, że wspomniane zakłady pomagały ogrodom w wykonywaniu różnych prac, np. montażu bram wjazdowych, transporcie materiałów budowlanych na budynek gospodarczy.

14 sierpnia 1982 r. na zebraniu ogólnym wybrano Zarząd ogrodu, w skład którego weszli: Józef Warmuz, Józef Wadycki, Sylwester Kołek, Marian Marzec, Elżbieta Marchlewska, Edward Światłowski, Franciszek Stec, Bronisław Woda i Bolesław Wolak. Zarząd ten został częściowo zmieniony w 1985 r. na skutek rezygnacji J. Warmuza z funkcji prezesa. Działalność do 7 kwietnia 1998 r., kiedy to na Walnym Zebraniu wybrano nowe władze w osobach: Henryka Rakowskiego, Stanisława Czuby, Janiny Gibały, Elżbiety Marchlewskiej, Józefa Wolczy, Sylwestra Kołka, Franciszka Steca, Mariana Marza i Bronisława Wody. Od maja 2001 r. w skład Zarządu wchodzi zaś: H. Rakowski (prezes), S. Kluska (wiceprezes, główny księgo-

wy), Z. Góra (kasjer), G. Wójcik (kronikarz), E. Mleczko (sekretnarz) oraz J. Dziegiecki, H. Majda i J. Makuch (członkowie).

Wszystkie wspomniane wyżej władze "Grodziska" pracowały zgodnie z wymaganiami statutu i regulaminu. Największym problemem było jednak zalewanie działek od strony wschodniej i południowej. Zaradzono temu jednak przez wybudowanie od wschodu muru oporowego i skierowanie wody wzdłuż ul. Granicznej, a od południa rowem wzdłuż ul. Piastowskiej. Ważną inicjatywą było również wzniesienie w latach 1992-1995 budynku gospodarczego, który po oddaniu służy wszystkim działkowiczom, jak również połączenie w 1998 r. "Grodziska" z Ogrodem "Zielonka", co spowodowało powiększenie go o 23 działki. Obecnie w jego skład wchodzi 120 działek i jak mówią z dumą jego władze - prawie wszystkie są zagospodarowane.

J.W.

MUZYKA, NAPOJE, POKAZY MODY

Z GOŚCINĄ W DĘBIŃSKIM ZAMKU

W roku bieżącym Muzeum zamkowe w Dębnie realizowało kilka nowych pomysłów zmierzających do częstszego niż dotąd przyciągania do niego ludzi, a to za sprawą zwiększonej ilości ciekawych wystaw, koncertów, wreszcie kolejnego (szóstego) turnieju rycerskiego. O tym ostatnio pisałam we wrześniowym numerze BIM-u, o letnim koncercie muzyki dawnej także ukazała się notatka opatrzona inicjałami IW w BIM-ie nr 9 (109).

Pora więc na wzmiankę o niezwykłych koncertach, a raczej wieczorach, podczas których muzyka przeplata się z innymi jeszcze atrakcjami, organizowanych już dwukrotnie przez pracowników Muzeum zamkowego wyłącznie dzięki wspianiałomyślności sponsorów, a inspirowanych porami roku. W sierpniu był więc "Letni Koncert przy Winie", a całkiem niedawno, w niedzielę 21 października, "Jesienny Koncert przy Herbacie". Jak z tytułów tych imprez wynika, także trunki serwowano na nich stosowne. W trakcie pierwszego ze spotkań firma TIM z Bielska-Białej przeprowadzała degustację przednich win - węgierskich, włoskich, niemieckich, francuskich, ba, nawet południowoamerykańskich (niech żałują ci, co nie przybyli wówczas mimo zaproszeń do zamku !). Na to drugie, herbatę oraz pyszne babeczki z ptasiego mleczka, przekazała Kawiarnia Tatrzańska z Tarnowa. Część konsumpcyjna odbywała się w Sali Rycerskiej, występy oczywiście w Sali Koncertowej. Letniego wieczoru słuchano dwuczęściowego, klasyczno-ludowego programu muzycznego w wykonaniu młodego małżeństwa z Ukrainy - Witaliny i Michała Pastuchów, od jakiegoś czasu mieszkających w okolicach Szczurowej. Podczas jesiennego koncertu zaprezentowali się uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych z Tarnowa, grając na skrzypcach, saksofonie, flecie i fortepianie m.in. utwory A. Dworzaka, St. Moniuszki, F. Chopina. Bardzo licznie zgromadzona na sali publiczność nagradzała nastoletnich, lecz bardzo utalentowanych wykonawców, rzęsiastymi oklaskami. Szczególnie podziwiano brawurową grę Tomka Pawłowskiego, z temperamentem odtwarzającego na fortepianie "Scherzo" b-moll



*Uczniowie Zespołu Szkół Muzycznych w Tarnowie
"Jesienny Koncert przy Herbacie", fot. A. B. Krupiński*

F. Chopina. Podobało się również wspomniane już przyjęcie herbaciane, podczas którego można było jeszcze oglądać maleńką wystawkę przyborów i naczyń służących do podawania tego napoju, specjalnie przygotowaną na tę okazję ze zbiorów prywatnych i Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Nie był to jednak koniec atrakcji, bowiem - podobnie jak na pierwszym spotkaniu - i teraz czekała wszystkich ostatnia ale równie "smaczna", niespodzianka. Trzeba było tym razem do niej dojść - miała bowiem miejsce w Sali Koncertowej (poprzednia odbyła się w Sali Rycerskiej). Zaskoczonej publiczności, przy dźwiękach nastrojowej wschodniej muzyki i świetle reflektorów, ukazały się teraz piękne dziewczęta prezentujące utrzymaną w szarych błękitach kolekcję strojów projektu Renaty Maciasz z Tarnowa, zatytułowaną "Na muzyczny wieczór...", którą zdobiła biżuteria ze szkła, modeliny i półszlachetnych kamieni autorstwa Krystyny Gurgul z Łoponia. Ta wspianiała artystka, z wykształcenia historyk sztuki, ongiś pracująca w zamkowym Muzeum, a od lat będąca pedagogiem w Zespole Szkół Artystycznych w Łysej Górze, nie tylko opracowała układ tego pokazu, ale zaprezen-

towała następnie samodzielną kolekcję nazwaną "Dama być ...". Obejmowała ona zarówno imponujące formy, wielkością i ilością ozdoby ze złoczonej, tudzież i srebrzonej modeliny i szkła, ale również wysmakowane kolorystycznie, a także pod względem jakości tkanin, dodatków, m.in. przepięknych piór, świetnie dobrane suknie, z wdziękiem i można rzec profesjonalnie noszone przez uczennice pani Krystyny. Miał powody do radości obecny w Sali dyrektor łysogórskiego Zespołu Szkół Jan Mleczko, bo to za sprawą kierowanej przez niego placówki powiało Paryżem na pokazie w Dębnie tego wieczoru !

Pomimo dwóch bitych godzin spędzonych w zamku, w czasie których pojawił się nawet ... duch Tarłówny, wychodzący goście byli ogromnie zadowoleni i nie szczędzili pochwał pod adresem organizatorów. Jakiś pan szepnął nawet do żony (podśledziliśmy !): "A widzisz, dobrze, żeśmy się wybrali tutaj, zamiast ślęczeć znów przed tym głupim telewizorem !". Była to najkrótsza, a zarazem chyba najtrafniejsza recenzja z "Jesiennego Koncertu przy Herbacie" w zamku w Dębnie.

Lidia Luchter-Krupińska

UROKI TRENTINO

Korespondencja własna "BIM-u" z Włoch

Pobyt w Trentino to niezapomniane emocje związane z naturą. Na gości czekają Dolomity - magiczna kraina skał, wspaniałe lasy, poetyckie zachody słońca, godne wspomnień noce w wysokogórskich schroniskach, a nade wszystko urokliwe panoramy górskie. Majestat gór ukazuje się zarówno dniem, jak i w promieniach zachodzącego słońca, kiedy biały bezmiar płaskowyżu wydaje się sennym oceanem śniegu. Narciarzom oferuje Trentino aż 272 nowoczesne, bezpieczne i szybkie wyciągi, 600 km tras zjazdowych, 9 parków śnieżnych oraz 11 centrów crossu z przygotowanymi szlakami długości 489 km. W renowację wyciągów i stoków zjazdowych w ostatnim dziesięcioleciu gospodarze regionu Trentino zainwestowali około 25 milionów euro. Dzięki temu wyraźnie wzrósł standard poszczególnych usług i ich bezpieczeństwo. Co roku region Trentino organizuje wspaniałe zimowe widowiska, które goście mogą podziwiać i w których mogą uczestniczyć. Od grudnia do kwietnia odbywa się tu ponad 500 różnych imprez sportowych, m.in. slalom "World Cup" na stoku Madonna di Campiglio (grudzień), sławny maraton "Fiemme-Fassa Marcialonga" (styczeń), Trofeum Myszki Miki, dziecięca olimpiada w Pinzolo (luty).

Trentino, autonomiczny region Włoch położony w sercu gór, ze stolicą w Trento (Trydent), ma własny parlament, lokalne prawo dotyczące turystyki, ochrony środowiska naturalnego oraz dziedzictwa historii i sztuki. Ożywiające się zimą miasta i miasteczka organizują w karnawale malownicze pochody w starodawnych strojach, specjalne dekoracje, pokazy ognia sztucznych, degustacje dań regionalnej kuchni itp. Kucharze, z Trentino słyną z potraw przygotowanych według starych przepisów i wykorzystywania typowych dla tego regionu produktów. Wielkim walorem tych stron jest też życzliwość i gościnność ich mieszkańców. Ale w tym regionie nie tylko narty stanowią wielką atrakcję. Jedną z najsilniejszych emocji zimowych zapewnia gościom ice climbing - wspinaczka po lodowych ścianach wodospadów, pod opieką doświadczonych



przewodników. Uprawiać ją można w Campiglio i Pinzolo oraz na zamrzniętych wodospadach Nardis.

Lód umożliwia też organizowanie wesołych zabaw, typu broombal (mały hokej) czy curling (kręgle na lodzie). Miłośnicy jazdy na łyżwach mają tu do dyspozycji wiele lodowisk i torów łyżwiarskich. Zimą, przy odpowiedniej pogodzie, bardzo popularne są loty na paralotni, samodzielnie lub w towarzystwie instruktorów, m.in. w Val di Sole, Brenta-Pinzolo i Bondone-Palon. Czynne są liczne ujeżdżalnie, odbywają się wycieczki saniami, bryczką lub konno. W półdzikiej okolicy Lagorai organizowane są nocne kuligi konne, prowadzące aż na płaskowyż Viote. Dla osób mniej wysportowanych, a jednocześnie wrażliwych na piękno, idealne są łatwe wycieczki wysokogórskie, oferowane w całym regionie Trydentu. U celu wędrówki czeka przytulna, ciepła izba schroniska wraz najlepszymi daniami miejscowej kuchni, nie wspominając o winie i grappie. O zmierzchu schodzi się do doliny na raketach śnieżnych lub zjeżdża sankami, ewentualnie skutarami. W okresie Bożego Narodzenia w Folgaria odbywa się wycieczka długo pozostająca w pamięci. Jej trasa wiedzie do małej wioski Guardia, a stamtąd pod oświetlony wodospad

Hofentol. Spacer rozpoczyna się tuż po zachodzie słońca. Trentino pamięta również o niepełnosprawnych. Program "Wakacje razem", stworzony przez Agencję Promocji Turystyki Regionu Trydenckiego, pozwala im spędzać wakacje w górach wraz z opiekunami. Każda szkoła narciarska Trydentu zatrudnia co najmniej jednego instruktora dla takich właśnie osób.

Baza turystyczna regionu to ponad 1700 hoteli, liczne apartamenty i pokoje gościnne oraz campingi dostosowane także do warunków zimowych. W sumie Trentino, zamieszkiwane przez 450 tys. osób, oferuje gościom aż ponad 440 tys. miejsc noclegowych, co potwierdza wyjątkowe znaczenie turystyki w tym regionie. Autostrada, drogi krajowe i kolej zapewniają dogodny dojazd do Trydentu, skąd łatwo dostać się nawet do najmniejszej wioski, bo nawet zimą wszystkie trasy są przejezdne. Trydent od Warszawy dzieli 1350 km. Ze stolicy regionu Trentino do Wenecji jest 162 km, do Florencji 316 km, a do Rzymu 592 km. W Polsce region ten reprezentuje Regionalna Organizacja Turystyki TRENTINO w Warszawie, a przewodzi jej red. Marek Traczyk (tel. 022/ 827 02 72, fax 022/ 828 56 79).

Stanisław Kaszyński

SZKOŁA LUDOWA - POWSZECHNA W USZWI

DZIAŁALNOŚĆ DYDAKTYCZNA I WYCHOWAWCZA W LATACH 1860-1939 (cz. I)

W 1772 r. nastąpił pierwszy rozbiór Polski, w wyniku czego Austria zajęła część województw krakowskiego i sandomierskiego, położonych na południe od Wisły oraz województwo ruskie po rzekę Zbrucz. Obszary te zostały nazwane Królestwem Galicji i Lodomerii. Natomiast w konsekwencji trzeciego rozbioru monarchii habsburskiej przypadła reszta Małopolski z grodem Kraką po Pilicę, Lubelszczyzna oraz część Mazowsza i Podlasia po Bug. Obszary te w odróżnieniu od ziem pierwszego zaboru nazwane zostały Nową lub Zachodnią Galicją i już w 1809 r. przyłączono je do Księstwa Warszawskiego, a po jego upadku znalazły się w granicach Królestwa Polskiego (z wyjątkiem Krakowa).

Na ziemiach zabranych Austriacy przejęli po władzach polskich trudną do ustalenia liczbę szkół parafialnych utrzymywanych przez proboszczów, klasztory, a niekiedy przez zarządy gmin miejskich.

W 1774 r. cesarzowa Maria Teresa zatwierdziła przepisy dotyczące szkół elementarnych. Ordynacja wprowadzała dwa ich rodzaje, tj. szkoły trywialne na wsiach, w których nauczano pisanie, czytania, podstawowych rachunków i religii, oraz szkoły główne w miastach, gdzie program nauczania był nieco rozszerzony. Natomiast w największym mieście Galicji - Lwowie założono szkołę normalną, w której kształcić się mieli późniejsi nauczyciele szkół głównych, a spośród absolwentów szkół miejskich (głównych) wywodzić się mieli nauczyciele szkół wiejskich (trywialnych).

Obowiązek utrzymania szkół spoczywać miał na gminach, którym brakowało funduszy na utrzymywanie takich instytucji, oraz zarządach folwarków zwanymi dominiami. Szlachta nie była jednak zainteresowana krzewieniem oświaty wśród mas chłopskich, a i sami właściciele nie garnęli się zbyt do nauki.

W zasadzie szkoły zarówno ludowe, jak i średnie miały stanowić w polityce habsburskiej narzędzie służące do wynaradawiania ludności polskiej. Taką politykę wsparła ustawa szkolna z 1805 r. wydana za panowania cesarza Franciszka I (1792-



Budynek byłej szkół trywialnej w Uszwi, fot. autor

1835). Jednak szkoły, głównie trywialne, nie stały się wbrew założeniom ustawy narzędziem germanizacyjnym, ponieważ nieznaną wśród nauczycieli była powszechna i wobec tego zezwolono w tego typu szkołach na nauki w języku polskim.

Najwcześniej szkoła na terenie dzisiejszej gminy Gnojnik powstała w tej właśnie miejscowości. Ówczesny proboszcz tamtejszej parafii ks. Antoni Konopacki w liście do władz austriackich, dotyczącym dochodów z dnia 30 września 1791 r., stwierdził, że "(...) sam utrzymywał i opłacał przy kościele gnojnickim szkołę trywialną, bez wszelkiego przyłożenia się dominium jako też i gromady(...)". O fakcie utrzymywania szkoły wspomniął również w innym piśmie z dnia 18 września 1821 r., adresowanym do samego cesarza, w którym podkreślał fakt, że sam utrzymywał wspomnianą placówkę przez dwadzieścia lat, mimo że od kilku lat cierpiał "(...) na kalectwo nóg ranami ciekającymi na pracy parafialnej nabyte (...)" . Następną wzmiankę o szkole w Gnojniku znajdujemy w r. 1845, a w r. 1862 nauczycielem był niejaki Józef Borowiecki, urodzony w 1798 r. Wówczas to do tej szkoły uczęszczało piętnaścioro dzieci.

Natomiast szkoła w Uszwi powstała dzięki staraniom proboszcza i

emerytowanego dziekana ks. Jana Mroźka, "(...) którego swym wpływem na parafian oraz starannem zajęciem się u władz krajowych tak duchownych jak i świeckich założenie tejże szkoły przyspieszał (...)". Placówka ta została otwarta i poświęcona 14 listopada 1860 r. przez dziekana i proboszcza parafii w Porąbce Uszewskiej, a zarazem nadzorcę szkół ludowych w powiecie brzeskim - ks. Leopolda Perischa. W chwili otwarcia szkoły uczęszczało do niej 114 dzieci. Pierwszym nauczycielem i kierownikiem szkoły został Ambroży Wróblewski - 35-letni organista w tutejszej parafii, którego wynagrodzenie ustalono na 210 złotych reńskich rocznie (wraz z zapłatą, jaka należała się za służbę organisty) w porównaniu nauczyciel w sąsiedniej szkole w Gnojniku otrzymywał 184 złr.

Koszt utrzymania szkoły spoczywał na proboszczu, dwóch gminach: Uszwi i Zawadzie Uszewskiej oraz na obszarach dworskich, które stanowiły teren szkolny.

Monarchia naddunajska, po przegranych wojnach najpierw z Francją i Królestwem Sardynii w 1859 r., później z Prusami w 1866 r., chcąc ratować swoje istnienie, musiała zmienić centralistyczny system rządów. Już w r. 1860 został wydany tzw. "dyplom państwowy", który oznajmiał

utworzenie sejmów prowincjonalnych, a w 1867 r. na drodze dalszych reform Austria przekształciła się w monarchię dualistyczną - Austro-Węgry. Równocześnie inne kraje koronne otrzymały autonomię. Na tej podstawie w 1866 r. sejm galicyjski uchwalił powstanie Rady Szkolnej Krajowej, której miały być podporządkowane wszystkie szczeble szkolnictwa, aż do uniwersyteckiego. W 1867 r. przy pracach nad ustalaniem statutu Rady władze w Wiedniu ograniczyły jej uprawnienia do utrzymywania nadzoru tylko nad szkolnictwem ludowym i średnim. Artykuł drugi statutu organizacyjnego Rady Szkolnej Krajowej zatwierdzony 25 czerwca 1867 r. mówił: "Rada Szkolna Krajowa jest w sprawach szkół ludowych i średnich najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju". W tym samym roku zatwierdzona została ustawa o narodowym języku nauczania w szkołach ludowych i średnich. O języku nauczania w każdej szkole ludowej decydować miał ten, kto ją utrzymywał. Szkoły ludowe działały w oparciu o ustawę z 1869 r., która wprowadzała na terenie całej monarchii obowiązek szkolny. Wobec tego szkoła ludowa

stawała się placówką obowiązkową i powszechną dla wszystkich dzieci w przedziale wiekowym od 6 do 14 lat. Sześć lat później sejm galicyjski dla potrzeb krajowych uchwalił Ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych i posyłaniu do nich dzieci. Ustalała ona sieć szkół ludowych w każdej gminie, których utrzymywanie miało spoczywać na gminach i majątkach dworskich. Instytucje te mogły posiadać różny stopień organizacyjny, od szkoły jednoklasowej z zatrudnionym jednym nauczycielem, po sześciolatnie z sześcioma nauczycielami. Akt ten zarazem skraciał, w porównaniu do ustawy ogólnopństwowej, obowiązek szkolny o dwa lata, czyli miał trwać do 12. roku życia

Jednak w r. 1883 Sejm Krajowy zmodyfikował poprzednią ustawę, a artykuł I znowelizowanego aktu następująco zawęził cele szkoły ludowej: "Szkoły ludowe pospolite, podając wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze, urządzone będą tak, iżby dzieci z nauki czerpały oświecenie o zasadach religijnych i moralnych obowiązkach obywatelskich, tudzież o zadaniach i warunkach zawodu, jakie-

mu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęca".

Ustawa, która pozornie miała odpowiadać potrzebom ludu, tak naprawdę ograniczała możliwość kształcenia się dzieciom chłopskim. Powstałe w tej konsekwencji szkoły wiejskie i małomiasteczkowe nie kształciły młodzieży ogólnie, przez co uniemożliwiały dalszą naukę w szkole średniej, dawały tylko umiejętności praktyczne. Na mocy tego aktu prawnego powstały również szkoły pospolite miejskie oraz szkoły wydziałowe i tylko one dawały młodzieży możliwość kontynuowania nauki.

W 1893 r. nowe programy wprowadziły zmiany w szkolnictwie ludowym, dzieląc go na placówki wiejskie od jedno do czteroklasowych oraz miejskie pięcio i więcej klasowe. Podział taki zatwierdziła ostatecznie ustawa z r. 1895, która ustalała wyższą siedmioletnią szkołę ludową w miastach i niższą wiejską sześcioletnią podzieloną w dodatku na różne szczeble organizacyjne, w zależności od liczby zatrudnionych nauczycieli.

Piotr Duda

UROCZYSTOŚCI W JASIEŃ

15 października w Publicznej Szkole Podstawowej w Jasieniu miały miejsce uroczystości niezwykle ważne dla całej społeczności szkolnej. W trakcie porannego apelu przed budynkiem szkolnym odbyło się uroczyste ślubowanie i pasowanie na ucznia "pierwszaków", którzy już na wstępie zaprezentowali się od najlepszej stro-

ny, przedstawiając program artystyczny przygotowany przez Kingę Kuchtę i Ewę Nieć. Tegoroczny Dzień Edukacji Narodowej upłynął jednak nie tylko pod znakiem powitania nowych uczniów oraz symbolicznych życzeń uśmiechu na każdy dzień życia, złożonych przez uczniów nauczycielom w czasie obchodów ich święta. Zapisze

się on także w pamięci uczestników jako pełne wdzięczności i uszanowania pożegnania odchodzącej na emeryturę Marii Kaźmierczyk, byłej dyrektorki Szkoły Podstawowej w Jasieniu, całym sercem oddanej pracy wychowawczej.

Małgorzata Rudnik

BÓJKA PRZED MECZEM

Do niecodziennego incydentu doszło przed meczem Glinika Gorlice z Okocimskim Brzesko. Tutejsi piłkarze po przybyciu przed stadion gorlickiego GKS-u zostali zaatakowani przez grupę wyrostków uzbrojonych w kastety, łańcuchy i kamienie.

Bijatyką nie zainteresowali się porządkowi, których na obiektach sportowych było ... dwóch. W efekcie potyczki brzeski zawodnik Jarosław Święch został odwieziony do szpitala ze skomplikowanym złamaniem nosa oraz podejrzeniem wstrząśnienia mó-

zgu i krwotoku wewnętrznego. Uderzono go w twarz prawdopodobnie ręką uzbrojoną w kastet. W obiekcie klubowym Glinika Gorlice grozono także kierownikowi klubu Okocimski Brzesko i uniemożliwiono mu wezwanie policji. Mecz się mimo to odbył w atmosferze strachu i obaw o własne bezpieczeństwo.

Kierownik drużyny GKS-u stwierdził po incydencie, że właściwie nic się nie stało. Krzysztof Bigaj - prezes Okocimskiego, twierdzi jednak zgoła inaczej. W poniedziałek, 29 paździer-

nika złożył w Komendzie Powiatowej Policji w Brzesku doniesienie o popełnieniu przestępstwa, a poszkodowany zawodnik poddany został oględzinom lekarza sądowego. Rodzi się jeszcze pytanie: dlaczego na zaistniałe zajście nie zareagowali porządkowi oraz czemu władze Glinika cicho popierały atak na przyjezdnych z Brzeska.

Na sobotnim meczu nieobecni byli kibice Okocimskiego. Najprawdopodobniej policja zawróciła ich z powrotem 10 km przed Gorlicami. (IW)

POZNAJMY SWOJE IMIONA

Teodor

Teodor obchodzi imieniny 9 i 11 XI (oprócz tego 21 II, 26 III, 20 i 22 IV, 5, 20, 29 i 31 V, 21 VI, 4 VII, 27 VIII, 19 i 24 IX, 23 i 29 X). Imię to pochodzi z języka greckiego, od słów *theo* - "bóg" i *doron* - "darowany", znaczy więc "darowany przez Boga". Obecnie w językach europejskich stosowane jest w formie *Theodor* lub od niej pochodnych: na zachodzie są to: *Theodore*, *Theo*, *Teodor*, *Ted*, *Teddy*; na wschodzie Europy: *Fedor*, *Fedar*, *Fedir*, *Fiodor*, *Todor*; węg. *Tivador*, wł. *Todoro*, rum. *Tudor*, *Todor*, fin. *Teuvo*, est. *Hõdi*, *Höödo*. Powszechnie także używane są formy żeńskie: *Teodora*, *Theodora*, *Thea*, *Dora*, *Fedora*, *Feodora*, *Fjadora* (w polskim kalendarzu imieniny 1 IV, 17 IX).

Imię to znane było w starożytnej Grecji, choć używane rzadko, bo Grecy lubili raczej zaznaczać, któremu bóstwu dziękują za potomstwo. Miano rozpowszechniło się wśród pierwszych chrześcijan, wyrażających w ten sposób swą wdzięczność dla jedynego Boga, później zaś także dzięki noszącym je licznym świętym i osobom ważnym dla swych czasów. Chronologiczną ich listę rozpoczynają św. Teodora męczennica (zm. 117 r.) oraz św. Teodor (patron 9 XI), żołnierz w armii Maksymiana, śmiertelnie umęczony w r. 303 za publiczne wyznanie wiary Chrystusowej oraz za rzekome dopalenie świątyni Cybele, uważany za patrona Brindisi, Saragossy, Wenecji, kawalerzystów, rycerzy, a także za orędownika w czasie walk konnicy i podczas sztormu. Tytułem Ojca Kościoła obdarzony został Teodor Antiocheńczyk (ok. 350-428), biskup Mopuestii, autor licznych pism polemicznych i komentatorów Biblii. Kolejnymi kanonizowanymi są: biskup Anastazjopola (zm. 613 r.), Teodor z Tarsu (602-690), od r. 669 arcybiskup Canterbury, który zreorganizował administrację kościelną w Anglii i wreszcie Teodor Studyta (759-826), teolog bizantyjski, obrońca kultu ikon, przełożony klasztoru Studion w Konstantynopolu, który przekształcił go w centrum kultury bizantyjskiej i ośrodek życia monastycznego.

Imię to było noszone przez władców, szczególnie w kręgu wpływów je-

zyka greckiego i religii prawosławnej - wystarczy wspomnieć dwóch cesarzy bizantyjskich z dynastii Laskaris (XIII w.), współczesnego im cesarza Tesaloniki czy nieco późniejszego władcę Bułgarii. Znani są także trzej carowie rosyjscy o tym imieniu: Fiodor I, syn Iwana Groźnego (1584-1598); Fiodor II, syn Borysa Godunowa (1605) i Fiodor III Romanow (1676-1682). Sławę zdobyły także władczynie: Teodora (500-548), żona Justyniana Wielkiego, mająca wielki wpływ na politykę cesarstwa wschodniorzymskiego, a wcześniej zwykła aktorka cyrkowa, oraz św. Teodora (ok. 780-867), żona cesarza Teofila, kanonizowana za przywrócenie kultu obrazów; wreszcie Teodora (986-1056), ostatnia z dynastii macedońskiej, na tronie bizantyjskim w r. 1042 i 1055-56. Imię to nosili także dwaj papieże wczesnośredniowieczni oraz XIX-wieczny cesarz Etiopii.

W Polsce było znane od średniowiecza. Jednym z najwcześniejszych przedstawicieli jest Teodor Gaza (ok. 1400-1480), od 1440 r. profesor w Rzymie i Ferrarze, zwolennik filozofii Arystotelesa bez późniejszych interpretacji platońskich i tomistycznych. Prawdziwą popularność imię to przeżywało w XVIII i XIX w. Do sławnych z tego okresu zaliczyć trzeba: prymasa Polski z okresu 1723-1738 - Teodora Potockiego; podróżnika i pamiętnikarza Dzwonkowskiego (1764-1850), który zwiedził Holandię i tzw. Indie Holenderskie; Teodora Tomasza Jeża (1824-1915), działacza niepodległościowego i pisarza, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Zygmunt Miłkowski; dalej - pianistę, kompozytora i pedagoga Leszetyckiego (1830-1915); rzeźbiarza Rygiera (1841-1913); historyka, bibliografa, archiwistę i wydawcę Wierzbowskiego (1853-1923); wybitnego pisarza polskiego pochodzenia Teodora Józefa Konrada Korzeniowskiego (1857-1924), znanego jako Joseph Conrad; architekta Talowskiego (1857-1910); malarza Axentowicza (1859-1938); działacza politycznego i gospodarczego Gadzińskiego (1896-1969), współzałożyciela Związku Polaków w Niemczech; pisarza Parnickiego (1908-1988) i wreszcie aktorkę Teodorę Raabe (1900-1985), znaną jako Tola Mankiewiczówna. Ze współczesnych wymienić

trzeba Teodora Kocerkę, wioślarza-olimpijczyka i Krzysztofa Teodora Toeplitza, pisarza, publicystę i krytyka filmowego.

Nietrudno znaleźć sławnych reprezentantów tego imienia w świecie. Należą do tego grona m.in. flamandzki malarz Théodor Rombouts (1597-1637); francuski malarz i grafik Théodore Gericault (1791-1824); francuski malarz i grafik Théodor Rousseau (1812-1867); niemiecki pisarz Theodor Storm (1817-1888); pisarz rosyjski Fiodor Dostojewski (1821-1881); amerykański polityk, prezydent USA i laureat pokojowej Nagrody Nobla - Theodor Roosevelt (1858-1919); szwedzki chemik i laureat Nagrody Nobla Theodor Svedberg (1884-1971); amerykański ekonomista, laureat Nagrody Nobla - Theodore Wiliam Schultz (ur. 1902); amerykański malarz i rzeźbiarz polskiego pochodzenia Theodore Roszak (1907-1981).

W polskim kalendarzu ludowym funkcjonują następujące porzekadła: *Na św. Teodora ściągaj krupy do chałupy*; *Na św. Teodora zapetnione gumno i komora*.

Edward

Edward obchodzi imieniny 16 XI (ponadto 5 I, 18 III, 13 X). Imię to wywodzi się z języka staroangielskiego, od słów *ead* - "dobrobyt", "pomyślność", "bogactwo" i *ward* - "stróż", "strażnik", "opiekun", znaczy zatem "opiekuna pomyślności" czy też "strażnika bogactwa" (nie wiadomo, jak dalece dosłownie Anglowie i Sasi rozumieli sens dobrobytu). Imię to początkowo noszone było przez przedstawicieli arystokracji anglosaskiej, najwcześniej wymieniony jest Edward Starszy (899-924), syn Alfreda Wielkiego z Wessex, dalej wspomnieć trzeba dwóch kanonizowanych: Edwarda Męczennika, (975-979) szesnastoletniego króla zamordowanego przez możnowładców na polowaniu oraz Edwarda Wyznawcę (1042-1066), patrona Anglii. Po nim nosiło to imię aż ośmiu królów angielskich, w tym trzech z dynastii Plantagenet (I - 1272-1307, znany z uporządkowania administracji i prawa w Anglii oraz interwencji w sprawy szkockie; II - 1307-1327 i III - 1327-1377, rozpo-

czał wojnę stuletnią, syn zaś tego ostatniego, Edward Czarny Książę, był zwycięzcą pod Poitiers w 1356 r.), dwóch Yorków (IV 1461-1470 i 1471-1483; V - 1483), jeden Tudor (Edward VI - 1547-1553, jedyny syn Henryka VIII, utrwalony w powieści "Książę i żebrak") i dwóch władców z dynastii Sachsen-Coburg-Gotha, znanej obecnie jako Windsor (Edward VII - 1901-1910, syn królowej Wiktorii i Edward VIII, panujący krótko w r. 1936, który z tronu zrezygnował dla pani Wallis Simpson). Imię to nosi także trzeci syn obecnie panującej, Edward książę Kentu.

Miano to bardzo długo kojarzyło się z Anglią, w innych krajach europejskich, w tym w Polsce, rozpowszechniać się zaczęło dopiero w XVII i XVIII w. W tym też prawdopodobnie tkwi przyczyna małej zmienności form: powszechnie stosowana jest oryginalna, ewentualnie zmieniona na *Edvard*, zaś przekształcenia to np. biał. *Aduard*, est. *Edu*, fin. *Eetu*, fr. *Edourd*, hiszp. *Eduardo*, lit. *Eduardas*, port. *Duarte*, węg. *Ede*, wł. *Odoardo* i irl. *Eadhbhard*.

Do sławnych w świecie reprezentantów zaliczają się m.in. historyk i polityk angielski, kanclerz Karola II - Clarendon (1609-1674); angielski historyk i polityk Gibbon (1737-1794); brytyjski polityk i premier Derby (1799-1869); angielski podróżnik i odkrywca znacznych rejonów Australii - Eyre (1815-1901); norweski kompozytor, dyrygent i pianista Grieg (1843-1907); czeski pisarz i wielki przyjaciel Polski Jelinek (1855-1897); amerykański astronom Barnard (1857-1923); norweski malarz Munch (1863-1944); amerykański psycholog - behawiorysta Thorndike (1874-1949); angielski fizyk i noblista sir Appleton (1892-1965); amerykański biochemik i noblista Doisy (1893-1986); amerykański biochemik i noblista Tatum (1909-1975); amerykański fizyk i noblista Purcell (ur. 1912); pisarz amerykański Albee (ur. 1928); czy wreszcie współcześni aktorzy Ed Harris i Eddie Murphy.

Z polskich przedstawicieli wymienić trzeba: ziemianina wielkopolskiego, działacza politycznego i społecznego oraz mecenasa artystów - hrabiego Raczyńskiego (1786-1845); działacza niepodległościowego i przywódcę powstania krakowskiego Dembowskiego (1822-1846); marszałka Polski, Naczelnego Wodza w wojnie obronnej z 1939 r. i polityka - Rydza-Śmigłego (1886-1941); rzeźbiarza Wittiga (1878-1941); jednego z komendantów

AK - Godlewskiego (1895-1945); polityka i działacza komunistycznego - Gierka (1913- 2001); prymasa z lat 1914-1915 - Likowskiego; dalej -aktorów: Fertnera (1891-1955), Ładę-Cybulskiego (1900-1964), Dziewońskiego (ur. 1913), Lacha (1939-1977), Linde-Lubaszenkę (ur. 1939), operatora filmowego Kłosińskiego (ur. 1943), reżysera Puchalskiego (1874-1942); pisarzy i poetów: Paszkowskiego (1863-1934), Słoińskiego (1872-1926), Szymańskiego (1907-1943), Stachurę (1937-1979), Redlińskiego (ur. 1940); sportowców: Ałaszewskiego (1908-1983), Adamczyka (ur. 1924), Szymkowiaka (1932-1990), Alkšnina (ur. 1954); pilotów: Makulę (ur. 1930) i Popiła (ur. 1939).

W polskim kalendarzu ludowym przysłowie przestrzega, że *W Edwarda jesień twarda*.

Salomea

Salomea obchodzi imieniny 17 XI. Imię to wywodzi się z języka hebrajskiego i znaczy "pokój", jest więc bardzo blisko spokrewnione ze stosowanym powszechnie w krajach semickich pozdrowieniem "shalom". Formy używane obecnie na świecie niewiele odbiegają od pierwowzoru: *Salome*, *Salomea*, *Salomeja*, *Salomija*, *Salka*, *Salocha*, *Solome*, *Salamea*, *Salamena*, *Selma*, *Salomia*. W języku fińskim obok formy oryginalnej funkcjonuje jego przekład - *Rauha*. Co ciekawe, forma *Salomea* budzi skojarzenia pozytywne (pokój, skromność, cnoty chrześcijańskie), a tożsama z nią *Salome* wręcz przeciwnie. Wszystkiemu winne są reprezentantki oraz ... łacina. Najpowszechniej znaną Salome jest młoda i piękna tancerka niosąca na tacy głowę Jana Chrzciciela, córka Filipa Heroda i Herodiady (którą prorok na próżno przywoływał do porzucenia grzechu cudzołóstwa), wnuczka Heroda Wielkiego. Motyw tańca Salome, mającego tak niszczącą moc sprawczą (zauroczony nim Herod Antypas zgodził się na każde życzenie, czego dowodem była śmierć Jana) stał się tematem dzieł plastycznych (G. Moreau, B. Gozzoli, Tycjana oraz mozaiki w Bazylice św. Marka w Wenecji), jak również literackich (G. Flauberta, O. Wilde'a) i muzycznych (J. Masseneta, R. Straussa, F. Schmitta). Inną "negatywną" reprezentantką jest królowa Aleksandra Salome, władczyni Judei w latach 76-67 p.n.e., której historyk Józef Flawiusz przypisuje winę za upadek dynastii ma-

chabejskiej. Imię obydwóch tradycja przekazała w formie oryginalnej, stało się też ono niekiedy synonimem rozpusty. Natomiast przerobiona troszkę przez łacinę *Salomea* to już miano zarezerwowane dla świętej Salome, matki apostołów Jakuba i Jana, która była jedną z niewiast stojących pod krzyżem, a wg św. Marka zanosła także do Grobu Pańskiego wonności. Rozpowszechniło się u początków drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa. Nadawano je początkowo arystokratkom. Do Polski przywędrowało wraz z Salomeą z Bergu (ok. 1101-1144), córką Henryka hrabiego Bergu, a od 1115 r. drugą żoną Bolesława Krzywoustego, matką Bolesława Kędzierzawego, Mieszka Starego, Henryka Sandomierskiego, Kazimierza Sandomierskiego i kilku córek. Prawnuczką Salomei z Bergu była jej imienniczka, Salomea (1211/1212-1268), córka Leszka Białego i księżniczki ruskiej Grzymisławy, siostra Bolesława Wstydliviego, od wczesnego dzieciństwa żona króla węgierskiego Kolomana, trwająca z nim w ślubie czystości (za przykładem bratowej, św. Kingi). Po jego śmierci (1241) wróciła do Polski i założyła klasztor klarysek w Zawichoście, przeniesiony wkrótce do Skały pod Krakowem. Beatyfikowana w 1673 r. przez papieża Klemensa X. Relikwie Salomei znajdują się w krakowskim kościele Franciszkanów, a jej postać upamiętnia witraż S. Wyspiańskiego.

Inne reprezentantki tego miana to m.in. Salomea Kruszelnicka (1873-1952), słynna śpiewaczka (tzw. sopran dramatyczny), która zyskała światową sławę dzięki interpretacji oper Pucciniego oraz dramatów muzycznych Wagnera i Straussa, czy Saloméja Nérís, właściwie Salomea Baćńska-ite-Bućienė (1904-1945), litewska pisarka, współpracownica postępowego i antyfaszystowskiego pisma.

Literackie skojarzenia zdominowane są, jak już wspomniano, przez postać "rozpustnej tancerki" Salome. Jeśli chodzi o polską literaturę, można zaryzykować hipotezę, iż - być może ze względu na matkę Salomeę - było to jedno z ulubionych imion żeńskich Juliusza Słowackiego, o czym świadczy dramat "Sen srebrny Salomei" czy postać Salomei występująca w dramacie "Horsztyński". Popularność tego miana zakończyła się, nie wiadomo czemu, w pierwszej ćwierci XX w. Po jego popularności pozostało przysłowie: *Od św. Salomei zima jest w nadziei*.

SJK

POETA - CZŁOWIEK POSZUKUJĄCY (cz. I)

Nie jest przypadkiem, że artykuł ten postanowiłam poświęcić późniejszemu tekstom prozatorskim Tadeusza Różewicza, które zebrał w tomie *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* wydanym w 1971 r. Stanowi on bowiem najbardziej dojrzały i wartościowy pod względem artystycznym oraz różnorodności rozwiązań pisarskich zbiór prozy tego autora. Poglobiona analiza i interpretacja utworów należących do *Przygotowania* ... pozwala stwierdzić, że Różewicz zawarł w nim całokształt problemów światopoglądowych, dociekań filozoficznych, koncepcję losu jednostki ludzkiej, wszystkie te zagadnienia, które twórca wcześniej podejmował w swej poezji, dramatach oraz wcześniejszych próbach prozatorskich.¹

Tadeusz Drewnowski uważa nawet, że tom *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* należy uznać za model twórczości Różewicza nowego okresu, inny niż ten zaprezentowany w tomie *Opadły liście z drzew* (1955). "Jest to typowy bric-a-brac, śmietnik wszelkich odmian uprawianej twórczości i z wszelkich poziomów i stadiów - od brulionowych zapisków i wierszy, które nigdy nie wejdą do tomów poezji, po najnowsze różnogatunkowe i różnokierunkowe utwory, jeszcze nie publikowane w osobnych wydaniach, od najprostszych, jawnie dydaktycznych felietonów po najbardziej niejasne i wyrafinowane nowotwory".²

Pierwsza edycja *Przygotowania* ... z 1971 r. oraz wydanie drugie z 1977 r. znacznie się od siebie różnią zawartością. Fakt ten nie zaskoczy z pewnością tych, którzy czytają twórczość Tadeusza Różewicza. Wiedzą oni, że jest to typowe zjawisko w całej twórczości autora, który w swych "nowych" tomach, zarówno poetyckich jak i prozatorskich, umieszcza teksty dawniejsze, często wielokrotnie przez pisarza zmieniane i ukazujące się drukiem po żmudnej pracy nad ich formą.

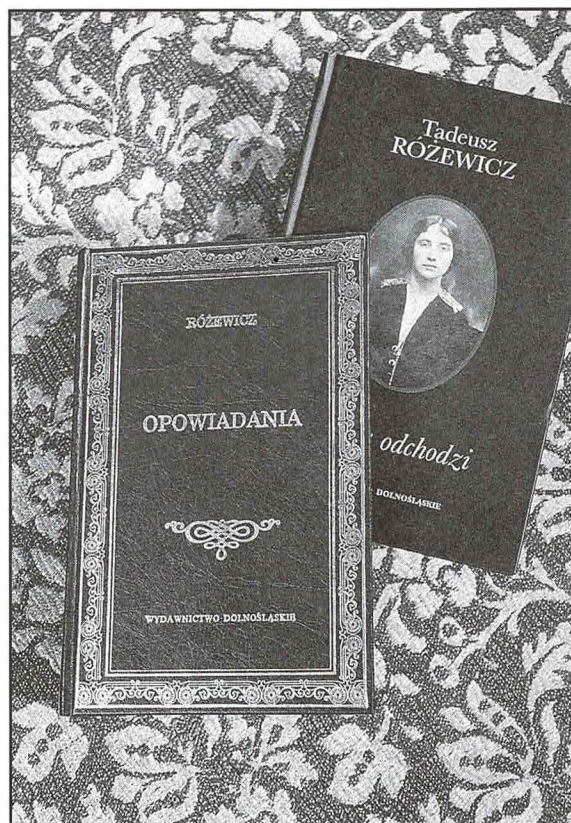
Drugie wydanie *Przygotowania* ..., znacznie poszerzone przez Różewicza, tak o nowe utwory prozatorskie, jak poetyckie i dramatyczne, pokazuje szeroki horyzont myślowy twórcy. Autor posługując się różnymi konwencjami, rozwiązaniami artystycznymi, mieszając gatunki i rodzaje literackie, grając z przyzwyczajeniami odbiorcy do przejrzystości konstrukcji, stara się budować świat na nowo.

Różewicz od początku swej twórczości spiera się z ludźmi, ze sztuką współczesną, a także i z samym sobą poszukując wciąż kawałków rozbitego lustra, tych elementów, z których można częściowo chociaż odtworzyć kształt świata sprzed kataklizmu II wojny światowej. Choć ten rodzaj sporu nasuwa na myśl bohaterów romantycznych, walczących "z Bogiem i choćby mimo Boga"³, to jednak Stanisław Burkot zauważa znaczne różnice pomiędzy postawą Różewicza a postulatami wysuwanymi przez dziewiętnastowiecznych buntowników romantycznych.

Postawa pisarza, której istotą staje się oskarżenie sztuki, kultury o tworzenie mitów, o nieumiejętność stawiania zadań przed człowiekiem, znajduje swe uzasadnienie w przeżyciu wojennym. Wszelkie konwencje stanowią jedynie utrudnienie w odnajdywaniu prawdy o człowieku współczesnym, o otaczającym nas świecie. Dziś zatem najważniejszy obowiązek twórcy polega na sprawdzaniu funkcjonalności konwencji, walce z nimi i przewyższaniu umownej formy.⁴

Poszukiwanie Różewicza objawia się przede wszystkim w różnorodności gatunkowej, wyborze rozmaitych konwencji, przy których pomocy bardziej możliwe staje się właściwe i rzetelne dotarcie do tajemnic rzeczywistości, do sedna otaczającego nas świata. Owo zjawisko mieszania kilku konwencji, cech należących do różnych gatunków literackich, obecne jest w każdym dziale twórczości Różewicza, znamienne do tego stopnia, że zyskało sobie miano "zamiennika gatunkowego".

Szczególnie obfitującymi w twórczość pisarską różnego typu stała się dla Różewicza pierwsza połowa lat sześćdziesiątych, kiedy to każdego roku mamy do czynienia z ukazywaniem się nowych tekstów, a zarazem coraz bardziej zaskakujących. W tej



właśnie "(...) nowej fazie pisarstwa Różewicza następuje stokroć większe rozbicie i zmieszanie genologiczne. Nie tylko dochodzi w nim do głosu poezja, proza i dramat, lecz wszelkie możliwe ich krzyżówki: poezja prozą, proza poetycka, poezja dramatyczna, dramat poetycki i prozaiczny itp. itd. A na dodatek gatunki do niedawna traktowane jako paraliterackie: eseistyka, felietonistyka, dzienniki czy notatki twórcze etc."

Najważniejszy tekst z tomu prozy *Przygotowanie do wieczoru autorskiego* stanowi utwór noszący ten sam tytuł. W tym kilkustronicowym utworze Różewicz zawiera opinię na temat własnego warsztatu pisarskiego, wyraża swój stosunek do tworzenia, do współczesnej sztuki i młodego pokolenia artystów. Temat istnienia i nieistnienia poezji, jej roli we współczesnym świecie, zadań stawianych przed poetami towarzyszy Różewiczowi we wszystkich etapach pisarstwa. Podejmuje go w wielu wierszach, dramatach, w tekstach prozatorskich jak *Dźwięk i obraz w poezji współczesnej*, <<Teatralizacja>> poezji, poetów i innych, *Sezon poetycki 1966*.⁶

W *Przygotowaniu* ... narratorem i

zarazem pierwszoplanowym bohaterem jest sam pisarz. Możemy wyodrębnić dwa rodzaje narracji: pierwszoosobową w momencie, gdy Różewicz mówi o sobie i dzieli się z odbiorcą swym stosunkiem do własnej osoby oraz trzecioosobową, kiedy wypowiada się na temat współczesnej twórczości poetyckiej i jej autorów. Prześtrzeń zarysowaną w utworze stanowi przede wszystkim mieszkanie twórcy. Jest ono pewnego rodzaju granicą bezpieczeństwa, poza którą wykracza Różewicz jedynie myślami - najdalej w stronę księżycy. Wtedy obszar poszukiwań u odbiorcy znacznie się poszerza, a jego wyobraźnia mimowolnie wychodzi poza obręb "ciasnego" mieszkania w kierunku kosmosu.

Przywołany w *Przygotowaniu ...* zostaje bardzo sławny w literaturze motyw "księżycy". Różewicz uruchamia go na nowo w innym zupełnie kontekście niż tym, do którego jesteśmy przyzwyczajeni czytając sentymentalną poezję. "Nie zapalam jeszcze światła. Stoję w oknie i patrzę na księżyc. Poeta i księżyc! Podobno tegoroczny laureat nagrody Nobla, Włoch, napisał poemat o księżycu i rakiecie księżycowej wystrzelonej przez Związek Radziecki, podobno Watykan nie był "zachwycony" tym poematem. Biedny księżyc i biedny poeta, laureat nagrody Nobla. Niełatwo jest poecie "śpiewać" w naszych czasach. Można powiedzieć coś żartobliwego na temat księżycy i zakochanych".⁷

Zamiast pary kochanków u Różewicza pojawia się obraz poety i księżycy. Są oni oddaleni od siebie dzieląc ich przestrzenia, ale samotność, niepowtarzalność, niezrozumienie ze strony otaczającego świata zdaje się skracać ten dystans i łączyć ich w walce przeciwko banalności rozwiązań artystycznych prezentowanych przez młodych autorów, sloganów nie ukazujących rzeczywistości, jaką ona jest naprawdę.

W omówieniu *Przygotowania ...* trudność sprawia dokładne określenie czasu. Znamy jedynie rok powstania tekstu: 1959. Czas nie jest chyba jednak najważniejszy dla stawianych tu przez Różewicza problemów. Przeplatają się w *Przygotowaniu ...* bieżące wydarzenia ze wspomnieniami. Rozmyślanie o dzisiejszej poezji i twórcach współczesnych łączy się w pesymistyczną wizję jej przyszłego kształtu. Przerywa je jednak natrętna myśl o konieczności przygotowania wierszy na wieczór autorski, który ma odbyć

się o godzinie 19.00. Utwór rozpoczyna się rozmową pisarza ze studentem. Dialog ten wyjaśnia cel spotkania, którym jest ustalenie szczegółowego planu wieczoru poetyckiego. Dochodzi do zetknięcia przedstawicieli dwóch zupełnie innych pokoleń, różnych doświadczeń. "Wiemy, że pan nie lubi sam czytać, możemy zamówić aktora." Skąd oni wiedzą, że nie lubię czytać? Wolę sam czytać, nie muszę wtedy słuchać swoich wierszy. Patrzę na studenta, który siedzi przede mną. Powiem mu prawdę, powiem mu, że nic nie wiem i nic nie mam do powiedzenia. Nie uwierzy mi. Gdyby mi uwierzył ... pomyśli, że żartuję z niego. Więc siedzimy przy stole i rozmawiamy o organizacji tego "wieczoru autorskiego". "Widzi pan, to jest młodziśka trudna, techniczna. Trzeba coś interesującego". - "Nie będę was nudził, jak zobaczę, że się nudzicie, odejdę po pięciu minutach". - "Pan żartuje, chodzi o to, aby jakoś tak dobrać teksty ...".⁸

Inny punkt widzenia pisarza i studenta na temat poezji powodują odmienne oczekiwania, które wiążą młodzi ludzie i Różewicz ze spotkaniem. Studenci chcą zobaczyć porywającego artystę, idola, zaś pisarz, który nie zaprzestaje walki ze stereotypami, ma pełną świadomość, że nie zostanie entuzjastycznie przyjęty i nie liczy na zrozumienie. Może właśnie dlatego Różewicza dręczy myśl o spotkaniu, które będzie poświęcone jego twórczości. Broni się przed tym tematem powracającym wciąż jak zły sen. To spotkanie poety z młodzieżą okazuje się w oczach Różewicza czymś bardzo trudnym do zrealizowania, gdyż powodzenie wieczoru zależy wyłącznie od udziału obu stron. Píše o tym Magdalena Lengren w artykule poświęconym twórczości Różewicza a dotyczącym celu, jaki poeta upatruje w wierszu: "Wieczór autorski to teatr, w którym gra zarówno Autor, jak i widownia. Do roli głównej należy się przygotować; trzeba przewidzieć niepotrzebne, albo kłopotliwe pytania. Jeśli nie można odpowiedzieć prosto z serca albo z wątroby, to występ się nie opłaca. Jak to się dzieje, że ten, co czyta, staje się tym, co pisze? Co trzeba zrobić, aby czytający zmienił się w czytanego? Oto tajemnica, którą chcą posiadać wszyscy terminujący w królestwie sztuki."⁹

Różewicz podaje niejako powody, dla których wieczór autorski nie powinien się odbyć. Uważa, że nie potrafi czytać swych wierszy, ani słuchać, gdy ktoś to robi za niego. Ustalając

plan spotkania ze studentem odnajduje kolejny stereotyp, zniewalający przepływ myśli.

Młodzi ludzie nie posądzają poetów o niewiedzę, traktując ich jako autorytety jedynie ze względu na dawno przypiętą etykietkę "proroka" czy "wybranego". Różewicz burzy to przekonanie rozważaniami o współczesnych artystach oraz stosunkiem do własnej osoby jako twórcy. Nie stara się on budować legendy wokół swego życia. Nie pamięta czy od pierwszego wiersza pracował nad jego formą, kto wybrał dla niego profesję poety, kiedy i dlaczego rozpoczął pracę nad kształtem utworów. Wydaje się jednak, że jako jeden z nielicznych twórców, który zaznacza wyraźnie, że nie potrzebna mu mitologia okalająca jego osobę, tym samym niezauważalnie ją buduje. Tworzy Różewicz legendę oryginalną dzięki ciągłemu przekonywaniu innych, że coś takiego nie istnieje, że jego pisarstwo jest tylko żmudną, Syzyfową pracą nad nowym kształtem świata. On sam zaś uważa się jedynie za zwykłego robotnika, któremu ktoś kiedyś powierzył pracę w sztuce słowa.

Tak więc powstaje spór w umyśle autora. Różewicz burzy stereotyp poety-proroka prezentując swą opinię o współczesnych twórcach i polemizując z ich wizją literacką. To prawda, że poeta jest kimś szczególnym, powinien nim być, ale kto tak naprawdę potrafi temu wyzwaniu dzisiaj sprostać? Sam pisarz nie czuje się godny tego miana, bo on też wciąż poszukuje i ponawia próby. Różewicz toczy spór o oczyszczenie sztuki literackiej z niepotrzebnych ciężarów znaczeń, które owinęły się wokół prostych i czystych słów i uczyniły z nich pojęcia niejednoznaczne.

Przypisy:

- 1) S. Burkot, *Tadeusz Różewicz*. Warszawa 1987, s. 145.
- 2) T. Drewnowski, *Żeby widzieć jaśniej* (2). "Literatura" 1988 nr 10, s. 35.
- 3) A. Mickiewicz, *Dziady*. Warszawa 1980, s. 155.
- 4) S. Burkot, s. 19.
- 5) T. Drewnowski, *Żeby widzieć jaśniej* (2). "Literatura" 1988 nr 10, s. 35.
- 6) T. Różewicz, *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*. Warszawa 1971, s. 186.
- 7) Tamże, s. 196.
- 8) Tamże, s. 185.
- 9) M. Lengren, *Czy mężczyzna może być matką?* "Twórczość" 1991 nr 5, s. 105.

Katarzyna Prokop

ZETO S.A.

32-800 Brzesko

ul. Starowiejska 28

tel./fax: (014) 663 16 64

ZETO SA®

